CHCĄC PRZECZYTAĆ PISMO, TRZEBA JE KUPIĆ

PRAKTYCZNA PANI

№ 7-8

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

50 GROSZY

rok II

15—22 LUTY 36

GWIAZDA FILMOWA ANNA SHIRLEJ NOSI DO SPORTÓW GŁADKIE SWETERKI WŁASNEJ ROBOTY.



NUMER TEN ZAWIERA 40 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Gładka skromna suknia zrobiona szydełkiem półsłupkami z grubego sztucznego jedwabnego kordonku. Kolor poziomkowy.



Suknia popołudniowa. Stanik zupełnie prosty, spódniczka również prosta plisowana. Czarna tafta, albo cienka wełna.

Poranek w górach

Budzi nas kolorowy, późny świt górski przez zamarznięte szyby, chłód wystygłej izby w górskiem schronisku i ciche kroki gospodyni, która przychodzi co rano ogień niecić. Prędko, prędko odrzucamy koce, wyskakujemy z twardych i niewdzięcznych pościeli. Komfortu tu niema, wody bieżącej, osobnych pokoi — ba — łazienek... nie, tego nie ma,... ale skoro się wybieży w różowy, liljowy świt górski, wszystko idzie w zapomnienie i głód poranny, i chłód nocny i niewygoda i lada-jakie leże.

W sercu jest złoto i radośnie przegląda się w niem blask promieni słonecznych odbitych od bieli śniegu.

. . . .

Czy widzisz Orlą Perć? Zda się — wczoraj jeszcze Janosik poszarpaną granią wiódł zbójnicką kompanję.

Czy widzisz czapkę Kopy Magóry, tuż za tobą? Czy widzisz przepaścią otoczony majestat Żółtej Turni? Słońce zaledwie zabłysło na jej pochyłości.

Czy widzisz, mocną, groźną tajemniczą, rzekłbyś stalową skałę dużego Kościelca — a przy nim, czy to syn zuchwały, wyrodny — Kościelec mały, sławny tem, że przerwał życie bujne i młode wielkiego pieśniarza gór.

Czy widzisz hale dalekie z utulonemi schroniskami?

Czy widzisz, całą wspaniałą, dziką, nieskalaną urodę Tatr?

Przywaloną ciężarem śniegu, radosnym dla naszych serc narciarskich, który dziś nam skrzydła u ramion przypina, a jutro... zadać może śmierć. — Dalejże więc, przez świeżo nocą zasypany stary ślad— tworzyć żmudnie, szczęśliwy ślad nowego dnia.

Na drodze spotyka się świerczki w puchowym piernacie przygięte ku ziemi — a w lesie sypie się z drzew srebrna okiść. Słońce coraz wyżej już na niebie blado niebieskiem, powietrze czyste, pićby je można w krysztale lodowym; upaja ono jak wino, zakręca w głowie nienawykłego przybysza z nizin, jak szampan najszlachetniejszy, — a wieczorem zaciąży w nogach strudzonych, jak stary miód.

Powietrze to — jest jak zdrowie, jak życie beztroskie, daje cudowną moc członkom, lekkość wesela sercu. Oddech każdy, błogosławieństwem wypełnia płuca spragnione — a oślepiające, niebezpieczne — a dobroczynne zarazem, jak wszystko tu w sąsiedztwie nieba. Słońce wysokich gór — złocąc oblicze, złoci zdrowiem duszę po wszystkie czasy.

S. Dewoyno.



Na samotnej „bulastej" turniczce wyrósł młody świerczek.



List z samotni górskiej do rodziny.

Zachód słońca na „Żółtej Turni".



OD WYDAWNICTWA

Niedawno dopiero zakończony dłuższy strajk pracowników drukarskich sprawił, że nie zdołaliśmy wydać naszego pisma oddzielnie na sobotę 15-go i na sobotę 22-go b. m.

Pragnąc wynagrodzić naszym Szanownym Prenumeratorkom stratę, wynikłą na skutek powyższych, a od nas niezależnych okoliczności, wydajemy niniejszy numer w znacznie powiększonej objętości.

Następne wydanie naszego tygodnika rozesłane zostanie we właściwym już terminie — na sobotę 29 b. m.

CZTERDZIESTOGODZINNE NABOŻEŃSTWO

Podczas kiedy świat rozbawiony oddaje się szalowi tańców, uczt, maskarad i różnych przedstawień, drażniących zmysły i wiodących tak często do upadku i grzechu,—w wielu kościołach w miastach, a także i po wsiach, odbywa się tak zwane, czterdziestogodzinne nabożeństwo. Nie jest ono przepisane ogólnem prawem Kościoła; gorliwość duchowieństwa o cześć Boską i dobro wiernych, zaprowadziła je w różnych świątyniach; dlatego, nie w jednym czasie i nie wszędzie się odprawia, najczęściej są wybierane, ostatnie dni roku i czas zapust. Papież Klemens VIII ustanowił prawidła, według których ma się ono odprawiać, zawsze za pozwoleniem biskupów. Przez 3 dni, czyli przez 40 godzin dnia (dwa pierwsze dnie po 13 godzin, a trzeci dzień 14 g.) Przenajświętszy Sakrament jest wystawiony w Monstrancji, ku czci publicznej, — aby odbierać hołdy miłości i wynagrodzenia za tych wszystkich, którzy w zapamiętałym szale życia i użycia, w te dnie kończącego się karnawału, — w szczególny sposób obrażają Boga. Liczba 40 godzin przypomina jak Mojżesz przed otrzymaniem Boskich przykazań, — 40 dni zanosił modły przebłagalne za lud swój, — a Izraelici czterdzieści lat przepędzili na puszczy, — zanim weszli do ziemi obiecanej, — tak i my przez to nabożeństwo mamy błagać zmiłowania dla siebie i grzesznego świata, abyśmy po odległej ziemskiej pielgrzymce do niebieskiej ojczyzny wejść zasłużyli. Najwyższym, najwznioślejszym przedmiotem naszej wiary, naszego kultu religijnego jest Eucharystja. Tak jak za życia Swego na ziemi, Chrystus był cały dla nas, tak w tym Sakramencie zebrał, jakby zjednoczył wszystkie swe tajemnice, by nam dać dowód, wielkiego pragnienia Jego Serca, współżycia z nami aż do końca świata. Ta mała, biała Hostja, którą widzimy wśród złotych promieni Monstrancji, królującą na naszych ołtarzach, to On, sam Chrystus z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem; Niemowlę i Człowiek, chwalebny w niebie, poniżony na ziemi, Ofiara i Sakrament, — Wszechmoc i Miłość. Przejąwszy się głęboko tą prawdą, i tym niepojętym cudem miłosierdzia Bożego nad ludźmi, starajmy się, o ile tylko obowiązki nasze pozwolą, uczęszczać na nabożeństwa czterdziestogodzinne, niosąc Jezusowi Utajonemu daninę naszych serc, naszych modlitw, naszych uwielbień.

Dnia 8 maja 1928 r. Ojciec Święty Pius XI w Swej Encyklice „Miserentissimus Redemptor", przedłożył światu chrześcijańskiemu całą głębię i fundament wspaniałej idei wynagradzania, która jest główną cechą i celem tego nabożeństwa, wzywając zarazem dusze szlachetne do ofiarowania Bogu za grzechy, które wciąż się mnożą, serdecznej czci i kornej, wynagradzającej adoracji.

E. P.

PIUS XI I JEGO ENCYKLIKA

„O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży".

Pius XI po 14 latach swego pontyfikatu, do rzędu wielkich papieży zaliczonym być może. Jego Encykliki w sprawie małżeństwa i wychowania, są perłami klasycyzmu, opartego na Ewangelji. Oto urywki Encykliki o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży:

„Rzeczywiście nigdy nie rozprawiało się tyle o wychowaniu, co w naszych czasach. Stąd mnożą się nauczyciele nowych teoryj wychowawczych, wynajduje się, przedstawia i roztrząsa metody i środki nietylko, żeby ułatwić, ale by wprost stworzyć nowe wychwanie niezawodnej skuteczności, któreby mogło uformować nowe pokolenia dla tak upragnionego szczęścia na ziemi".

„Jest rzeczą najwyższej doskonałości, nie błądzić w wychowaniu, ponieważ sztuka wywychowania polega na urobieniu człowieka. Jest jasnem, że jak nie może być prawdziwego wychowania, któreby nie było skierowane do ostatecznego celu, nie może być pełnego i doskonałego wychowania, jak tylko chrześcijańskie.

„Jest to najwyższą doskonałością wychowania nietylko poszczególnych jednostek, ale także rodzin i dla ludzkiej wspólnoty, ponieważ jej doskonałość nie może nie wynikać z doskonałości tworzących ją członków. Słusznie mówi św. Jan Chryzostom: Cóż jest większego, jak kierować duszami, jak urabiać obyczaje młodzieży?

Dlatego, by w tak ważnej sprawie nie błądzić i by ją jak najlepiej pokierować, trzeba mieć jasne i dokładne pojęcie o chrześcijańskiem wychowaniu w istotnych jego punktach, to jest: do kogo należy wychowawcze posłannictwo, jakie są konieczne warunki otoczenia i jaki jest cel i forma wychowania chrześcijańskiego. Rodzina bezpośrednio od Boga ustanowiona, jest dla właściwego sobie celu, jakim jest rodzenie i wychowanie potomstwa, która też dlatego w stosunku do państwa ma pierwszeństwo natury, a stąd pierwszeństwo praw. Lecz wychowanie także jest dziełem społecznem, a nie jednostek. Istnieją trzy społeczności przez Boga harmonijnie ze sobą złączone: rodzina-państwo i w porządku nadprzyrodzonym Kościół. „Nie będzie miał Boga za ojca ten, kto nie chciałby mieć kościoła za matkę" twierdzi św. Augustyn".

„Cokolwiek czyni chrześcijanin w dziedzinie rzeczy ziemskich, nie wolno mu zapominać o nadprzyrodzonych dobrach. Wedle nauki chrześcijańskiej mądrości powinien wszystkie sprawy kierować do najwyższego dobra, jako ostatecznego celu. Działalność Kościoła we wszelkim rodzaju kultury jest niezmierną pomocą dla rodzin i narodów, które bez Chrystusa giną, jak to słusznie mówi jeden z pisarzy chrześcijańskich: cóż bardziej stać się mogło niebezpiecznego dla świata, jak to, że nie przyjął Chrystusa".

Jasno będzie można to widzieć, gdy się rozważy zosobna i bardziej zbliska posłannictwo wychowawcze rodziny i państwa.

Z wychowawczem posłannictwem Kościoła przedziwnie zgadza się wychowawcze posłannictwo rodziny, ponieważ i Kościół i rodzina pochodzą od Boga w sposób bardzo do siebie zbliżony. Rzeczywiście rodzinie w porządku naturalnym Bóg bezpośrednio udziela płodności, początku życia, a stąd też początku wychowania dla życia a zarazem autorytetu, który jest pierwiastkiem ładu".

„Rodzina ma bezpośrednio od Stwórcy posłannictwo, a stąd i prawo wychowania potomstwa, którego zrzec się nie może, ponieważ nierozdzielnie łączy się ono ze ścisłym obowiązkiem, prawo wcześniejsze od praw ludzkiej społeczności, a stąd nietykalne ze strony jakiejkolwiek ziemskiej władzy.

Ponieważ obowiązek opieki ze strony rodziców trwa aż do czasu, kiedy dzieci będą miały możność same sobie radzić, dlatego trwa też to samo nienaruszalne prawo wychowawcze rodziców. Natura bowiem dąży nietylko do rodzenia potomstwa, lecz także do rozwoju i postępu, aż do stanu doskonałego człowieka.

Dlatego też prawnicza mądrość Kościoła w ten sposób jasno i dobitnie wyraża się w tym przedmiocie w Kodeksie prawa kanonicznego w kan. 1113: „Rodzice mają najściślejszy obowiązek wedle możności troszczyć się o wychowanie swego potomstwa tak religijne i moralne jak fizyczne i obywatelskie, i o zabezpieczenie temuż potomstwu także dóbr doczesnych. Stąd rodzice winni się starać i dążyć do tego, żeby odeprzeć wszelki zamach na swoje w tej materji prawa i żeby stanowczo sobie wywalczyć, by mogli, jak przystoi, po chrześcijańsku dzieci swoje wychować, a zwłaszcza zdaleka je trzymać od tych szkół, w których kryje się dla nich niebezpieczeństwo przesiąknięcia jadem bezbożności".

„Z prymatu wychowawczego Kościoła i rodziny płyną najwyższe pożytki dla całego społeczeństwa a nie może wyniknąć najmniejsza szkoda dla rzeczywistych właściwych państwu praw do wychowania obywateli wedle ustanowionego przez Boga porządku. Te prawa ma państwo nie tytułem natury, jak Kościół i rodzina ale przez autorytet, jaki mu przysługuje dla popierania doczesnego, ogólnego dobra, które jest właściwym jego celem.

Wskutek tego wychowanie nie może należeć do państwa tak samo, jak należy do Kościoła i rodziny, lecz inaczej, to jest odpowiednio do celu państwa".

„Rzeczywiście nigdy się nie powinno tracić z oczu, że przedmiotem chrześcijańskiego wychowania jest cały człowiek duch złączony z ciałem w jedności natury ze wszystkiemi swojemi władzami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi".

Wyżej wymienione zdania są dosłownie przytoczone z Encykliki Piusa XI „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży" wydanej w Rzymie 31 grudnia 1929 r. Trudno zaprzeczyć, że są to zasady, od których wszelkie próby odchyleń powodowały i powodować będą zejścia narodowe z drogi jedynej i właściwej. Wszelkie odejścia od wytycznych tej wartości powodowały jaknajgorsze skutki dla narodów i hamowały dążenia do prawdziwego postępu i drogi ludzkości wzwyż.

Z. T.

W Szesnastoletnią Rocznicę Odzyskania Morza

„Thalassa, o thalassa!"

Takim okrzykiem powitali Grecy widok morza, powracając z szaleńczej wyprawy Ksenofonta w głąb Persji.

„O morze, morze!"

Widok szaro-błękitnej tafli na horyzoncie wlał w ich serca otuchę, poczuli się wybawieni od osaczającej ich pogoni, wiedzieli, że ich siła narodowa leży właśnie na grzbietach fal morskich, które opanowali i podporządkowali swym celom. Dzięki morzu wyrośli tak, że niejedna potęga militarna ówczesnego świata wyszczerbiła i złamała swój miecz na maleńkim, półwyspiarskim narodzie.

Zginęli Grecy, ukorzyli się przed Rzymem, padła Roma, zwyciężona Krzyżem Świętym, lecz powstały nowe potęgi morskie, potęgi wciąż rosnące, pomnażające swe siły, czerpiąc niespożytą energję z chłodnych wód oceanicznych.

Maleńki naród angielski zawojował świat cały dlatego, iż wszyscy synowie Albjonu zwrócili się twarzą do morza, na morzu budowali swą mocarstwowość i morze odwdzięczyło im się królewskim darem za to zaufanie. Umieli Anglicy w odpowiednim momencie dziejowym zająć się flotą morską, nie stracili ani jednej chwili i nigdy nie ustali w pracy nad zapewnieniem bezpieczeństwa swym morskim granicom.

A my?

Przy tem porównaniu musimy uderzyć się w piersi ze skruchą.

Straciliśmy wszelkie okazje, nie docenialiśmy znaczenia morza i kto wie, czy to właśnie nie było przyczyną upadku Polski w XVIII-tym wieku.

Bolesną i kosztowną mieliśmy lekcję poglądową i nie stać nas na drugą.

Mamy państwo niepodległe, mamy dostęp do morza, musimy budować naszą potęgę.

Szesnaście lat mija od chwili, gdy w słotny dzień lutowy kopyta koni polskiej kawalerji zachrzęściły w piasku nadmorskim.

Nasi ułani zdobyli nam morze, obowiązkiem całego społeczeństwa jest umieć utrzymać to morze, które otwiera przed Polską olbrzymie, nieobjęte okiem horyzonty, a dusza narodu staje w obliczu tego, co wielkie, piękne i wieczne...

Szumią sztandary polskie nad brzegami Bałtyku, tego Bałtyku, o który walkę przekazała nam tradycja dziejowa, którego utrzymanie jest dla nas kwestją życia i dalszego rozwoju i o który niejeden jeszcze bój toczyć nam wypadnie, jako o skarb najdroższy, co za wszystkie trudy i starania królewską zapłatą władcom swoim będzie.

„Morze, morze..."

„Błogosławione bądź morze, któreś jesteś źródłem siły..."

Pieśń twoja ogromna, potężna idzie gdzieś z za krańców świata, uderza o skały nadbrzeżne, o milczące złotego piasku ławice, zwycięskim hymnem płynie hen ku Tatrom dalekim, ku wieżom Krakowa, Warszawy, Wilna i Lwowa, ku samotnym placówkom żołnierskim gdzieś na odległych Kresach czuwającym, budząc wszędzie radosne echa i wieszcząc spełnienie najcudniejszych, najśmielszych naszych snów o potędze!

Triumfem i radością biją serca dzwonów kościelnych, bije serce narodu całego.

Ślubujemy Ci morze, że:
„Póki kropla jest w Bałtyku
Polskiem morzem będziesz Ty,
Bo o twe wody szmaragdowe
Płynęła krew i nasze łzy.

B. Grot.

JESZCZE O CEJLONIE

Kiedy postanowiłam wywiązać się z przyrzeczenia danego czytelniczkom naszym, że jeszcze raz wspomnę o Cejlonie i o udziale w misjach, jaki mają młodzi nasi polscy zakonnicy z pod sztandaru Marji Niepokalanej — uderzyły mnie dwie rzeczy.

Pierwsza to zupełny zanik u matek pragnienia, aby synowie szli drogą powołania na kapłanów świeckich lub zakonników.

Druga zaś, że jeśli są rodzice pragnący tego powołania dla dzieci, lub matki modlące się o nie, to znajdujemy się zazwyczaj w sferze materjalnie ubogiej, w skromnych środowiskach, za to wyraźnie bogatych duchem.

Bo jeśli ogólnie przyjętem jest mniemanie, że matki włościanki rade widzieć syna na zamożnem probostwie i tu się ograniczają ich aspiracje, to pochodzi to zapewne stąd, że istotna znaczna ilość przyszłych kapłanów rekrutuje się z rodzin na ziemi osiadłych drobnych rolników. Nie naszą jest rzeczą wnikać w motywy takich posunięć życiowych. Pewnem jest wszakże, że oddać syna na wychowanie do *juniorátu* (małe seminarjum zakonne), to już nie przyziemne szukanie karjery dla dziecka, lecz wyrzeczenie się go wielkoduszne dla zbożnej pracy misyjnej, pracy o wielkiem poświęceniu, ale też i o wielkim rozmachu.

Nie wiem, czy wiele jest takich rodziców, gotowych do wyrzeczenia się, między polską sferą inteligentną — w każdym razie ubogie seminarja naszych Ojców Oblatów więcej mają zgłoszeń, niżeli jest miejsc, a raczej fundacyj na miejsca dla wychowanków.

Nazwiska zaś naszych młodych kleryków mówią raczej, że gniazda ich rodzinne były skromne, ale chowały się tam cnoty dawnych lat i wierność Bogu mieszkała w chatach, skąd nie wahano się oddać dziecka pod opiekę wychowawców, którzy jedno mieli na celu: dać Chrystusowi gorliwych i nieustraszonych apostołów Jego nauki.

Dlaczego tak mały jest procent rodzin

o wyższym poziomie umysłowym, któreby chętnie widziały swych synów na tych zaszczytnych placówkach?

Mogli Francuzi, Anglicy, Belgowie, Niemcy, czemu nie mogliby Polacy ze swą wrodzoną łatwością do przyswajania sobie obcych języków iść w ponure przestrzenie Kanady, w gorące lądy Afryki i na wyspę pełną krasy, którą poznaliśmy nieco z pobieżnych szkiców.

Czy nie trzeba do tego prócz wielkiej miłości dla samego dzieła także i odrobiny tego rozmachu do pokonania domatorstwa i wygodnej, a bylejakiej egzystencji na ciasnem podwórku.

Rozmiłowawszy się w lekturze misyjnej, próbowałam podsuwać miesięcznik Oblata i inne książki tym bliskim mi chłopaczkom, z którymi się stykałam.

Nie zauważyłam jakiegoś większego zainteresowania ani u dzieci, ani u rodziców.

A jednak od lat siedmdziesięciu i więcej, gdy ze zdwojoną energją prowadzi się dzieło nawracania i wspomagania nawróconych łaskami sakramentów świętych, na wprost przeciwnych sobie klimatem obszarach globu, dzieją się wielkie rzeczy, jest czemu nadmiar swych sił, intelektu i miłości poświęcić, przeżyć przytem bajkę tęczową czarodziejskich przygód, a wszystko pod opieką i osłoną błękitnego płaszcza Marji Niepokalanej, która swych sług, swych Oblatów ochrania i prowadzi przez życie zasługi do nieba.

Prawda, że trzeba mieć ten święty, tajemny płomień, który się zowie powołaniem — ale to pragnienie powołania można wyrobić i wypielęgnować, a o łaskę prosić tam, gdzie o wszystko godziwe, piękne i dobre prosić wolno.

Jeśli staniemy na tym punkcie myślowym, że nasze dzieci właściwie nie są własnością, a tylko pożyczonem przez Boga dobrem, które musimy urabiać i kształtować jaknajlepiej właśnie dla Boga i dla nich, a najmniej dla siebie, to czy skierowanie ich myśli ku wielkim światowym celom, z dodatkiem tego czaru życia, jaki daje poznawanie coraz nowych horyzontów, nie jest pożądańszem, niż trzymanie ich jaknajbliżej siebie, biadanie później nieraz na marną, szarą dolę, i widok ich szarpaniny, udręczenia, apatji i marazmu w ciężkich dziś zapasach z codziennością.

Czy miło jest patrzeć matce na schylone zniechęceniem czoło młodzieńca, który ukończy z trudem studja, a potem pracy znaleźć nie może?

Wszystkie jego bezcelowe wędrówki, powroty do domu pełne rozczarowań, jego upadki ducha i rozgoryczenia, że niema dlań miejsca na świecie matka z nim razem przeżywa. Ledwie dorósł do życia, a już jest niepotrzebny nikomu.

Wszystko obraca się koło jednej myśli: chleba! chleba! A gdy się nawet osiągnie wymarzone stanowisko rzeczywistego płatnego głodomora, gdzie jest podnieta do wykazania swych zdolności, inicjatywy, energji, gdy się ma przed sobą albo widmo redukcji, albo zniżonej płacy?

A tymczasem jest świat! Tętnią pulsa przyrody, najpiękniejsze myśli boskie przyobleczone w barwną rzeczywistość nęcą oczy i zdają się mówić, jak do praojca Adama: dla ciebie wszystko to stworzone, patrz i używaj!

Są ludzie, bracia, potrzebujący światła — idź, ucz, dawaj drogowskazy jak dążyć wąską ale pewną ścieżyną zbawienia.

Trud ciężki, praca, ryzyko, tak — wszystko to jest! bo niema, prawda, ryzyka jechać tramwajem do jakiegoś urzędu i tam mozolić się nad wydzielonym referatem w trosce, czy jutro jeszcze ten stołek i to biurko da mi nędzny zarobek, czy zajmie je może inny zdolniejszy, czy lepiej popierany — nie, tu niema ani ryzyka, ani grozy — jest tylko szarość. Ale życie z trudem wytrzymuje szarość i bezcelowość.

Uzyskać jeden cenny dar, by umieć *patrzeć* i umieć *widzieć* ten przeogromny bogaty świat wrażeń. Wchłaniać w siebie te bezmiary potęgi i wielkości, rozszerzać sobie duszę światłem, a serce miłością dla Stwórcy, czy to nie nagroda za porzuconą szarość?

Możnaby spotkać się z zarzutem, że u nas potrzeba dzielnych rąk i mądrych głów i do pracy apostolskiej nie brak pola.

Prawda! lecz takich co zostaną nie zbraknie, a mówimy o tej rzeszy młodzieży predestynowanej do bardzo przyziemnego losu, o ile nie da się im ducha Bożego i skrzydeł świętej gołębicy, co nie zna odległości i wszędzie zaleci, gdzie ją tajemny rozkaz zaniesie.

— — — — — — — — — —

Przeglądając roczniki misyjnego *Oblata*, wychodzącego co miesiąc, znalazłam zdanie, które jest jakby poparciem powyżej rzuconych myśli.

„Liczne powołania zakonne są znakiem, że dany naród stoi wysoko kulturalnie i moralnie".

Wysoko podnoszone są i cenione prace *braci zakonnych*, którzy, nie będąc kapłanami, pomagają Ojcom w apostolstwie, przez ponoszenie trudów administracyjnych i gospodarczych. Silniejsi fizycznie i zaprawieni w domach macierzystych do rzemiosł, budownictwa, pracy na roli, są oni elementem pełnym zapału i gorliwości.

We wrześniu r. 1934 przyjechał do Polski z Afryki Brat Otrząsek rodem ze Śląska, powiatu rybnickiego. Oba domy OO. Oblatów w Obrze i w Lublińcu obdarzył różnemi afrykańskiemi okazami, a radości z jego urlopu i opowiadaniom nie było końca.

Na Cejlonie pierwszym polskim misjonarzem jest Brat Józef Andrzejewski z Wielkopolski. Wysłany na wyspę w r. 1909, z niemieckiej prowincji Zgromadzenia Oblatów, mimo podeszłego wieku i zdartego zdrowia pracuje dotąd bardzo dzielnie. Przez lat 19 był ekonomem domu biskupiego w Jaffnie i oddawał misji nieocenione usługi.

Pierwszym zaś polskim Oblatem *kapłanem* na Cejlonie jest O. Szczepan Mańka z Chorzowa, który jeszcze jako kleryk wyjechał z ojczyzny d. 1 marca 1927 r. Była to w Krobi, w klasztorze OO. Oblatów, rzewna uroczystość, niezwykły nastrój. Dziatwa, zazwyczaj pełna życia, nad wiek spoważniała. Śpiewają najpiękniejsze swe chóralne pieśni, Ks. Prowincjał błogosławi Monstrancją i głęboko wzruszony przemawia potem. Nazajutrz 1 marca wszyscy członkowie słuchają Mszy św. i przyjmują Komunję św. na intencję szczęśliwej podróży. Misjonarz ściska wszystkich, rozdaje pamiątki — szmer płaczu i święte jakieś rozrzewnienie przeszkadza w rozstaniu.

Z podróży swej O. Mańka pisze wiele ciekawych listów, droga odbywała się na Paryż, Londyn, przerywano podróż dla odwiedzenia grobu św. Teresy w Lisieux.

O. Mańka w jednym z pierwszych listów zwraca się do młodzieży, która kształci się w klasztorze OO. Oblatów i której był profesorem:

„Pamiętaj, kochana młodzieży, że to nie my dajemy sobie powołanie, ale Pan Bóg i każdy z nas tem tylko będzie, czem go Bóg chce mieć...

...Zresztą liczba polskich Oblatów ciągle wzrasta, a nasza prowincja, rozpocząwszy raz wysyłać swoich misjonarzy, nigdy już tego nie zaprzestanie. O! przyjdź, kochana młodzieży, czekają na ciebie niezliczone tłumy pogan, czekają na ciebie misjonarze, którzy nie mogą sami podołać pracy...

„Jadę na Cejlon w towarzystwie X. biskupa Guyomord'a O. M. N. biskupa djecezji Jaffny, do której i ja będę należał".

O. Mańka w Marsylji siadł na okręt Cap Say. W wigilję wyjazdu było wielkie pakowanie i zakupy na tę daleką podróż, a przedewszystkiem zaopatrzenie się w stosowny dla podzwrotnikowych krajów ubiór, w białe płócienne sutanny, zamiast kapelusza hełmy z korkowej masy z daszkiem, obciągnięte płótnem, białe trzewiki, natomiast ciemne akulary przeciw silnemu światłu słonecznemu.

Przybywszy na Cejlon młody kleryk musiał się uczyć języków krajowych, tamulskiego w Jaffnie i syngalezkiego w Kolombo, kończył studja teologiczne, a po roku został wyświęcony na kapłana, o czem we wzruszających słowach pisał do rodziców. Są to słowa pełne prostoty i niewzruszonego szczęścia, prawie zazdrościć można rodzicom, że oddali Bogu i nieoświeconym jeszcze duszom swego „pożyczonego" syna, a rodzina to szczególnie błogosławiona, bo jeszcze jeden syn i dwie córki poświęciły się stanowi duchownemu.

Księża Biskupi cejlońscy, wielce ceniąc pomoc oddaną djecezjom przez naszych rodaków brata Andrzejewskiego i Ojca Mańkę, prosili polską prowincję Oblatów o przysłanie dalszych misjonarzy. W listopadzie 1928 wyruszyła z Polski cała karawana na Cejlon: dwóch kleryków, Fratres Cierpka i Śmigielski, oraz pięciu Braci: Siejka, Duda, Wyryma, Sigulla i Stefan Andrzejewski. Poprowadził tę wyprawę sędziwy weteran cejloński Brat Józef Andrzejewski, który wtedy był przyjechał do kraju na kilkumiesięczny odpoczynek. Wszyscy oni dziś pracują na swych odcinkach, zdrowie służy im doskonale, a w najbliższym czasie w miarę rozwoju polskiej prowincji Oblatów pomnożą się ich szeregi... Wyspa pełna krasy wdzięcznie ceni ich pracę i poświęcenie.

Tam niema ludzi niepotrzebnych, wszyscy są niesłychanie ważni, taki jak ważnem i pierwszorzędnem zagadnieniem dla dusz pierwotnych i dzikich jest stosunek ich do Bóstwa, radość z odnalezienia drogi prawdziwej do zjednoczenia się z praźródłem Wszechmocy, Wszechdobra i Wszechmiłości.

A. Z.

* * *

W cichych zadumań pajęczynie
Marzenia złota nić się snuje,
Myśl w nadobłocznej śni krainie,
Ponad powszechnem złem szybuje.

Marzenia złota nić się snuje,
Dzierzgając czarodziejskie kwiaty,
Ponad powszechnem złem szybuje,
Myśl w nieznajome, cudze światy.

Dzierzgając czarodziejskie kwiaty,
Na szarem tle codziennych zdarzeń,
Myśl w nieznajome, cudze światy,
Leci niesiona skrzydłem marzeń.

T. W.

ON I JEGO KOBIETY

Janina Surynowa-Wyczółkowska — *Powieść (ciąg dalszy 11)*

Pani doktorowa Mucharska nienawidzi teraz „brata Stanisława", nie chce go znać i nie chce go na oczy widzieć po ostatnim spotkaniu, które miało miejsce przed tygodniem.

W dniu tym wezwała pani Mucharska pana Burkę do dawnego jego mieszkania, aby się z nim definitywnie rozmówić w cztery oczy.

Jak obcy wszedł do tego salonu, ogołoconego z dawnego życia i firanek.

Nie spytał o żonę i dzieci. Nie czuł w stosunku do nich żadnych wyrzutów sumienia. Zaznaczył tylko, że był w domu niekochany i niedoceniany.

— Moja uroda, sława, piękny głos i praca nie znalazły uznania w oczach zgorzkniałej i starzejącej się histeryczki, jaką była moja pierwsza żona!

Słowo „pierwsza żona" zaakcentował prowokacyjnie, zarzucając lewą nogę na prawe kolano.

— „I któż będzie twoją drugą żoną?" — przerwała mu niecierpliwie siostra. Była ciekawa. Szalenie ciekawa, ciekawością niepohamowaną już i nieskrywaną.

— „Panna Rena Zawadzka!" — odpowiedział, wyprostowując się na krześle. — „Piękna, młoda kobieta, która umie mnie kochać i umie mnie ocenić".

Zagotowało się wszystko w pani Mucharskiej na tę nowinę, zczerwieniała ze złości i rozbłysłemi oczami zmierzyła brata od stóp do głowy.

— „Jesteś głupi! I sam się o tem niedługo przekonasz!"

— „Zabraniam ci mówić impertynencje w moim domu".

— „Mylisz się — ten dom nie jest twój z chwilą, kiedy ja komorne płacę!"

— „Nie zaprzeczysz jednak, że meble są moją własnością. Już wynająłem nowe mieszkanie i jutro przyślę po umeblowanie salonu, gabinetu i jadalni. Pozatem teraz spakuję w kufry „moje" ubranie, „moją" bieliznę, „moje" papiery i „moje" partytury operowe. Po fortepian przyślę specjalistów!..."

— „Co jeszcze zabierzesz?" — ton siostry zimny i pełen ironji zastanowił pana Burkę. — „Może suknie Helenki i futra? A może książki szkolne Baśki? Mam nawet wrażenie, że książki przydałyby się pannie Renie wraz z wieloma innemi rzeczami, które zastąpiłyby braki jej edukacji i uczciwego wychowania!"

— „Nie pozwolę ubliżać mej przyszłej żonie". Pan Burka schwycił za kapelusz i skierował się ku drzwiom. „Żegnam. Proszę zawiadomić panią Burkową, że wniosłem sprawę do konsystorza".

— „Helenka na rozwód się nigdy nie zgodzi. Chyba na pewnych warunkach, które ja jej podyktuję".

— „I jakież to są warunki?" Pan Burka zlekka zaniepokojony wracał ode drzwi na środek pokoju.

— „Ciężkie".

— „Jakie? Pytam".

— „Renta miesięczna. Mieszkanie. Całkowite umeblowanie wraz z fortepianem i jednorazowa suma zabezpieczająca wykształcenie dzieci!"

— „Żartujesz chyba?" Pan Burka blady i zdenerwowany patrzył na siostrę z pod zmarszczonych w tłustą fałdę brwi.

— „Nie żartuję i żądam natychmiastowego udzielenia mi pozwolenia na zajęcie się sprzedażą tego mieszkania, tego fortepianu i tych mebli — w przeciwnym razie namówię Helenkę, aby ci rozwodu nie dała aż do końca życia!"

Alimenty!

Pan Burka wiedział, że wyszły jakieś nowe, ciężkie prawa, zabezpieczające opuszczone żony i opuszczone dzieci!

Alimenty!

Jakże bardzo miały one utrudnić nowe jego życie! Ścielące się, — jak dotychczas po samych uśmiechach i różach.

Zanosiło się na dłuższe pertraktacje i należało pomyśleć o tem, aby się nie zaziębić, więc zrzucił palto spowrotem siadając na fotelu.

Ach ta siostra jego! Ta wyrachowana baba! jakże ona to wszystko sobie obmyśliła! Adwokata się pewno poradziła! Zerwał się z fotela i zaczął chodzić po pokoju tam i spowrotem, po tej pięknie w gwiazdy ułożonej posadzce i po tym perskim dywanie, który za trzy tysiące złotych kupił po występach w Wiedniu i Berlinie!

Miał oddać ten dywan, który kupił za własne, przez siebie zarobione pieniądze? Z jakiej racji? Nigdy.

Tymczasem pani Mucharska już miała kupca na ten dywan i już miała lokatę na ten kapitalik, który się uzbiera ze wszystkich sprzedanych rzeczy.

Helenka, Baśka i dzieciaki musiały dostać pieniężną rekompensatę za swoją krzywdę. Za tę krzywdę moralną, którą pani Mucharska oceniała na tyle, a tyle tysięcy!

Dywan... Perski dywan, trzy metry na cztery! Pani Mucharska raczej rozchoruje się, niż pozwoli, żeby po nim chodziły nóżki panny Reny Zawadzkiej — pani Burkowej Nr. 2!!!

— „Jesteś egoista! Jesteś zły człowiek! Nawet nie zapytałeś dotąd co się dzieje z żoną i z dziećmi! Z czego one żyją? Gdyby nie ja, doprawdy nie wiem, coby się z niemi stało!"

— „Wiedziałem, że jesteś ty i dlatego byłem spokojny! I jestem nadal o nie spokojny! Ty raczej mnie okradniesz i wyłudzisz ze mnie ostatni, ciężko zapracowany grosz — niż pozwolisz na to, aby Baśka opuściła jedną lekcję muzyki!"

A więc domyślił się dla kogo to ona walczyła! On jeden spostrzegł jak kochała to dziecko! Mniejsza z tem. Pani Mucharska wzrusza ramionami, przyglądając się wazonom, stojącym na kominku. Kryształy. Prawdziwe Baccarat! Sprzeda się je bardzo dobrze! Zaraz jutro da się ogłoszenie do gazet w dziale kupno i sprzedaż: „Sprzedam Salon — księstwo Warszawskie, stołowy pokój gdański, fortepian krzyżowy Bechsteina, obrazy Kossaka i Żmurki, antyki, perskie dywany, kryształy; cena niska. Handlarze wyłączeni. Adres. Godzina."

„OKLASKI".

Do pokoju opróżnionego po pannie Zawadzkiej trzeba było wstawić łóżko dla Helenki. Alę umieściło się na tapczanie w stołowym pokoju. Baśkę ulokowała ciocia Mucharska za parawanem w salonie. Najwięcej tam było powietrza i ciszy. Józka zaś przyjął w swoich apartamentach Maciek.

W wielkich pokojach, wyklejonych ciemnemi tapetami i zastawionych staremi meblami, zrobiło się naraz jasno od dziecięcych główek i wesoło od rozgwaru wysokich, młodzieńczych głosów.

Ala czuła się tu lepiej niż „w dawnym" domu, razem z ojcem. Mogła spokojnie się uczyć, głośno z Józkiem rozmawiać, z panem Maćkiem dokazywać i fikać kozły na otomanie w stołowym pokoju. Nikt w mieszkaniu teraz się nie kłócił. Nikt do nikogo nie miał pretensji, a ciocia Mucharska wcale nie była taka zła, na jaką wyglądała (byle jej tylko nic nie ruszać w salonie i wycierać zabłocone półbuty w przedpokoju). Słomianka — to była najważniejsza sprawa, o której nie można było zapomnieć — reszta była rajem!

Józek ma teraz „morowe" życie. Nosi więc chłopczyna szkolny „rondelek" z zielonemi wypustkami, zsunięty z fantazją na tył głowy i gada z kolegami zupełnie inaczej — szybko, wesoło, po sztubacku. Jego nogi ubrane w grube, kraciaste pończochy maszerują szybko ze szkoły do domu, bo wiedzą, że tu nie oczekuje na niego żadna zła nowina.

Wszystko „co najgorsze" już się stało. Pękł wrzód, który nabierał przez całe lata i bolał ich wszystkich.

Ojciec?

Nie tęsknili oni wcale za ojcem! Oni — Ala i Józek. Raz go nawet widzieli zdaleka, w teatrze, kiedy to ich pan Maciek zabrał na „Pana Twardowskiego". Odwrócili wtedy głowy i udali, że „tatusia" nie widzą.

Oh, czuli żal do niego! Żal wielki za te wszystkie awantury, łzy i ucieczkę. Za tę obojętność dla nich i brak serca dla mamusi!

Ojciec...

Nie mówili o nim ani do siebie, ani do matki, wyczuwając, że najlepiej tego tematu nie poruszać.

Rana po pękniętym wrzodzie jeszcze ich wszystkich bolała i czuli, że potrzeba długich miesięcy, aby się zagoiła.

Baśka...

Z Baśką działy się teraz dziwne rzeczy.

O drugiej wychodziła ze szkoły, starannie układając na jasnych włosach granatowy beret ze szkolnym znaczkiem. Od jakiegoś czasu bardzo dbała o palto z czerwoną tarczą, aby nie było zmięte i włożone pod inne palta koleżanek. I w teczce z książkami przechowywała ściereczkę, którą przecierała bronzowe, chromowe pantofle.

Na rogu, przed bramą gimnazjum, lub na trotuarze po przeciwnej stronie ulicy czekał codziennie na Baśkę Maciek Mucharski. Witali się i wracali już razem do domu.

Maciek był jej serdecznym przyjacielem. W sprawie rozwodowej trzymał stronę mamy, oburzał się na ojca i był dobry dla dzieci. Nic więc dziwnego, że Baśka chciała mu się dobrem za dobre odpłacić. Z wielką starannością przygotowywała się do lekcji muzyki, by móc akompanjować do śpiewu Maćkowi i staczała walki z ciocią Mucharską na temat... fraka!

Frak był potrzebny koniecznie na występ Maćka w Filharmonji. Piękny, modny frak z kamizelką, frakową koszulą, garniturem spinek, krawatem i lakierami!

Nie mógł go zastąpić ani frak pożyczony i źle leżący, ani frak nieboszczyka wuja Mucharskiego, frak stary, wyjęty z naftaliny i trzepany cztery razy do roku przez lat kilkanaście. Maciek wprawdzie włożyłby to cudeńko z krótkiemi połami, wąskiemi spodniami i dziwacznie wyciętemi klapami, bo nie przywiązywał do takich drobiazgów żadnej wagi, ale Baśka nie mogła się na to zgodzić!

Wiedziała ona, że zewnętrzny wygląd śpiewaka mógł zaważyć na szali powodzenia.

Więc walczyła z ciocią Mucharską o ten frak! Prosiła ją, aby dla pasierba była równie dobrą, jak jest dla nich wszystkich! Głaskała ją przytem po twarzy, obejmowała za szyję i przysiadała na jej kolanach.

— „Ciociu", — szeptała na ucho starej kobiecie — czy ciocia wie, że Maciek jest bardzo zgrabny i przystojny? Nie może więc przecież jak cudak wyglądać! Przytem nie wiem czy ciocia zdaje sobie z tego sprawę, że Maciek ma najpiękniejszy głos w Europie — tylko niewiadomo czy krytycy będą umieli się na nim poznać tak, jak ja się na nim poznałam! Dobrze skrojony frak może zadecydować o jego tremie, o jego powodzeniu, o jego samopoczuciu! Ciociu kochana, zrozum to! Zrozum to tak, jak umiałaś zrozumieć nas wszystkich! Niedługo Maciek zwróci pieniądze za ten frak! A gdyby nawet nie zwrócił, no to ja po wakacjach zacznę pracować i będę ci za niego spłacała po 50 złotych miesięcznie — zgoda?"

Cóż miała robić stara ciotka. Serce jej tajało od tego szeptu. O pomarszczoną skórę jej policzka ocierał się aksamit skóry pachnącej zdrowiem i młodością.

Życie pani Mucharskiej na stare lata miało znaleść radość w rozkwitającem życiu Baśki — więc... niechaj będzie już ten frak, tembardziej, że... Maciek swoim występem w Filharmonji może wywołać efekt w kraju i... zepsuć humor „kochanemu" braciszkowi.

Chociażby dlatego warto sprawić ten frak.

D. c. n.

B A L... — B A L...

Karnawał! Bale, zabawy, wieczorki! Z pyłu zapomnienia wyfrunęły stare walce lekkie i śliczne; odżyły i czarują nowe pokolenia; budzą echa dawno przebrzmiałe, szarzyzną wielu, wielu dni zatarte. Bal! — Czemże wielkość jego mierzyć?

Czy sali rozmiarem, czy strojów pięknością, czy orkiestry doborem? — Czy raczej ogromem wrażeń, jakie przeżywa młode serce?

W pewnem mieście, przed wielu laty...

Pan Nowacki był nauczycielem w gimnazjum, a prócz tego, wraz z siostrą, leciwą panną Marją, trzymał uczniów na stancji. Druga jego siostra, wdowa, zwana powszechnie „doktorową", mieszkała w małym domeczku na drugim krańcu miasta i miała na stancji cztery dziewczynki.

Pewnego dnia nauczyciel i obie siostry postanowili sprawić młodym jakąś „godziwą rozrywkę" i po dłuższej naradzie, zdecydowano urządzić wieczorek. Opróżni się sypialnię chłopców, bo największa, w sąsiednim pokoju jest fortepian, pani doktorowa przyjdzie z panienkami, panna Marja pogra, młodzież potańczy, zjedzą kolację i o dziesiątej, no, jedenastej (jutro święto), wszystko się skończy.

Kiedy w piątek po lekcjach dowiedzieli się o tem chłopcy, zawrzało, jak w ulu.

Bal! Jutro bal! — Kiedy to się zdąży?

Wypłynęły odrazu dwie zasadnicze kwestje: ubranie i taniec. To też nic dziwnego, że odrobiono tylko najpilniejsze lekcje i zabrano się do roboty. Tańce. Z polką było jako-tako, przecie każdy umiał ją tańczyć.

Pędziwiatr czarny Stasiek, statecznego blondyna Józia uczył tej sztuki godzinę bez wielkiego powodzenia, wreszcie bez sił upadł na krzesło.

— Uf! nieźle! Tylko sobie rajzbret przywiąż w pasie, bo jeśli tak jutro będziesz kopał, to pannom kolana posiniaczysz.

Ale uparty Józio nie dał za wygraną, chwycił z wdziękiem krzesło i niezmordowanie kręcił się dalej po pokoju.

Panna Marja, zaniepokojona niezwykłym łoskotem, weszła do pokoju.

— Co tu się dzieje?

— Powtarzamy sobie tańce na jutro.

— Powtarzajcie lepiej lekcje.

— Panno Marjo, co będzie, co nam pani zagra?

— Co zagram? — Oczywiście walca, polkę, galopkę... na mazura za ciasno, zresztą go żadne nie umie, może kujawiaka.

Polka — furda! — Ale walc! Panny napewno tańczą walca. Kto umie walca? Rzecz nie do wiary! Wacio, piegowaty Wacio umiał walca. Systematycznie, wolno uczył każdego pokolei.

— Raz, dwa-trzy — przykucnij! — No, nie tak! To już lepiej usiądź na podłodze, troszkę tylko, ledwie kolana zegnij.

— A jeżeli panna wtedy nie przykucnie? — to jak będzie?

— Nie bój się. Zresztą ty się o pannę nie martw, siebie pilnuj. Raz, dwa, trzy... grunt, żeby taktu nie zgubić.

Pesymista Józio mówił, że to coś inaczej.

Najmłodszy Zygmuś, „lube dziecię" — zwany także przez chłopców „Zygmusio"— mimo słabej nadziei na powodzenie, szykował się gorliwie. Panna Marja zapowiedziała, żeby mu nie dokuczać, bo i on też będzie tańczył. Skoro wszyscy — to i on.

Wszyscy? — Nie.

Kazik nie umiał tańczyć, nie będzie się uczył i nie chce się uczyć. Był wyższym ponad zabawy, godne dzikich ludzi. Próżno mu tłumaczono.

— My się zabawimy, a ty będziesz pod piecem warjata strugał.

— Będę na was patrzył, to się lepiej ubawię.

— Nie, to nie! — Wielkie zmartwienie! nas sześciu, a cztery „damy". — Jeszcze lepiej.

Na wszystkich pauzach, dużych, małych i najmniejszych z narażeniem dobrej reputacji tańczono po kątach. Jeden zacny maturzysta, który na prawdziwe bale chodził i był wyrocznią na całe gimnazjum, przeegzaminował chłopców i orzekł:

— Dobrze będzie. Tylko tak obcasami nie walcie, bo podłoga się zapadnie.

Zaraz po obiedzie gorączkowo zabrano się do szykowania. Panna Marja z Nastką przygotowywały kolację, więc chłopcy sami urządzali salę. Znieśli wszystką pościel na Józia łóżko za szafę i dyskretnie zastawili parawanem, cztery łóżka złożyli i wynieśli do sionki, a piąte! — do dziesiątego potu namęczyli się nad niem. — „Jakaś przedpotowa armata!" — uczenie wywiódł Stasiek i kopnął z obrzydzeniem uparty mebel. Wspólnemi siłami odsunięto łóżko w najdalszy kąt, materac pokryto derką — niech będzie „taka kanapa".

Sala była gotowa. Jeszcze tylko Władek, najmocniejszy powtarzał kolejno wszystkie tańce z przypasanemi do nóg szczotkami, aż mu się kędzierzawa czupryna trzęsła. Po godzinie podłoga lśniła jak lustro. Czas było się ubierać. I teraz rozpoczęły się mniejsze lub większe tragedje. Zapanowała najprzykładniejsza komuna: ubanie, bielizna, obuwie, drobiazgi, o ile zbywały prawemu właścicielowi, stawały się wspólną własnością i ratowały niejednego w opresji. Zygmusio, lube dziecko, podskoczył w cenie, oczywiście „mamin synek", miał wszystko w komplecie i za prawo dostępu do tancerek, skwapliwie obdzielał starszych kolegów. Cóż, kiedy, prócz chustek do nosa, nic się na dryblasów nie nadawało.

— Pończoszki dziecinne, kołnierzyki... szyja? — Głowa siedzi, jak kartofel na zapałce! Irytował się Stasiek najmniej zasobny w garderobę. Był w rozpaczy: nie miał spodni! — To jest nie, właściwie miał, ale jakie? Z przodu jeszcze jako-tako. Lśniące kolana zaprasował przy pomocy Nastki „na kant", ale tył? — zgroza!! — sito! I nie było zapasowych. Wacio, zacny piegas, przyjaciel od serca miał drugie do zbycia, Stasiek nawet przymierzał je, ku ogólnej radości. Niema mowy! — Wlazłby cały w jedną nogawkę. Chłopiec targał czarną czuprynę, mało nie płakał. Akurat właśnie dziś musiały się podrzeć!

Po długiej naradzie, w której, rozumiejąc powagę sytuacji, wszyscy brali udział, postanowiono kompromitujące szczeliny zasmarować atramentem. Stasiek oparłszy ręce na podłodze, przybrał niezbyt wygodną, ale w tym wypadku konieczną pozę, a Wacio pędzelkiem, z wrodzonym artyzmem, pracowicie zamalowywał białe plamy.

Weszła panna Marja. Oczywiście cała praca była nanic, jeszcze chłopcy dostali burę, a nieszczęsne ubranie zacna panna Marja zreperowała pięknie, ku wielkiej Stasia radości.

Wszystkie buty lśniły, jak lustra, zmoczone czupryny zaczesano z fantazją, a Zygmusiowi z włosów aż kapało na kołnierz.

Wszystko było gotowe na termin — czekano na panny.

Było ich cztery.

Jadzia poważna i wysoka, jasnowłosa Danka i aż dwie Hanie: anemiczna i czerwona. Oczywiście, wszystkie odświętnie przybrane w białych bluzkach, prócz tego każda panna ten bądźcobądź szkolny uniform przybrała czemś barwnem. Miała więc wysmukła Jadzia zielone paciorki, jasnowłosa Danka niebieską kokardę pod szyją, blada Hania czerwone, a jej imienniczka różowe wstążki u warkoczy. Prócz tego, panny w sekrecie zakręciły na noc papiloty (o chytrości niewieścia!), to też wszystkie cztery wyglądały, jak kwiaty.

Młodzież znała się już dawno i chłopcy lekceważyli sobie „panny", ot — baby i już, ale teraz było inaczej, teraz był bal, a to były damy do tańca. Powitano je eleganckiemi szurnięciami wyglansowanych butów po równie lśniącej posadzce.

Dobra panna Marja, znając słabe strony choreografji swych pupilów, zaczęła bal od polki. Narazie szło opornie, ale panny tańczyły dobrze, a profesor dodawał animuszu i aż pogwizdywał do taktu, więc bawiono się coraz lepiej. Mały Zygmusio zaryzykował raz bez wielkiego powodzenia, zostawił panny starszym, a sam wywijał solo, plącząc się po kątach. Każdy młodzieniec odtańcowywał kolejno wszystkie damy, tylko Stasiek, nie bacząc na nadwerężoną garderobę, tańczył uparcie z rumianą

Hanką, a przychwyciwszy Wacia gdzieś na uboczu, szepnął mu do ucha:

— Morowa dziewczyna! — ta, albo żadna!

I pogonił za różowemi wstążkami, zanim zdumiony Wacek zrozumiał, o co chodzi.

Kolacja! Była pyszna (doktorowa przyniosła tort własnej roboty!). Uwinięto się wmig, bo szkoda było czasu.

— Dopiero się wszyscy „rozpędzili", a już tylko trzy godziny — wzdychali chłopcy, spoglądając na zegar.

Znowu zaczęły się tańce. Zygmuś plątał się pod ścianą, a filozof Kazik patrzył z kąta, jak lis na winogrona, kiedy stało się to, czego nikt nie przewidywał, a co, niestety, w miasteczku zdarzało się często: światło zgasło.

— Och! Ach! Ojej! — oburzano się na wszystkie tony, a każdy wiedział dobrze, że to nic nie pomoże. Światło zreperują zaraz, a może i za godzinę.

Na szczęście od podobnego wypadku były w domu świece, a nawet naftowa lampa.

Ale kiedy światło zgasło i wszyscy choć na chwilę potracili głowy, jeden ognisty Stasiek momentalnie zorjentował się w sytuacji.

— Teraz, albo nigdy! — pomyślał, wyciągnął rękę na lewo, tu, gdzie przed chwilą widział „ją" — Hankę. Pod ręką poczuł drobne paluszki, nie tracąc sekundy, pociągnął ku sobie, ręka się nie opierała i... pocałował.

Jedno szarpnięcie i paluszki uciekły.

Zabłysła latarka elektryczna profesora, a po chwili Nastka postawiła na szafie zapaloną lampę.

Stasiek spojrzał na Hankę. Stała już w drugim końcu sali, jakby nigdy-nic, nawet nie patrzyła na niego. Ale zauważył, że twarz ma bardziej różową, ha! jego nie zwiedzie!

Po tej małej przerwie, panna Marja wróciła do gry i znów zaczęły się tańce. Ale było jakoś smutno, może dlatego, że lampa źle oświetlała pokój, mimo to, że ją Władek podkręcił do możliwych granic.

Stasiek opętany nagłym humorem, dodawał otuchy, ale naogół tańce szły ospale. Panna Marja grała walca. Była zmęczona, a może melodja przypomniała jej młodość dawno minioną. Zapatrzona w przeszłość grała ciszej, wolniej i tak smutno, że anemicznej Hance na płacz się zbierało, a Zygmuś nadobre zdrzemnął się w kącie „przedpotopowej armaty".

W drugim pokoju widać było profesora i panią doktorową słabo oświetlonych świecą. Rozmawiali i z uśmiechem przyglądali się młodym. Powoli wszystkich zaczęła ogarniać dziwna senność.

— Wie pan co? — powiedziała poważna Jadzia do Józia — mnie jest jakoś dziwnie. Nie wiem, czy to od tańca, ale zupełnie mam wrażenie, jakby mi czarne kropki latały przed oczami. Dance też tak się robi.

— A tak, i mnie też. Nie wiem czy to od tańca czy od tego światła...

Bezwiednie podnieśli oczy na lampę i... krzyknęli z przerażenia: szkiełko było czarne, a kopeć walił jak z komina.

Zrobił się popłoch.

— Trzeba otworzyć okna! Zagaście lampę! Kto podkręcił lampę?!

I wtedy jak na obstalunek zabłysła elektryczność. Powitano ją owacyjnie. Ale teraz dopiero można było ocenić rozmiary klęski. Wszędzie ślady sadzy, powalane bluzki, zamazane twarze, czarne nosy, nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać. Panna Marja narzekała, Nastka łamała ręce, a bal się popsuł, bo trzeba było „salę" wietrzyć przed spaniem. Pani doktorowa zagarnęła swą czwórkę i odeszła żegnana wielkim żalem.

Nazajutrz Stasiek oświadczył, że od wczoraj jest innym człowiekiem i że tego wieczoru nie zapomni do końca życia. Poprostu — przełomowa chwila!

Nikt mu nie przeczył. A mały Zygmuś na wspomnienie balu miał jakąś niesamowitą minę i kręcił głową w zamyśleniu.

Wreszcie, gdy wieczorem zostali na chwilę sami ze Staśkiem, do którego miał największe zaufanie, powiedział:

— Nic nie rozumiem.

— Zadania?

— Nie — tego balu! Powiem ci, bo myślę i myślę i nic nie rozumiem. Ale daj słowo, że nikomu nie powiesz i nie będziesz się śmiał.

— No dobrze, gadaj.

— Pamiętasz, wtedy co to światło zgasło?

— No, pamiętam, naturalnie — westchnął Stasiek i spojrzał rozmarzonym wzrokiem w stronę pieca.

— To mnie... ale pamiętaj, nie opowiadaj! — To mnie wtedy ktoś złapał za rękę i pocałował.

— Wynoś się, smarkaczu! Nie zawracaj głowy! wrzasnął Stasiek.

Przerażony Zygmuś wycofał się coprędzej, nie mogąc zrozumieć czem rozgniewał kolegę.

— Tfy!!

A koledzy w głowę zachodzili, czemu teraz Stasiek nie da nawet wspomnieć o balu.

Boguwola.

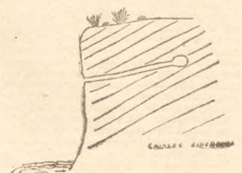
ZIMORODEK

Niezgrabny ten ptak, z dużym łbem, długim dziobem a krótkiemi nogami i kusym ogonkiem, jest jednak jednym z naszych najładniej upierzonych ptaszków. Wierzch głowy i boki ciała są metalicznie ciemno zielone, plecy turkusowo niebieskie, spód łososiowo rdzawy. Tułów jest prawie wielkości szpaka, ale ze względu na krótki ogon wydaje się znacznie mniejszy.

Bardzo rzadko można się przyjrzeć zimorodkowi. Czasem widuje się go przelatującego szybko nad wodą; siedzącego prawie nigdy się nie dostrzega, siada bowiem nisko nad powierzchnią wody na jakiejś gałązce i zdaleka odlatuje przed człowiekiem. Tylko w niektórych okolicach Polski ten ptak się gnieździ, natomiast w jesieni i zimie przebywa pojedyńczo prawie wszędzie nad wodami. Żywi się przedewszystkiem małemi rybkami i skorupiakami wodnemi, pozatem także i dużemi owadami. Długim szpiczastym dziobem łapie bardzo zgrabnie ryby pływające pod powierzchnią wody. W zimie wyszukuje miejsca niezamarznięte na rzekach i przeręble i w nich szuka pożywienia. Do gnieżdżenia się potrzebuje zimorodek stromych, urwistych brzegów i z tej przyczyny nie we wszystkich okolicach występuje w okresie lęgowym. 30 — 60 cm. od szczytu pionowej ściany, w miejscu, do którego żaden drapieżny czworonóg nie dojdzie, wygrzebuje zimorodek rurowaty korytarz, o średnicy około 5 cm., długości pół — 1 m. Otwór wejściowy leży nieco niżej niż koniec tego korytarza, rozszerzonego w kulistą komnatę o wymiarach mniej więcej 8 — 12 cm. Dno tej jamy jest gęsto wyłożone ośćmi rybiemi a wprost na nich leżą jajka w liczbie 6—7. Są one czysto białe, o gładkiej, połyskującej,



jakgdyby emaljowanej skorupce. Na wygrzebanie całej podziemnej budowli potrzebuje zimorodek 1 — 3 tygodni czasu. Gdy po drodze trafi na kamyki, usiłuje je wyciągnąć, a gdy mu się to nie udaje, przeprowadza korytarz obok nich. Czasem zbyt duża ilość kamieni zmusza ptaka do porzucenia rozpoczętej roboty i wyszukania odpowiedniego miejsca. Dopóki otwór wejściowy nie ulegnie zbytniemu rozszerzeniu, używają zimorodki tej samej budowli przez szereg lat. Wnętrze gniazda jest z każdym rokiem coraz obficiej wytapetowane ośćmi. Samica wysiaduje sama bardzo pilnie, nie dając się żadnym hałasem wypłoszyć, samiec zaś znosi jej pożywienie. Młode są bardzo niezgrabne i niedołężne. Rodzice karmią je początkowo owadami, przedewszystkiem ważkami a potem rybami. Młode ptaki można łatwo oswoić i wychować, karmiąc je mięsem i rybami. Czasem udaje się to i ze staremi, hodowla jest jednak bardzo kłopotliwa, tem bardziej, że są to ptaki bardzo żarłoczne i potrzebują ogromnej ilości pożywienia.



Nasz zimorodek jest jedynym krajowym przedstawicielem rodziny bogato reprezentowanej w strefie gorącej. Metaliczne barwy w upierzeniu wskazują odrazu na to, że właściwą ojczyzną tego ptaka są okolice południowe. Niektóre gatunki zimorodków są znacznie większe, nieraz bardzo barwnie upierzone. Wszystkie są podobne do siebie z kształtów i mają podobne obyczaje. Żywią się taksamo rybami i drobnemi zwierzętami wodnemi, umieją trochę pływać i nurkować. Gnieżdżą się w ziemi, niektóre gatunki zakładają liczne kolonje gniazd.

Andrzej Dunajewski.

PÓŁECZKA POD OKNO



Półka wsuwana pod okno jest nietylko wygodnym i praktycznym meblem, ale przedewszystkiem stanowi ozdobę pokoju.

Wierzch może służyć pod doniczki z kwiatami, pod akwarjum z rybkami, mogą na nim być pisma, i t. p. Wysokość półki musi być ściśle dopasowana do parapetu, powinna się pod niego wsuwać, ale nie powinno być między niemi wyraźnej szpary.

Półka, którą widzimy na rysunku ma wysokości 65 cm., szerokości 75, zrobiona jest w formie ramy z deski szerokiej na 35 cm, która ma pośrodku przegrodę z deski cieńszej, takiej samej szerokości, wyżej zaś na ½ swojej szerokości jeszcze raz przegródkę, w której mieści się szufladka. Szufladka oddalona jest od jednego brzegu 25 cm, drugiego 35, miary zaś 15 cm.

Podajemy wymiary żeby ułatwić orjentację w robocie, jeżeli jednak okno będzie niższe wypadnie o tyle cm. obniżyć półkę.

Półeczkę można zrobić z drzewa szlachetnego, politurowanego, zwykłego — lakierowanego ale można ją również wykonać jeszcze łatwiej i prościej nie dając szufladki tylko jedną gładką przegródkę pośrodku. Zrobić ją można nieraz z jakiegokolwiek drzewa, sheblować, wygładzić glaspapierem i albo pomalować olejno, albo zabajcować pod kolor mahoniu.

Bajcę dostaniemy w składzie aptecznym, składzie farb, lepszej mydlarni, nie należy robić zbyt ciemnej. Po wyschnięciu bajcy można poprostu nasmarować pastą od froterowania podłóg i zafroterować. Tak uproszczona, tania półka wygląda jednak bardzo szlachetnie i ładnie.

WCZORAJ I DZISIAJ

Z CYKLU: SYLWETKI WSPÓŁCZESNE

Marja Dąbrowska

Ucieszymy się niezmiernie, jeśli Marja Dąbrowska zostanie wybrana na członka Polskiej Akademji Literatury, i będzie już obojętnem, czy ten zaszczyt przyjmie. Faktem jest, że wybór ten Jej się należy, więcej nawet — należał się dawno.

Do nikogo nie jest podobna i z nikim jej nie można porównać. Jest sama jedna, na tym odcinku ludzkiej twórczości, który reprezentuje. Już „Ludzie stamtąd" powiedzieli o wielkim talencie. W literaturze naszej zbliżeń do człowieka z dołu, do proletarjatu wiejskiego, czy miejskiego było wiele. „Ludzie stamtąd" rozwiązują nader szczęśliwie wszelkie drażliwości tematu, mówią poprostu o ludziach i czynią ich dla nas bliskimi braćmi. Jest tam bardzo dużo sentymentu, ale niema patosu, jest prostota i realizm, a niema brutalności.

Cóż mówić o „Dniach i Nocach", o których najlepsi krytycy wypisywali całe szpalty dzienników i tygodników? Nie można poprostu nic dodać do tego, co zostało już wypowiedziane. Bogumił Niechcic, Pani Barbara, Agnisia — weszli nazawsze do literatury, jako typy nieprzemijające i zawsze aktualne, w każdej epoce możliwe do spotkania. Nuta społeczna, dominująca w kreśleniu stosunku dworu do wsi — to ta sama, niezmieniona z „Ludzi stamtąd", niezmiernie ciekawe i subtelne podejście do człowieka, a raczej do samej głębi duszy człowieka. A kto z nas nie znajdzie jakiejś cząstki samego siebie w wiecznym niepokoju pani Barbary, albo w promiennej młodości Agnisi?

Nazwano kiedyś „Noce i dnie" polską „Sagą rodu Forsytów". Zapewne, istnieje podobieństwo w układzie powieści, obrazujące życie jednej rodziny poprzez kilka pokoleń. Ale pozatem, o ile jest nam dalszy subtelny myśliciel i psycholog angielski Galsworthy — niż Dąbrowska. Bo „Noce i dnie" poza walorami ogólnemi, które sprawią, że w tłumaczeniu na każdy język budzić będą uznanie i zachwyt — są książką wyrosłą z czystej, nieskażonej gleby polskiej kultury narodowej. Właśnie polskiej, a nie innej.

Przebiegnijmy dalej myślą dorobek artystyczny Marji Dąbrowskiej. Kogo z nas nie wzruszy „Uśmiech dzieciństwa", głos z daleka, wspominający to, co było i co nigdy, nigdy nie wróci.

W literaturze dla młodzieży zajęła również Dąbrowska żelazną pozycję, dzięki książkom „Przyjaźń" i „Marcin Kozera". Opowiadania te ujmują przedziwną świeżością wyrazu, znajomością psychiki dziecka i szlachetną tendencją, bez moralizatorstwa. Marcin Kozera, syn emigranta, zapomina o swem pochodzeniu i kraju, przejęty wielkością przybranej Ojczyzny — Anglji. Marcin czuje się Anglikiem i chce być Anglikiem. I oto jedna lekcja geografji, gdy nauczyciel zaznacza na mapie miejsce, gdzie „kiedyś była Polska", wystarcza, aby serce Marcina zalał ogień miłości do opuszczonego kraju. Więc krzyk ze szkolnej ławki: „To nieprawda, Polska jest — ja jestem Polakiem!" i trzykrotne „hurra" angielskich chłopców na cześć nieznanej im, wykreślonej z mapy Polski i jej syna.

Mogą przejść lata i może ukazać się wiele arcydzieł polskiej literatury. Ale trwały kącik w naszych sercach zamieszka na zawsze para ludzi. Stary, zgarbiony człowiek o oczach, kryjących całe morza nigdy niewypowiedzianych myśli, i szczupła wątła kobiecina, szarpiąca się niecierpliwie w ramach życia.

Będą to — Bogumił i Barbara Niechcicowie.

E. K.

Z CYKLU: SYLWETKI ZAPOMNIANE

Emma Jeleńska

W roku 1919, a więc lat temu 17, zmarła Emma Jeleńska, autorka wielu powieści i nowel.

Emma Jeleńska z pośród wielu współczesnych jej autorek, wyróżnia się tem, że wyraźnie i jak na owe czasy jasno mówi o sprawie polskiej. Jest bowiem związana silnemi węzłami miłości i przywiązania z ziemią, z której czerpie moc i natchnienie.

Dwie najlepsze powieści Jeleńskiej: „Panienka" nagrodzona na konkursie „Kurjera Codziennego" w r. 1898 i „Dwór w Haliniszkach" r. 1903 — są najlepszem miłości tej dowodem.

„Panienka" stoi na straży ojcowizny — majątku rodzinnego, którego utrzymanie wymaga pracy, poświęceń i zaparcia się siebie. Przychodzi człowiek z miasta, i z nim razem przychodzi miłość. Trzeba wybrać — miłość i odjazd do miasta, bo karjera lekarska narzeczonego nie da się zamknąć w prowincjonalnem miasteczku, albo samotność i zagon rodzinny. Panienka wybiera — i zostaje sama. Książka ta przychodzi mi zawsze na myśl w chwilach rozmowy o współczesnych, zawodowo pracujących kobietach. Mówi się wtedy z entuzjazmem o umiłowaniu pracy, której się nie rzuca nawet z chwilą wyjścia zamąż. Uśmiecham się wtedy do „Panienki", która już w roku 1890 wcieliła w życie, nie strojąc się zresztą w szatę bojowniczki o równouprawnienie — ideały dzisiejsze. We „Dworze w Haliniszkach" — jasnowłosa Zosia staje również wobec konieczności wyboru. I znów — praca na skromnym kawałku rodzinnej ziemi, albo hrabiowska korona, zagranica, stroje, bale i t. p. Zosia zostaje w Haliniszkach, zostaje na ziemi. W tej samej powieści znajdujemy śmiało i stanowczo poruszony problem kwestji religijnej i potępienie ckliwego rozmodlenia snobizujących pań, bojących się pracy zbożnej w kraju, a zakładających „kontemplacyjne zakony" w Rzymie. „Dwór w Haliniszkach" to książka jasna, prosta, obok szerokiego oddechu pól podolskich, przynosi barwne obrazy z życia kolonji polskiej w Rzymie i niezmiernie mocny i nastrojowy fragment audjencji u papieża.

Jeleńska ma tę charakterystyczną właściwość swego talentu, że wypowiada się zdecydowanie, nie rzuca tematów do dyskusji, lecz rozpoczyna ją jakgdyby zaznaczeniem własnego, umotywowanego stanowiska. Tak jest i w powieści „Matka", dużo słabszej konstrukcyjnie od poprzednich, lecz ożywionej piękną i zdrową tendencją. Kwestja wychowania została tu postawiona odważnie i jasno. Kobieta, która w małżeństwo wnosi tylko piękne, bezduszne ciało, nie może zostać mądrą matką. Tak zwana potocznie „dobroć" nie ożywiona chęcią zrozumienia i poznania własnego dziecka, nie będzie nigdy serdeczną nicią, łączącą nierozerwalnie matkę i dziecko. Tragicznym epilogiem „Matki", pisanej w r. 1900, stały się w trzydzieści sześć lat później słynne Zegadłowiczowskie „Zmory", i sądzę, że gdyby danem było Jeleńskiej przeczytać tę książkę, nie oburzyłaby się na nią tak bardzo, jak to uczyniło zbyt wielu ludzi w Polsce.

Omówione wyżej powieści nie wyczerpują oczywiście całokształtu twórczości Emmy Jeleńskiej. Dużym odłamem jej działalności literackiej są studja z etnografji tak przez nią umiłowanego Podola, między niemi monografja „Wieś Komarowicze na Podolu", wiele nowelek i szkiców.

Całość — to wielkie, gorące serce kobiece — ogarniające miłością świat i ludzi.

E. K.

BYLE POLSKA WIEŚ SPOKOJNA

NA MARGINESIE NOWYCH KSIĄŻEK O WSI

Zniknęła dawno z kart literatury o wsi, szumiąca barwnemi jak tęcza spódnicami, cała w krasie czerwonych korali — **Jagna Borynowa. Przyszła nowa, jakże smutna karta w zawsze smutnej historji wsi** — i przyszła nowa o niej literatura. Przyszedł Jalu Kurek, Jan Wiktor, a wreszcie „Droga przez wieś" Wincentego **Burka.**

Dawniej — pisano o wsi inaczej, może piękniej, napewno mniej prawdziwie. W pięknie żywo odczuwanej natury, w kolorze folkloru — cichły i pastelizowały się tragedje ludzkie.

W dostatku stabilizowanej gromady w „Chłopach", w pięknie miłości Jagny i Antka, w zawrotnym pędzie oberka, zapodziała się gdzieś Agata-żebraczka i codzienne, szare bóle parobka - dziecka Witka, i codzienna, szara, beznadziejna w swym mozole praca.

Karty „Placówki" wypełnia uparta, mazurska walka o ziemię Ślimaka. W ogniu tej walki, niema czasu na zainteresowanie się losem pół warjatki, pół ulicznicy — Zośki, lub kulawego Maćka, i nikt nie myśli, pod jakim płotem zakończy swój marny żywot stara Sobieska.

Potem — przyszło groźne ostrzeżenie, — „rozerwanie starych ran, aby się nie zabliźniły błoną podłości" — przyszło „Słowo o bandosie" Żeromskiego i jego sny o chłopskim kolektywiźmie w „Dziejach grzechu".

A potem przyszła wojna, nędza, przewartościowanie pojęć, przemieszanie w olbrzymich żarnach wypadków i faktów — utartych poglądów, gotowych „na wyrost" sądów i zasad.

I przyszła nowa literatura o nowej wsi. Zapodział się gdzieś rytm oberka, zapodziały się gdzieś kufry z lnianym dobytkiem, koralami i bursztynami, — gromadzkie „świniobicia", uroczyste, do powagi obrządku podnoszone narządzanie zapasów jadła i napoju.

Na widownię wystąpił kryzys, podatki, sekwestrator.

Wieś stała się szara i bezbarwna.

W powieści Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie" — żyje i pracuje mała wioska podgórska. „Żyje" — to może zbyt silne słowo do tego wleczenia się poprzez dnie i noce z nisko do ziemi przygiętym karkiem. I słowo „praca" — które tchnie mocą i twórczością, dalekie jest od tej jałowej roboty i złączonej z nią jałowej wegetacji, od tego wyrywania z wnętrza złaknionej gleby, nędznych płodów, których jest zawsze zamało, aby żyć, a zadużo, aby z głodu umrzeć. Ziemia-karmicielka, staje się nieprzychylną, głodną i złą.

I kto to rzucił lekkomyślne zaproszenie „do soli i chleba gości nam potrzeba"?

W Naprawie — osolona woda wędruje jako skarb bezcenny z chałupy do chałupy, gdzie kolejno gotują w niej kartofle. Drugim skarbem staje się woda z mydłem, czyli popularnie „mydliny", które odpowiednio przygrzewane, opierają bezmała całą wieś, dopóki w postaci brudu i błota nie spłyną wreszcie do rynsztoków.

Niema miejsca na zachwyty nad naturą, zawsze jednakowo piękną, a ludzkie sprawy — miłości, namiętności, stają się dziwnie blade i nieważne wobec bochenka chleba, szczypty soli, paczki zapałek.

Zapadła wieś kresowa w „Orce na ugorze" Wiktora — to nowy polski nauczyciel — w tej nowej wsi.

Nie potrzebuje on już na szczęście wydawać ostatnich groszy na przyjęcie rosyjskiego wizytatora, jak jego starszy kolega Wiechowski w „Syzyfowych pracach" Żeromskiego, ale tak mało ma tych groszy na życie, **a takie twarde są mózgi chłopskich dzieci, taki nieżyczliwy** jest ugór polskiej rzeczywistości.

Niedawno policzyło się z nami krwawe pióro Wiktora w „Wierzbach nad Sekwaną", a teraz w „Orce na ugorze" ową właśnie polską rzeczywistość postawiło nam znów niemiłosiernie przed oczy.

Zapadła polska wieś — i miesięczny obrót w sklepiku — 5 złotych. I głodny chłop, i głodne dziecko i głodne zwierzę. I gnanie po deszczu i błocie do szkoły bez butów, w podartych strzępach tego, co kiedyś było ojcową kurtką, czy spodniami. I godziny lekcji w zimnym zaduchu niemytych ciał i nieczesanych głów.

Szara, smutna, beznadziejna jest dzisiejsza „droga przez wieś".

I cóż — że zachwycą się oczy strumykiem, zachodem, czy wschodem słońca, chłodem olszyny, że nozdrza z lubością wchłoną zapach siana, czy kwitnącego zboża.

I cóż — że zabrzmią w sercu Wyspiańskiego słowa z „Wesela":

„Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna".

Tragiczny Chochoł gra wciąż na zaczarowanych skrzypcach usypiającą duszę i wolę melodję — nie zagłuszył go jeszcze zwycięski dźwięk odnalezionego „Złotego rogu".

A wieś — wzywa do rozrachunku polskie sumienie.

Wieś chce żyć — i woła pomocy!

Ewa Karska.

NOWE KSIĄŻKI

Jan Wiktor — „Orka na ugorze" Warszawa. Książnica Atlas 1936.

Jan Wiktor jest autorem dobrze nam znanym, przedewszystkiem z przedostatniej swej książki „Wierzby nad Sekwaną", gdzie dał wstrząsający obraz polskiej emigracji we Francji. Pierwszy to po Żeromskim pisarz, który tak żywo odczuwa krzywdę i tak śmiało o niej mówi. W „Orce na ugorze" znów mamy prawdziwy, a jak policzek palący i bolesny obraz — tym razem wsi — zabitej deskami wsi — i wiejskiej szkoły.

Niezrozumienie, czy też rozmyślne przymykanie oczu na najbardziej konieczne potrzeby dziecka wiejskiego, niesienie mu wzamian chleba i miski gorącej zupy — najnowszych zdobyczy pedagogicznych — tworzy groteskę, niezrozumiałą dla chłopskiej, szkolnej gromady, a bolesną dla czytelnika.

Niewdzięczna, mozolna praca nauczycielstwa, zależnego od owych „wyższych czynników", które nie mają bezpośredniego kontaktu, ani wyczucia wsi — oto orka na ugorze, ciężka i bezowocna.

Książka to przykra, nie stanowi owej, często dziś poszukiwanej „lekkiej, pogodnej lektury". Pisana właściwym Wiktorowi prostym, surowym stylem — jest historycznym dokumentem dnia dzisiejszego.

Bruno Winawer — „Literaturę trzeba przewietrzyć" Warszawa. Wydawnictwo Współczesne.

Winawer posiada swoją własną, odrębną i bardzo indywidualną kartę w naszej literaturze. Przedziwne wiązanie nauki z przednim dowcipem i paradoksem, czyni z jego utworów „amatorski kąsek" dla smakoszów.

Zbiór feljetonów „Literaturę trzeba przewietrzyć" to przekrój chwili współczesnej, widziany przez monokl kpiarza-ironisty, zaprawiany od czasu do czasu refleksem myślowym uczonego. Część feljetonów znamy już ze szpalt tygodników, lub z pogawędek radjowych autora. I te znane, i te nowe, witamy w książkowem wydaniu z wielkiem zadowoleniem. Tak rzadkie są obecnie w naszej literaturze błyski dobrego, nie „szmoncesowego" dowcipu.

Jo van Ammers Küller „Maskarada". Powszechna S-ka Wyd. Płomień. Warszawa 1935.

Pierwszą książką tej autorki, którą poznaliśmy w przekładzie, były „Kobiety z rodu Cornveltów", i jak dotąd epopea ta była najgłębszym tonem jej twórczości. „Maskarada" daje nam znów tak egzotyczny dla nas podkład, jakim jest tło Holandji i życie jej mieszczańsko-patrycjuszowskich rodzin.

Bohaterka — Tina — jest symbolem wszystkich nieomal młodych dziewcząt, bez względu na ich narodowość, wyznanie i środowisko.

Tina tęskni i czeka na miłość, wzdrygając się jednak przed jej brutalniejszemi objawami. To czekanie jest piękne i wdzięczne, otwiera jednak pole do zastanowienia się nad kwestją wychowania „czekających na miłość" panienek. Ileż wątpliwości mogłaby usunąć racjonalna atmosfera domowa domu Tiny.

Bohaterka „Maskarady" własną pracą ducha i własnemi przeżyciami dochodzi do wniosku, że kobieta nie szuka w życiu mężczyzny — dla niego samego, lecz — ojca swoich dzieci.

„Mężczyzna pragnie kobiety, a kobieta — dziecka" mówi z goryczą jeden z bohaterów tej książki.

Autorka nie wypowiada się sama na ten temat — zostawia go otwartym — do dyskusji, a że temat ciekawy, choć nie nowy, więc warto przeczytać i pomyśleć nad „Maskaradą".

E. K.

FERDYNAND GOETEL

„Droga jego jest szlakiem wędrowca, szukającego uczuć ludzkich, żeby je zamienić na słowa"

Leon Pomirowski o Goetlu.

W dniu 2 lutego 1936 r. Ferdynand Goetel obrany został członkiem Polskiej Akademji Literatury.

Nie wchodząc zupełnie w sprawy zasadnicze P. A. L., instytucji, która jest tematem do wielu dyskusyj tak prasowych, jak i kawiarnianych, zajmijmy się jedynie osobą nowowybranego akademika.

Ferdynand Goetel ur. w r. 1890 — wchodzi do literatury w r. 1921 jako autor książki „Przez płonący wschód", w dwa lata później — nowel „Kar-Chat" i następnie, kolejno „Pątnik Karapeta", „Ludzkość", „Humoreski".

Pierwszy występ był jednocześnie śmiałym i zdecydowanym osiągnięciem wysokiego poziomu artystycznego, z którego nigdy już potem, ani na chwilę nie spadał na manowce tanich efektów narratorskich.

Pierwsze te utwory, to obrazy czasów i ludzi, oglądanych w podróży z głębi Dalekiego Wschodu do Polski. Przeżycia te wywarły niezatarty ślad na twórczości pisarza i błyski ich możemy zaobserwować i w wielu innych utworach, niezwiązanych nawet ściśle tematem z przeżyciami osobistemi.

Duży dział twórczości Goetla, to wrażenia z późniejszych podróży, a więc „Egipt", „Wyspa na chmurnej północy" i „Indje".

Szeroką popularność jednak w kraju i zagranicą zyskały Goetlowi dwie powieści: „Z dnia na dzień" (1926 r.) i „Serce lodów" (1929 — nagrodzone państwową nagrodą literacką).

„Z dnia na dzień" jest powieścią — eksperymentem. Dwie równoległe akcje przeżycia głównego bohatera i fragmenty jego „powieści w powieści" zbiegają się i rozbiegają, łącząc się wreszcie w finale, jak tragiczny splot snu z rzeczywistością. Bohaterowie powieści stają się nam tak bliscy, przez poznawanie jednoczesne kulis ich życia, że zatracamy właściwy dystans, dzielący czytelnika od książki, wchodzimy niejako w sam środek akcji. „Z dnia na dzień" jest tem w literaturze, czem w życiu teatralnem — eksperymentalne widowiska Reduty, bez sceny, kurtyny, dekoracji i widowni.

W zakresie sztuki dramatycznej znalazło się również wśród czołowych nazwisk polskich autorów dramatycznych i nazwisko Goetla.

W roku 1929 ukazuje się jego utwór „Samuel Zborowski", który przemówił ze sceny majestatem królewskim Batorego i tragizmem Zborowskiego.

Wyczerpują całość twórczości Goetla poezje, drukowane w Zwrotnicy i Pamiętniku Warszawskim.

Widzimy więc, że twórczość Ferdynanda Goetla, to łan bogaty i dojrzały. Jeżeli dodamy do niej pracę redaktorską w ubiegłych latach (Naokoło Świata), piastowanie przez dwie kadencje godności Prezesa Pen-Klubu polskiego, a obecnie godności Prezesa Zarządu Głównego Związku Zawodowego Literatów Polskich, podziw i zdumienie nas ogarnia wobec ogromu pracy i skali zainteresowań.

Czy w pracy twórczej, czy też na usługach organizacyj literackich zawsze jest Goetel tym samym poszukiwaczem człowieka, aby zakląć go czarem słowa i pióra w symbol.

W powolnym, zamierającym nurcie życia P. A. L.'u stanie się Goetel silnym, bystrym prądem, zasilającym swym wiecznym, twórczym głodem artystycznych wrażeń, inicjatywę i celowość poczynań tej instytucji.

Ewa Karska.

KIPLING NIE ŻYJE

19 stycznia cały świat obiegła smutna wiadomość: Rudyard Kipling, autor „Księgi Dżungli" nie żyje. Kilka dni przedtem pojawiły się komunikaty o złym stanie zdrowia sędziwego pisarza. W przeddzień nastąpiło nagłe pogorszenie, stwierdzono konieczność operacji i w 48 godzin później Kipling zakończył życie.

Urodzony w 1865 roku w Lahore jako syn kustosza tamtejszego muzeum, od najwcześniejszych lat pojony był bajkami i legendami piastunki hinduskiej t. zw. ayah. Zabawy z małemi tubylcami oraz bajeczna fauna i flora Indyj rozwijały fantazję przyszłego autora „Kim'a".

Następnie mały Rudyard zostaje oddany do kolegjum wojskowego w Westward Ho, skąd wynosi wybitne poczucie solidarności, karności i posłuszeństwa, oraz poczucie posłannictwa cywilizacyjnego i kulturalnego swej ojczyzny na całym świecie. Tu jest kolebka „Stalky — Co", tej autobiograficznej powieści, w której pod postacią Beetla kryje się sam autor.

Ukończywszy kolegjum, jako siedemnastoletni chłopiec udał się Kipling do Indyj, gdzie pracował w „Gazecie Cywilnej" w Lahore, a potem w „Pionierze" allahabadzkim. Mając 23 lata ma już dorobek literacki w postaci ośmiu tomów wierszy i nowel odkrywających nietylko całemu światu, ale i Anglji — Indje.

Nastąpiło to jednak dopiero po odbyciu przez niego podróży dookoła świata, w której zwiedził Japonję, Amerykę Północną i Południową, Afrykę, Australję, Cejlon i Nową Zelandję.

Najpierw ukazuje się apoteoza korespondenta wojennego w „Świetle, które zgasło" i wreszcie najgenjalniejsze jego dzieła: obydwie „Księgi Dżungli" oraz „Kim".

Któż z nas nie przejmował się losem „małej żabki" Maowrgli'ego i jego przyjaciółki Bagheery! Któż nie śledził z największem zajęciem duchowych powikłań tego świata zwierzęcego, w którym walki ambicyj, miłość, wdzięczność, wszystkie uczucia i namiętności grają taką samą rolę, jak w społeczeństwie ludzkiem. Nikt tak jak Kipling nie odgadł i nie odtworzył przed ludźmi duszy zwierząt, nikt tak nie odmalował ducha puszczy hinduskiej.

Niezwykły czar posiada opowieść o Kim'ie „przyjacielu całego świata", synu żołnierza irlandzkiego. Jest to jakgdyby wizja Indyj, przepełniona poetycką ideologją hinduską.

Cały świat, a przedewszystkiem społeczeństwo angielskie przyjęło z zachwytem te arcydzieła, gdyż oprócz wartości duchowych, posiadały one tak popularną wówczas w Anglji ideę ważności i łączności angielskich dominjów z macierzą, oraz opiewały obowiązki i prawa białego człowieka w stosunku do ras kolorowych.

Po roku 1905, kiedy hasła te przestały być już aktualne, Kipling osiadł w Burwash w hrabstwie Sussex i tam powstała historja Anglji, napisana dla dzieci, oraz opowieści z przeszłości Anglji.

W roku 1907 przyznano Kiplingowi nagrodę literacką Nobla, a uniwersytety Oxford i Cambridge mianowały go doktorem honorowym. W roku 1821 to samo uczyniły uniwersytety paryski i strasburski.

Wielka wojna zadała mu dotkliwy cios, gdyż ginie w niej jego jedyny, ukochany syn.

Cała twórczość tego największego autora Imperjum Brytyjskiego jest owiana czarem wielkiej poezji oraz przepełniona głębokim pierwiastkiem duchowym i dlatego dzieła jego trafiają do dusz ludzi wszystkich narodowości i warstw, tak do starców jak i do dzieci.

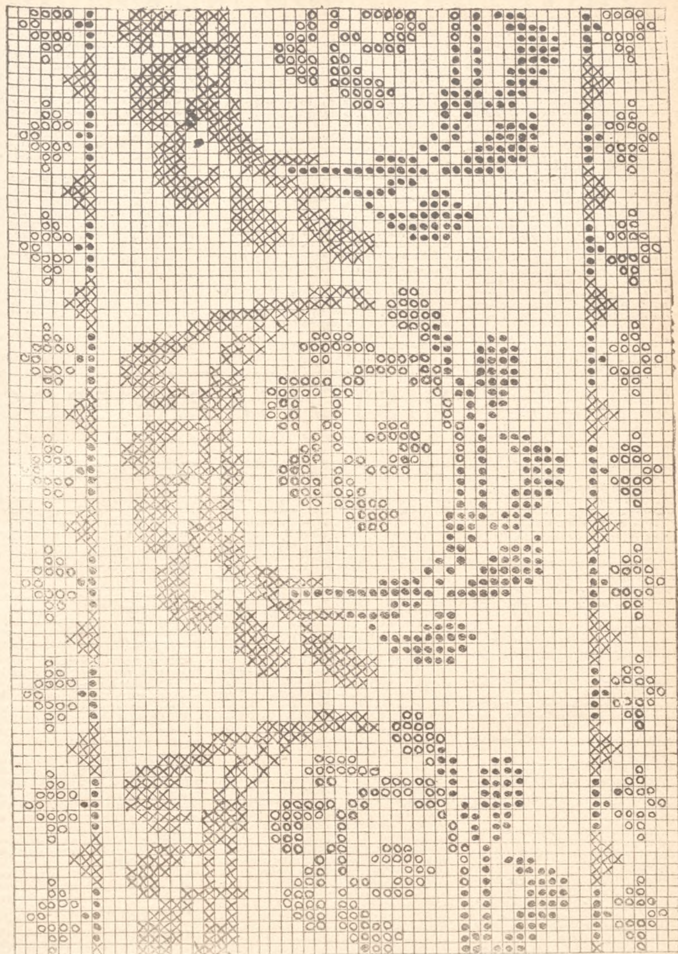
Marja Tarnowska

Fragment

Ja wiem o Panie! że puste mam dłonie
że kwiatów mało, chwastów wiele niosę
ale o Panie!.... na Twoim zagonie
one jednaką otrzymają rosę...

Janina Prus.

SZLAK KRZYŻYKOWY NA SERWETY, PORTJERY...



Wykonany na grubej kanwie szlak ten można zrobić na suknie, szarem płótnie i zastosować do lambrekinów i t. p. Na cieńszej będzie odpowiedni do ręczników, sukien, fartuszków i t. p. Robotę wykonamy jednym dowolnym kolorem w trzech odcieniach. Tam gdzie na rysunku są krzyżyki dajemy kolor najciemniejszy, nieco jaśniejszy tam, gdzie wypadają ciemne punkty, najjaśniejszy tam gdzie są kółeczka. A więc np. granatowy, szafirowy, niebieski. Ponsowy, czerwony, różowy i t. d.

Egzotyczna symbolika kwiatów

Postanowiłem w moich listach z podróży opisywać nie krajobrazy, lecz w głównej mierze różne zwyczaje i ciekawostki, o których dotychczas, niestety, podróżnicy zapominali. Sądzę, że Czytelnicy przyjmą z zadowoleniem, to małe odchylenie od utartych zwyczajów, gdyż opisy przyrody i spotykanych przeze mnie po drodze miast, mogą łatwo znaleźć w jakimkolwiek podręczniku, chociażby szkolnym.

Najbardziej interesowały mnie zawsze w egzotycznych krajach różne tajemnicze sekty, czarnoksiężnicy, zabobony i t. p.

Raz będąc w okolicy Biskry na Saharze i szukając, jak zwykle jakiegoś nowego tematu, trafiłem przypadkiem do chaty czarodzieja-ascety, Mahmeda - Ben - Duri. Przed chatą świątobliwego męża siedział mały arab i walił z przejęciem w wielki bęben, ściągając w ten sposób klientów.

Specjalnością Ben-Duri było wróżenie. Podobno nawet przepowiednie jego dziwnie się sprawdzały. Dał mi on cały horoskop wypadków, jakie nas czekają w Polsce w 1936 roku. Niestety, nie mogę go jeszcze ogłosić, bo wszystko mam w luźnych notatkach.

Przy pożegnaniu ofiarował mi Mahmed-Ben-Duri bardzo ciekawy spis „Mowy kwiatów". Twierdził on, że spis ten przechowywany jest w jego rodzinie od kilku stuleci i przechodzi zawsze z ojca na najstarszego syna. Podobno ten właśnie spis jest pierwowzorem, na którym się wzorowali wszyscy ci, którzy starali się w czasach późniejszych ułożyć mowę kwiatów.

Ponieważ szczególnie zakochanym może się bardzo przydać ta „Mowa Kwiatów", więc pozwolę ją sobie tutaj podać w skróceniu. Opuszczam nazwy kwiatów, których u nas niema, względnie są zanadto drogie, aby móc je w obecnych kryzysowych czasach ofiarowywać, nawet tak drogiej osobie, jak wybrance swego serca. A więc:

Akacja kwitnąca: Serce moje stoi dla Ciebie otworem.

Aster: Czy możesz mnie wiernie kochać?

Bez biały: Jestem Twoją na wieki.

Bluszcz: Miłość moja przetrwa wieki.

Bratek: Czego się cieszysz z udręki mego serca?

Brzoskwini kwiat: Twoja piękność zachwyca — Twoja skromność poskramia.

Boule de neige: Czemu jesteś tak chłodna?

Cytrynowy kwiat: Mimo wszystko, mam wciąż nadzieję.

Dziewanna: Czy wysłuchasz mej prośby?

Fiołek: Miłość moja jest utajona, lecz szczera.

Wożdzik ognisty: Piękność Twa nie daje mi spokoju.

Hiacynt: Wytrwałością zwyciężę.

Jałowiec: Spotkamy się, gdy księżyc zaświeci i północ wybije.

Kamelja: Tęsknoty mojej za Tobą, nic nie jest w stanie ukoić.

Koniczyna czerwona: Urodziłem się wolnym i chcę wolnym umrzeć.

Lawenda: Postępowanie Twoje jest dla mnie zagadką.

Lilja biała: Chciałbym, żeby serce Twoje pozostało tak czyste, jak ta lilja.

Lipowy kwiat: Kiedy mnie zrozumiesz?

Mak: Nie lubię tak ospałych, jak Ty.

Morelowy kwiat: Zbliżenie się do Ciebie sprawi mi szaloną radość.

Mirt: Kto jest stałym, otrzymuje w miłości słodką zapłatę.

Narcyz biały: Jak możesz być tak okrutna?

Orzech: Za jeden Twój całus oddałbym pół życia.

Pierwiosnek: Zadowolenie powinno być największem szczęściem.

Piołun: Z Twoich rąk zniosę wszystko.

Pokrzywa: Dziewicą jestem, więc bądź ostrożnym.

Poziomkowy kwiat: Niebiańska Twoja postać napełnia mnie niewypowiedzianą rozkoszą.

Przetacznik: Będę o Ciebie tak długo walczył, aż zwyciężę.

Pszenicy kłos: Wytrwałość bywa nagradzana miłością.

Rezeda: Jesteś głupcem.

Róża biała: Wzgardziłaś moją miłością, więc życie straciło dla mnie wszelki urok.

Róża czerwona: Zmiażdżyłaś moje serce.

Różany pączek: Swoim uczuciom pozostanę wierny na zawsze.

Róża herbaciana: Czy mogę polegać na Twej miłości?

Słonecznik: Im więcej przeciwności na mej drodze, tem więcej potęguje się moja miłość ku Tobie.

Stokrotka: Nie dla psa kiełbasa.

Tarniny kwiat: Dlaczego pogardzasz mną?

Tymianek: Będę szczęśliwym, jeżeli uczynisz mnie swoim niewolnikiem.

Czyż nie ładnieby wyglądało, gdyby i u nas zaprowadził się między zakochanymi zwyczaj wymiany zdań zapomocą posyłania sobie tego lub innego kwiatu. Np. młodzieniec posyła swej Dulcynei gałązkę orzechową, a ona mu przesyła w odpowiedzi bukiecik stokrotek. Można dużo takich kombinacyj ułożyć. Zawsze przyjemniej jest dostać kosza w formie bukietu, no i praktyczniej, bo można ten sam bukiet znowu dalej posłać.

Pamiętam raz, chciałem zapomocą wyżej podanej mowy kwiatów zdobyć uczucie ślicznej piętnastoletniej arabki, posłałem jej więc kwiat moreli. Z niecierpliwością oczekiwałem na odpowiedź. Przechodził mnie już przedwstępny dreszczyk, na samą myśl o rozkoszach, jakie mnie czekają, tymczasem otrzymałem jako odpowiedź: gałązkę cyprysu. W spisie moim nie podałem cyprysu, gdyż trudno go u nas dostać. Znaczenie cyprysu jest w arabskiej mowie kwiatów bardzo niemiłe, znaczy bowiem dosłownie: Prędzej mi broda wyrośnie na pięcie, niż będę Twoją.

Dotychczas przechowuję tą gałązkę, jako pamiątkę niewczesnych amorów.

Mieczysław Dunin Borkowski.

HISTORJA PAPIEROSA

W chaosie tak licznie zapomnianych rocznic, błąka się jeszcze jedna, nie dostrzeżona prawie przez nikogo, stuletnia rocznica powstania papierosa. Znakomity pisarz francuski, Piotr Luys, nazwał niegdyś papieros „lilipucim dostawcą rozkoszy". Legendarne dzieje papierosa, opiewają, że narodziny jego miały miejsce w Syrji, w roku 1833, w którym to jeden z żołnierzy Ibrahima Paszy, egipcjanin rodem, znalazł paczkę tytoniu, zgubioną przez jakąś podróżującą karawanę. Trzeba trafu, że egipcjanin ten, imieniem Mennis, jednocześnie prawie ze znalezieniem tytoniu, zgubił w piaskach pustynnych fajkę, z którą się nigdy nie rozstawał. Cóż było robić, sprytny egipcjanin nie namyślając się długo, wyjął z za pasa gilzę od naboju, wyrabianego podówczas ze specjalnego papyrusu indyjskiego, nabił ją tytoniem i włożywszy jeden koniec do ust, wypalił całą zawartość gilzy. Tak opowiada bajka, ale już w roku 1837-ym znalezione przez pewnego szwajcara notaki o powstaniup papierosa, dają nam dane, dosyć zresztą wiarygodne, które głoszą, że papieros wynaleziony był przez niejakiego Emila Sauri.

Już w roku 1885 na scenach większych teatrów i cyrków francuskich pojawiają się akorzy i komicy, palący zręcznie skręcane papierosy w palcach. W parę lat później, Hiszpanuja szczyci się królem Ferdynandem VII, który popisywał się różnemi sztuczkami kuglarskiemi, z których, zdolność skręcania w obu na raz rękach dwóch papierosów, zjednała mu ogromną popularność. W późniejszych etapach rozwijania się ogólno-światowego gustu do nikotyny, kręcony papieros naszych pradziadów, wyrobiwszy sobie prawo obywatelstwa, stał się na długie lata rywalem cygar i wygodnej fajki. Wreszcie osiągnąwszy na arenie popularności niezachwiany sukces, spoczął na laurach w swej skomplikowanej a wygodnej formie, i przestał się troszczyć o dalsze doskonalenie i postęp. Dopiero rok 1885 przynosi kardynalną zmianę, w jego zewnętrznym wyglądzie i przyśpiesza jego właściwą inkarnację. W Imperjum Brytyjskim powstaje Klub Palaczy, który z zamiłowaniem zabiera się do dzieła udoskonalenia papierosa. Po wielu dysputach specjal, tytoniowi, nadają papierosowi jego obecny dżentelmeński wygląd, i dają błogosławieństwo na przyszłość, tworząc gilzy.

Jednocześnie prawie z ukazaniem się papierosów w gilzach, wszystkie przedprzedsiębiorstwa prywatne, zostały zmonopolizowane i rząd zabrał w swoje ręce handel tym lilipucim dostawcą rozkoszy.

Dziś w modnym woreczku pani spotykamy obok eleganckiej puderniczki coraz częściej portcygar z papierosami. Fajka pozostała przyjemnością nielicznych. Dzisiaj palą niemal wszyscy, pali ubogi i bogaty, zdrowi i chorzy, palą mężczyźni i kobiety, przystosowując swoje upodobania do możliwości płatniczych.

Gatunków tytoniu jest wiele, każdy ma smak odrębny. Papieros, jako czarodziejskie perpetuum mobile umie zmieniać swój smak, być mocnym i lekkim, słodkim i aromatycznym, a kapryśna pani moda obmyśla coraz piękniejsze papierośnice, kasetki i cygarniczki. Szkodliwy w gruncie rzeczy wynalazek, trucizna dla organizmu, zapakowany w piękne cacka staje się cennym upominkiem. Raz w raz słychać trzask maszynki lub zapalanej zapałki, widać mignięcie złotego ognika, unosi się obłoczek dymu, aby za chwilę przyjemność rozsypała się w popiół. Najlepszymi towarzyszami i druhami nazywają papierosy ludzie słabi, którym brak energji i siły, by się oprzeć szkodliwemu nałogowi.

Oksza

UŚWIADAMIANIE MŁODZIEŻY

Nie zamierzam podejmować długiego cyklu artykułów wychowawczych, prowadzonych systematycznie od niemowlęctwa aż do dojrzałości, ale idąc raczej za głosami czytelniczek, zwracających się ze swojemi kłopotami do tygodnika „Praktyczna Pani", będę się kierowała objętemi tą korespondencją sprawami, które są zwykle i pilne i bardzo życiowe.

Przedewszystkiem, chciałabym przełamać jeden przesąd, tkwiący uparcie w duszach ludzkich, mianowicie uprzedzenie, że matka nie może mówić z synem o wszystkiem, nie może go uświadamiać w tych sprawach zabierać głosu i t. p.

Drogie Panie, jeżeli ten przesąd utrzymuje się tak długo, pochodzi on przedewszystkiem z tego, że kobiecie o pewnych rzeczach mówić niemiło, zasłania się zatem wstydem, tem, że nie wypada i t. p., nie zdając sobie wcale sprawy, że to są przyczyny w gruncie rzeczy błahe, wobec znaczenia i powagi czuwania nad młodzieżą.

W większości wypadków wstyd jest wmówiony w ludzi, a „nie wypada" nie może istnieć tam ,gdzie chodzi o nasze dziecko, gdyby nawet to dziecko miało lat 20, a choćby nawet 30.

Dlaczego uznajemy za dopuszczalne, aby lekarz-kobieta z lekarzem-mężczyzną mówiła swobodnie o najdrażliwszych sprawach w szpitalu? Dlatego, że to jest potrzebne ludzkości, że to są sprawy fachowe? Tak, prawda, ale dla matki najbliższa „ludzkość" to jej dzieci, a najpiękniejszy „fach", to jaknajszerzej i najzupełniej pojęta pomoc macierzyńska na każdym kroku i w każdej dziedzinie. Jeżeli sobie to uświadomimy, odpadną wszelkie niewczesne wstydy i „nie wypada", za któremi się chowamy.

Zapewne, że w domu, gdzie dotąd trwał taki pogląd, ciężko narazie zmienić swoje zapatrywania, tem więcej, że możemy u starszej młodzieży napotkać już pewien opór. Tam, gdzie chłopiec wychował się do jakiegoś 14 — 16 roku w ten sposób, że o pewnych sprawach nie mógł mówić z matką, ciężko mu teraz będzie, właśnie w wieku, kiedy wrażliwość na te sprawy, jest bardzo silna, zwalczyć nieufność i skrępowanie. W wielu wypadkach matki, wdowy lub rozwódki, względnie żony mężów, nielubiących się zajmować dziećmi, proszą przyjaciół mężczyzn o „porozmawianie z synem o wiadomych rzeczach". Pan się bierze do rzeczy z nabożeństwem i cóż najczęściej zastaje? Chłopiec robi głupią minę, słucha, ale „nauczyciel" spostrzega, że misja jego jest spóźniona. Roboty dokonał ktoś inny. Kiedy? Ach Boże, dawno, bardzo dawno, kiedy chłopiec miał lat 8 — 9.

Zaręczam paniom, że większość dzieci w wieku 8—10 lat jest już uświadomiona. Niedokładnie, czasem błędnie, często z najgorszej strony, ale uświadomiona.

Racjonalne uświadamianie należy zaczynać od najwcześniejszego dzieciństwa. Dziecko powinno wiadomości z tego zakresu nabywać powoli i stopniowo w miarę, jak się złożą okoliczności.

Znałam trzyletniego chłopczyka, który czekał niecierpliwie na to, aby upragniony towarzysz czy towarzyszka wyszedł do niego z brzuszka mamusi.

Zdał sobie następnie sprawę, że trudno się dziwić chorobie mamy, skoro dzidziuś taki duży, był nawet na dziecko zagniewany i żałował, że go pragnął.

Matka wychodziła z założenia bardzo słusznego, że przedewszystkiem należy unikać fałszu, a korzystać z okazji. Mogła była rok czy dwa później powiedzieć te rzeczy małemu, ale tak się złożyło, że była akurat w ciąży i wyzyskała tę okoliczność, aby część, oczywiście, część tylko dziecku powiedzieć.

Czasem pytania dzieci wobec obcych ludzi mogą być dla nas kłopotliwe, ale to trudno, sprawa jest aż nazbyt ważna, aby dla niej zwracać uwagę na jakieś „nie wypada", czy przesadną skromność słuchaczy.

Właściwie można powiedzieć, że na uświadamianie dziecka nigdy zawcześnie, albowiem może się zdarzyć, że kiedy malcowi czteroletniemu zechcemy dać pierwszą lekcję, poznamy z jego głupiej minki, że mu już ktoś coś w tej materji mówił i na domiar złego zastrzegł, aby nic o tem mamie nie wspominał.

Wczesne uświadamianie ma dwie strony: przedewszystkiem unikamy w ten sposób złego wpływu postronnego. Ktoś zamierzający „uświadomić" malca, zazwyczaj też malec, nieco starszy i trochę zepsuty; kiedy na wstępie nie spotka zaciekawienia, ale spokojną odpowiedź, zdradzającą, że słuchacz już coś wie, porzuca zazwyczaj temat i szuka głupszego ucznia. Powtóre dziecko bardzo młode, lżej znosi dawkę drażliwych wiadomości od dziecka, w którem się już budzą pewne popędy, pewne wstydy i t. p. Dla takiego malca nie ma rzeczy skromnych, ani nieskromnych na świecie.

O ile dziecko jest naiwne z natury i nie dopytuje głębiej, można go pozostawić w połowicznej nieświadomości czas jakiś, wypadnie jednak kiedyś wiedzę jego w tym kierunku uzupełnić. Przyznaję, że ilekroć rozpoczynałam taką pracę, czułam się nieswojo, ale się przekonałam, że im młodsze dziecko, tem lżej znosiło takie wiadomości i nie obniżało to w jego oczach ani matki, ani zjawisk życiowych. Raczej je to bawiło.

Zresztą co tu mówić? dziecko musi zostać uświadomione, musi kiedyś dowiedzieć się o tych „strasznych sprawach", a skoro musi, to lepiej by je uświadomił ktoś bliski i kochany.

To, co jest w życiu proste i naturalne, rzadko, bywa przyjęte do wiadomości, jako coś wstrząsającego, trzeba to tylko traktować prosto, serdecznie, poważnie, jak wykład pogadankowy o węglu kamiennym.

Pomocna nam jest w tym względzie natura, zwierzęta, które dzieci tak lubią, a które mogą służyć za punkt wyjścia do uświadamiającej pogadanki.

Dziecko, które już raz się czegoś dowiedziało od matki i wie, że to jest „nauka", że ta „nauka" zawiera jeszcze ciąg dalszy, zwróci się napewno do matki w swoim czasie, gdy coś zauważy wymagającego wyjaśnienia.

Dziecko uświadomione serdecznie przez matkę, pyta nieraz w sposób, który ją razi, ale to jest w matce wstyd fałszywy, który ona musi w sobie pokonać.

d. n. **Emilja Raciecka.**

ODPOCZYNEK MATKI

Od niemowlęctwa niemal wbija się każdemu dziecku w głowę poszanowanie dla godzin odpoczynkowych ojca. Trening robi swoje. Dziecko przyzwyczaja się powoli do tego, że po powrocie ojca z pracy nie można hałasować ani grymasić, dzikie harce trzeba wynosić poza obręb domu, a opozycje przy jedzeniu i udawaniu się na spoczynek zostawiać na okres sam na sam z matką czy wychowawczynią.

To ustosunkowanie się dziecka do odpoczynku ojca można zaobserwować w każdem literalnie środowisku. Nie gra tu roli wielo czy jednoizbowe mieszkanie ani wieś lub miasto. Fakt pozostaje faktem. I najbardziej przywiązane do ojca, najbardziej rozpieszczone (czy rozpuszczone) dziecko nie ośmieli się przekroczyć granicy tego zakazu, z którem się zrosło.

Nie można odmówić słuszności tego rodzaju metodom wychowawczym, wyrabiającym w dzieciach przekonanie, że praca, to jest rzecz męcząca i, że po niej należy się słuszny wypoczynek.

Ale siłą rzeczy nasuwa się pytanie, dlaczego nigdy (lub prawie nigdy) nie bierze się pod uwagę odpoczynku matki i dlaczego nad tą sprawą przechodzi się do porządku dziennego w całym systemie wychowawczym?

Odpowiedzi na te pytania szukać należy w utartem mniemaniu, że wszystkie czynności, które spełniła matka, to jej naturalny obowiązek a nie praca. Karmienie i pielęgnowanie dziecka, gotowanie, szycie, pranie, prasowanie, wychowywanie, nauczanie, dozorowanie w czasie choroby — to wszystko obowiązki, które dźwiga każda (lub prawie każda) matka. Dźwiga, jako konsekwencję swego macierzyństwa.

I dlatego nikomu z jej otoczenia nie przyjdzie do głowy okazywanie jej współczucia. Jest szczęśliwą matką, niewątpliwie dumną z tego tytułu.

Że może być niesłychanie zmęczona fizycznie i psychicznie, że szarpie sobie nerwy bezustannym niepokojem o dziecko, że zużywa się w troskach o nie, że nieraz jest zupełnie wyczerpana, chociaż szczęśliwa — o tem się nie myśli.

A jednak wartoby zastanowić się poważnie nad wielkością pracy matki, pracy trwającej całe długie lata, aż do dorosłości dziecka i często długo jeszcze potem.

Zorganizowane względnie niedawno „dnie matki" są wyrazem uznania za pracę i ofiarność matki i obchodzone uroczyście w całym niemal świecie. Są cenne, oczywiście, i przyjmowane przez matki ze szczeremi łzami wzruszenia (tak mało przecież doznają one objawów wdzięczności lub tylko zadowolenia!).

Ale chodziłoby w życiu nietylko o te uroczyste objawy raz do roku, obchodzone z kwiatami, pompą i przemówieniami.

Chodziłoby o codzienny szacunek dla pracy matki, o ułatwienie jej tej pracy, o niewyzyskiwanie matki ponad jej siły i wytrzymałość, tu już zaczyna się poświęcanie), o liczeniu się z jej zmęczeniem, uwzględnienie załamań psychicznych. O godzinę spokoju, ciszy i dobroci. Godzinę odpoczynku dla niej!

Godzina, to tak mało, że prawie nic, może powiedzieć ktoś, komu najwygodniej iść po linji najmniejszego oporu, starą, utartą ścieżką.

Godzina, to niby mało, ale w pracowitym dniu tak dużo, tembardziej, jeżeli zdobywa się ją wyłącznie dla siebie. Spokojny odpoczynek, przechadzka, książka, muzyka, drzemka, radjo, robótka, wszystko jedno co, byleby w tym czasie mieć absolutną pewność, że nikt nie przerwie odpoczynku, nie przyjdzie o nic prosić, niczem denerwować ani niepokoić.

— Matka odpoczywa — powinno być na ustach wszystkich domowników.

Obowiązkiem ich jest nietylko zrozumienie niezbędności i nienaruszalności tego odpoczynku ale i jaknajdalej idące współdziałanie.

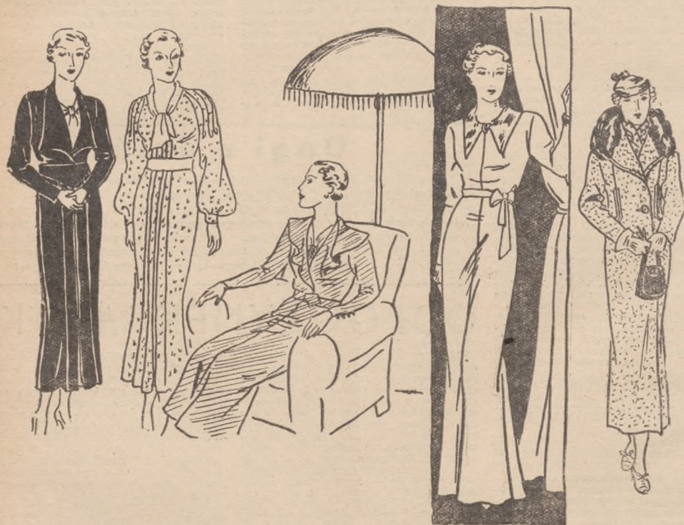
Przez tę jedną godzinę może „pan domu" dojrzeć dziecka lub dzieci, o ile niema pomocnicy domowej. Mogą się sobą nawzajem zaopiekować rodzeństwo. Dzieci można ułożyć spać lub wyprawić na spacer. Możliwości jest tak wiele, że trudno byłoby je wyliczyć, gdyż ulegać muszą zmianom, stosownie do warunków i organizacji danego domu.

Najważniejszą w tej sprawie jest ustosunkowanie się samej matki do godziny (mogą to być 2 i 3) swojego odpoczynku. Ma najzupełniejsze prawo do niego. Nie powinna doznawać z tego tytułu żadnych skrupułów. Wprost przeciwnie, odpoczywając, ma na względzie nietylko siebie samą, ale dobro tych, dla których pracuje.

Od mądrej organizacji będzie zależało, kiedy wykorzysta tę swoją godzinę. Czy to będzie rano podczas nieobecności domowników, czy popołudniu, czy późnym wieczorem. Znając warunki bytowania swojej rodziny i usposobienie poszczególnych członków, wybierze na nią napewno taki moment, kiedy ten odpoczynek nikomu nie będzie sprawiał zbytniej przykrości.

A zresztą, gdyby nawet tak było? Taka mała ofiara będzie jeszcze niczem wobec bezustannego spalania się matki w labiryncie kłopotów i trosk dużych i małych, trudów drobnych, codziennych, a tak licznych, że stają się, aż niedostrzegalne i obojętne. Bierze się je, jako coś nieodwołalnie przynależnego. To też, wychowując dziecko w poszanowaniu dla odpoczynku ojca, nowoczesna matka musi domagać się tego samego dla siebie. Jasno i wyraźnie postawiona sprawa od zarania dziecięctwa przyzwyczai dzieci do przyjmowania zabiegów matki nietylko jako przynależnego im obowiązku, ale do szanowania ich, jako ciężkiej, żmudnej pracy, za którą należy się chociaż godzina odpoczynku dziennie.

Marja Dobrowolska.



Szlafroki i suknie domowe. Płaszczyk wiosenny.

Już czas wpłacić prenumeratę za luty

KOSMETYKI Z PRZED WIEKU

Czy jest obecnie kobieta, która nie wie co to „salon de beauté"? Czy istnieje kobieta bez pudrów, szminek, kremów i innych wyrafinowanych środków kosmetycznych? Odpowiedź zawsze wypadnie przecząco. Tak już jest i być musi. I było tak zawsze, a zmieniły się tylko sposoby i środki. Oto wpadła mi do rąk książka, pod szacownym tytułem „Gospodyni Litewska", wydana w Wilnie w roku 1856. Wśród znakomitych przepisów, z proporcjami na kopy, pudy, garnce i wiadra, zaciekawił mnie rozdział zatytułowany „Kosmetyki".

Posłuchajmy. Zaczyna się tak:

„Chociaż według mnie nic niema bardziej wzgardy i politowania godnego, jak kobieta, która z zaniedbaniem najświętszych obowiązków cały czas trwoni na zachowanie i pielęgnowanie swej piękności, robiąc z tego jedyny cel i zatrudnienie życia swego. Jednak ponieważ powaby i wdzięki obok cnót i łagodności są najważniejszą bronią, którą Opatrzność słabe niewiasty obdarzyć raczyła, radzę więc każdej, aby dla podobania się własnemu mężowi nie zaniedbywała wszelkich niewinnych i przyzwoitych środków dla zachowania jak najdłużej młodości swej i piękna. Najpewniejszemi zaś i najlepszemi są te, które dążąc do wzmocnienia duszy i ciała, równie pokój wewnętrzny, jak zdrowie powierzchowne na jej obliczu wyryją. Niema trwałej piękności bez łagodności i jednostajnego humoru, niema też wdzięków prawdziwych bez zdrowia i czerstwości ciała".

A potem następują zbawienne rady. I tak rada godna polecenia dla sportladies, ale zalecana w miarę:

„Gorset każda kobieta nosić powinna, ale ściskając się nim zbytecznie sama sobie szkodzi. Bo czyż figurka na cal szczuplejsza, wynagrodzi stratę zębów, cuchnienie z ust, siność pod oczami i śniadość cery?"

Zagadnienie pięknej linji i wówczas obcem nie było. I tak rada dietetyczna brzmi:

„Słynna piękność Zajączkowska, polska Ninon de l'Enclos mało jadła i to potrawy lekkie, do których korzenne zaprawy i tęgie wyciągi z mięsnych buljonów nigdy nie wchodziły, a i te nie inaczej spożywała jak w pół wystygłe i ochłodzone. Piękność też nigdy świniny używać nie powinna, równie jak i napojów rozgrzewających t. j. kawy, czekolady z wanilją, wina, piwa i t. d."

Czy wszystkie Panie się z tem zgodzą? Cera? Tu spotykamy też rad wiele, ale podaję tu bodaj najzbawienniejsze:

„Nie myć twarzy inną wodą jak z marcowego śniegu topioną (przez śnieg marcowy, rozumie się ten tylko co w tym miesiącu pada, a który się zbiera z wierzchu nie mieszając ze starym. Woda z niego nie na ogniu, ale w izbie stopiona przechowuje się przez rok cały w sklepie), a w niedostatku jej — deszczową, z korzeniami pietruszki ugotowaną. Zamiast mydła używała, jedna elegantka, co polecić bardzo można, bułki pszennej, bez jaj i masła pieczonej, która łagodząc i gładząc skórę wszelki z niej brud wyjmuje. Prócz tego co wieczór i co rano żuła 2 lub 3 migdały słodkie, obrane z łuski i tą gęstą masą twarz sobie i ręce naprowadzała, której szczególnie wieczorem nie zmywała wcale".

„Mleko świni ma tę własność, iż nadzwyczajnie płeć łagodzi i gładzi. Tak jednak to stworzenie jest przeciwne wszelkiej elegancji, iż nie śmiałam go tu wspomnieć inaczej jak w przypisku".

A ówczesny maquillage:

„Prawie każda młoda panienka ma zaskórne usposobienie do pryszczów na twarzy. Żeby go się pozbyć, trzeba brać co trzy miesiące przez kilka dni na ściąganie, ale zawsze coś chłodzącego, a nie zapalającego. Apertury też na obu ramionach noszone, albo maść Buchnera, ściągają wdół ostrość z twarzy. Niektórzy też, dla ściągnięcia pryszczów z twarzy, nacierają mocno między łopatkami czerwonem suknem, plecy całe okrywają się wysypką i pryszczami, ale one powoli z twarzy schodzić będą".

Piękne zęby należy troskliwie pielęgnować, a więc:

„Szlam osiadający na całej ich powierzchni, a szczególnie koło dziąseł, zdjąć narzędziem umyślnie na to zrobionem, albo własnym paznogciem. W inne dni, zaś radzę, czyścić je miękką tabaką, bez popiołu utartą, ta mając własności zamarzania robaczków zęby nasze toczących, jest prawdziwą prezerwatywą od bólu zębów".

Włosy — dawne długie sploty ustąpiły dziś krótkim czuprynom, nic więc dziwnego, że tamte wymagały więcej pielęgnacji. Ale jakiej:

„Od parzenia głowy w miękkich poduszkach włosy koniecznie wypadać muszą, dla ustrzeżenia ich przeto od tego używać tylko safjanowych poduszek" (jak wyglądały one po dłuższem użyciu?).

Co miesiąc, na nowiu, końce włosów obstrzygać należy.

Raptowne ostrzyżenie wywrzeć może zgubne skutki na wzrok i słuch. Jeśli koniecznie już głowę myć wypada, tedy zamiast mydła używać żółtków od jaj".

Aż wreszcie korona przepisów — maść na porost włosów:

„Muchy nasze zwyczajne, nałowione ale nie trute, rozciera się i smaży mieszając ciągle z tłustością ze szpiku wołowego".

Wszystkim pięknym Paniom cenne rady powyższe serdecznie poleca

icr.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

Wszystkie zawody

Fortuna nie zapomina o żadnym zawodzie i obdarza swemi względami zarówno pracowników umysłowych, jak i fizycznych, rolników, przemysłowców, kupców, rzemieślników.





Przedstawicielami rzemiosła są np. p. p. **Edward Kolicki**, malarz pokojowy i **Aleksander Mielczuk**, piekarz, obydwaj zamieszkali w Wołominie pod Warszawą. Nabyli oni do spółki ćwiartkę losu Nr. 173404, na który w IV-ej klasie 34-ej Loterji padło 50.000 zł. Każdy z nich otrzymał po 5.000 zł.

P. Stanisław Wojda, zamieszkały przy ul. Miodowej 11 w Warszawie, jest żywym dowodem, iż wiara licznych graczów, że kominiarz przynosi szczęście, ma swoje uzasadnienie — sam bowiem jest kominiarzem, a na los, przez niego posiadany, padło 1.000 złotych.

P. Wojda ma nadzieję, że w 35-ej Loterji, której ciągnienie I-ej klasy rozpocznie się 20 b. m. napewno wygra znacznie więcej.

W ZWIERCIADLE MODY

NASZE WIOSENNE KAPELUSZE.

Zwykła to kolej rzeczy, że z nastaniem pierwszych dni wiosny, zaczynamy marzyć o odświeżeniu garderoby. To marzenie staje się tak silne, że przybiera formę organiczną.

I, ulegając temu popędowi, tej potrzebie zmiany, wiosenne przeobrażenie zaczynamy od najmniejszego wydatku, od... kapelusza.

Jest to wprawdzie wydatek najmniejszy, ale jednocześnie najważniejszy. Bo nowy, dobrze do twarzy dobrany kapelusz, nadaje odrazu całej sylwetce coś odmładzającego, coś świeżego i interesującego. Zmienia wyraz twarzy, a czasem pociąga za sobą zmianę uczesania!

Na nowy kapelusz zwróci uwagę każdy pan. Mąż — bo go to zapewne uderzyło po kieszeni, a „flama" czy „flirt", bo pani mu się wyda wtedy inna, jeszcze ładniejsza i milsza. Wszystko to jest przyjemne oczywiście, ale, jak zwykle każdą przyjemność ubraniową, trzeba zrównoważyć z budżetem. I w tem jest zwykle największy... sęk.

Bo, niestety, minęły te czasy, kiedy przeciętna kobieta mogła się obejść jednym kapeluszem na cały sezon. Taki „uniwersalny" należy do przeszłości. Dziś każda pora dnia wymaga innego nakrycia głowy, tak samo, jak każdy kolor i rodzaj ubrania.

Kto więc może i chce się chociaż trochę „ubierać", musi się z tem liczyć i tak kombinować swoje „kapeluszowe" wydatki, żeby to było modnie, tanio, ładnie i praktycznie. Oczywiście, trzeba sobie wszystko zgóry obmyśleć i zestawić kapelusze z posiadanemi okryciami i sukniami. I jest jeszcze jedna zasada w tej całej sprawie. Kapelusze są naogół tanie. Lepiej więc kupić dwa tanie w pewnych odstępach czasu i mieć je dobrane do całości garderoby, jak jeden droższy, który potem „nie pasuje". (Jeżeli tak jest, to przepraszam, ale to wina wyłączna pani!).

W wiosennej kapeluszowej modzie w dalszym ciągu i nieodmiennie modny jest filc. Przyzwyczaiłyśmy się zresztą nosić go cały rok i nie lubimy się z nim rozstawać.

Dominują filce czarne bardzo miękkie i cienkie, tak, że dają się układać w zabawne, małe kapelusiki, całe odszyte w drobne zakładki, udrapowane w górze w rodzaj kwiatu czy koguciego grzebienia. Inne malutkie czapeczki włożone są mocno na głowę i zeszyte, jak beret, tylko prosto, bez jego kolistości. Przybrane z przodu tarczą, zeszytą z rulonów czarnego sznura, która sterczy z przodu, jak tarcza ochronna.

Jeszcze inne, w rodzaju furażerek, mają z lewego boku dużą i płaską kokardę, która prześlicznie wygląda z profilu. Musi być oczywiście, zrobiona z tego samego cienkiego filcu, co i cały kapelusz.

Ale największem powodzeniem cieszą się wśród pań małe kapelusiki, zepchnięte na tył głowy a la jesienne „Piotrusie". Tylko, że niekoniecznie mają fason ten sam. Podobne są trochę do średniowiecznych kapturków albo różnych ludowych czepeczków, np. bretońskich albo normandzkich. Odsłaniają całusieńkie czoło, przybrane są dużą kokardą z tego samego filcu i z przodu mają malutką woaleczkę. Podszyta do spodu kapelusza osłania tylko czoło, aż do brwi.

Modne są również kapelusze o bardzo płaskich główkach i dużych rondach, wysuniętych mocno ku przodowi, jak duży ochronny daszek. Fantazja na całej linji. Do kostjumów i palt wiosennych noszone będą kapelusze pod kolor materjału lub futra, w fasonach, o których mówiliśmy.

Oprócz wszechwładnego filcu, modne są kapelusze z tafty stębnowanej i różnych fantazyjnych słomek, przeplatanych włóknami matowemi i błyszczącemi. Dalej, gruba słoma, łączona z satin. Ale to zestawienie nie jest już ani tak nowoczesne, ani zbyt szczęśliwe. Można użyć zamiast satin innego jedwabiu, lub nawet materjału od palta, czy też kostjumu.

Natomiast te kombinowane kapelusze mają jedną cudowną stronę: nadają się do przeróbek i do wyzyskania posiadanych w domu zasobów kapeluszowych. Umożliwiają skombinowanie jednego kapelusika z dwóch starych albo zbudowanie go kosztem dokupienia główki lub ronda.

I w tej dziedzinie, jak w tylu innych, dobry smak pani, jej zmysł praktyczny, uważne przeglądanie żurnali i czytanie kronik (z mody) pozwalają na wiosenne odświeżenie się. A często, bardzo małemi środkami, z czego pani może być tylko dumna.

Marjeta.



Skromne bluzki do kostjumu i modne drobiazgi.

KOSMETYKA RACJONALNA

CHOROBY WŁOSÓW.

Lichy włos nie musi być oznaką choroby, bywa dość często dziedziczny, przytem jednak może być trwały, tak, że osoba ubogo w czuprynę wyposażona za młodu, zachowuje jednak włosy do późnego wieku.

Umiarkowane wypadanie włosów również nie jest objawem chorobowym, włos bowiem żyje i rośnie kilka lat, ale potem wypada i ustępuje miejsca innemu.

Na szczęście, nie następuje to równocześnie, tak, że głowa nie bywa na pewien przeciąg czasu obnażona. Dziennie może wypadać do 15 włosów, to jeszcze będzie normalne, powyżej, będzie to już objaw chorobliwy.

W ostatnich czasach, specjaliści wypowiedzieli pogląd, dotyczący łysienia mężczyzn, przypisujący wypadanie włosów zbytniemu naciągnięciu skóry na czaszce, niesprzyjającemu normalnemu rozwojowi włosa. Jest to o tyle prawdopodobne, że łyse czubki głów odznaczają się takiem napięciem, podczas gdy bliżej karku, tam, gdzie się tworzą miększe sfałdowania, włosy pozostają do późnego wieku.

Siwienie nie jest również chorobą, ale bywa najczęściej wrodzoną i dziedziczną skłonnością.

Chorobliwe przyczyny wypadania włosów bywają rozmaite, trwałe i czasowe. Do czasowych, które przechodzą bez leczenia miejscowego, zaliczyć należy wypadanie włosów po chorobie. Wszakże i tutaj racjonalne zabiegi, jakkolwiek niekonieczne, mogą oddać duże usługi.

Do poważniejszych spraw należy łojotok, rozmaite grzybice, parch, liszaj, leczące się zwykle dość łatwo i ogólny stan zdrowia mający na silę włosa wpływ decydujący.

Zbyt silne napięcie skóry na głowie próbują usuwać masażem, szkody spowodowane chorobą, anemją, krwotokami usuwa zazwyczaj ogólna kuracja, zwłaszcza zaś sprzyja odrodzeniu uwłosienia kuracja arszenikowa, oraz energiczne odżywianie.

W czasie choroby należy dbać przedewszystkiem o to, aby usunąć ze skóry pot, jeżeli chory jest bardzo słaby, to chociaż przy szczotkowaniu nalewać na szczecinę nieco płynu na włosy, którego receptę podam niżej, aby oczyścić skórę i dać jej normalnie oddychać.

Łojotok, o którym była już mowa przy kosmetyce skóry, odznacza się również i tutaj rozszerzonemi porami, któremi wypływa nadmiar tłuszczu, włos zaś siedzi w tem rozluźnionem podłożu słabo i łatwo wypada.

O ile trudno poprawić cerę, czyli skórę twarzy z rozszerzonemi porami, o tyle leczenie łojotoku na czaszce, charakteryzującej się tłustemi włosami i często łupieżem, który jest poprostu zeschniętym tłuszczem, usuwa się łatwo preparatami siarkowemi.

W każdej aptece przygotują nam maść siarkową na włosy, którą w małych ilościach wcieramy we włosy. Jest to najodpowiedniejsza forma stosowania siarki, lepsza niż w płynie, czy w pudrze. Ma tylko jedną przykrą wadę, że metalowe spinki, broszki i t. p. noszona przez osobę, używającą preparatu siarkowego oksydują się i czernieją.

Łyse placki, powstające pod wpływem grzybków i bakterji, trzeba leczyć płynami dezynfekującemi. Jeżeli mamy do czynienia z liszajem, który tworzy koła drobnych pryszczów, rozszerzające się coraz dalej, podczas, gdy się środek goi, usunąć je dość łatwo jodynowaniem. Łysinki, które powstają bez widocznych powodów, pochodzą od niewidzialnego grzybka i tępią się preparatami rtęciowemi, które zapisać może lekarz.

W Pr. Pani podawana była już w Odp. Redakcji recepta, która w wypadku, gdy wypadanie włosów jest spowodowane jakąś infekcją, oddają duże usługi. Powtarzamy ją obecnie:

Hydrarg bichlor corros	0,10
Ammon chlorati	0,30
Spirytus vini rect.	75,0
Aquae rosarum	75,0
Glycerini puri	10,0

Ponieważ zawiera ona pewną minimalną zresztą dawkę sublimatu, należy uważać na oczy, oraz nie stosować jej całe życie. Gdy choroba minie, a włosy odrastają, smarowanie przerwać, powtarzając co kwartał w ciągu 2—3 dni dla zapobieżenia nowej infekcji.

Suche włosy, które się rozszczepiają, leczą się maścią siarkową stosowaną czasu do czasu; w lżejszych wypadkach suchości wystarczy stosowanie dobrej brylantyny.

W cięższych schorzeniach, np. uporczywym łojotoku, przekraczającym normalne rozmiary, pomoc lekarska nie ogranicza się do stosowania płynów i maści, ale przeprowadza kurację naświetleniami.

Parch, zdarzający się zwłaszcza wśród dzieci, uczęszczających do szkoły, jest wprawdzie uporczywy, ale leczony wcześnie i starannie, nie zostawia zazwyczaj trwalszych łysów. Skuteczne są maści rtęciowe, które nam wyda każda apteka, należy jednak wyraźnie zaznaczyć, czy bierzemy je dla dziecka, czy dla dorosłej osoby, czy dla zdrowego, czy też dla chorego.

Wesz nie jest wprawdzie chorobą, jednak u wątłych dzieci występuje nieraz z wielką uporczywością. Usuwamy ją zapomocą zmywania naparem z rośliny Sabadilla, później zaś, po wytępieniu zapobiegamy nawrotowi przez przemywanie głowy po umyciu ciepłym octem.

W wypadkach, gdy nie stwierdzamy wypadania włosów, skóra jednak swędzi, po podróży zwłaszcza w wagonach, wyściełanych, gdzie głowy rozmaitych osób opierają się o to samo zawsze miejsce, po użyciu podejrzanej pościeli i t. p. przemyć skórę głowy, albo, jeśli go posiadamy, płynem wspomnianym wyżej, albo spirytusem salicylowym.

Trzeba sobie w skróceniu uprzytomnić, że u człowieka zdrowego (choroby kobiece i weneryczne mają ogromny wpływ na włosy), który nie cierpi na łojotok, wypadanie najczęściej spowodowane jest grzybkami, dlatego staranne mycie, od czasu do czasu dezynfekcja są najważniejszym warunkiem.

O farbowaniu włosów mówię niechętnie, będąc jego zdecydowanym przeciwnikiem. Owszem, gdyby były farby nieszkodliwe, trwałe, piękne, nie miałbym nic przeciwko temu, ale niestety, jeśli nawet lepsze firmy dostarczają naprawdę towaru nieszkodliwego, nie jest on nigdy trwale piękny.

Nie widziałem osoby, która farbuje włosy, aby o tem nie wiedzieli wszyscy. Atramentowa czerń lub czerwoność powszechna bardzo, najwidoczniejsza pod światło, zdradza nam odrazu sztukę. Gdybyż jeszcze była piękna, ale najczęściej, oprócz sztuczności barw, tworzą się brzydkie cienie i pasy. Tylko przy początkowej siwiźnie, gdy można włos zlekka na skroniach podfarbować, uchodzi to naszej uwagi.

Większość farb do włosów działa drażniąco na skórę, zaś farby metaliczne są bezwarunkowo szkodliwe.

Zagraniczne specyfiki są z powodu trudności zbadania jakiego są składu, mniej pewne, niż dobre krajowe, gdzie producent liczy się z możliwo'cią odpowiedzialności. Najlepsze są ekstrakty orzechowe, o ile są naprawdę orzechowe, co nie zawsze bywa. Ekstrakt przygotowany w domu jest niezły i do mniejszego użytku, np. do przyfarbowania skroni dobry, ale, niestety, nietrwały. O ile stosujemy go na całą głowę, należy starannie zbadać siłę barwy, żeby nie była za ciemna.

Wszystkie te uwagi stosuję do pań, które nie mogą oddać się w stałą opiekę pierwszorzędnym zakładom kosmetycznym, tam bowiem można sobie i włosy dobrze ufarbować i rozjaśnić, gdyż do tego potrzebna jest i pewna doza umiejętności i dość duże doświadczenie ,obok wielkiej umiejętności. W domu otrzymanie dobrych rezultatów jest trudne i zawodne, dlatego lepiej się ograniczyć do starannego pielęgnowania. Nawet siwe włosy mogą być piękne, napewno piękniejsze, niż martwy, czerwonawy lub metaliczny włos, który naturalnego nie udaje.

Na zakończenie przypominam paniom, że w Nr. 1 z 4 stycznia znajdował się sposób przygotowania farby orzechowej, niestety, w tej chwili jest on nieaktualny z powodu braku zielonych łupin orzechowych.

W przyszłych artykułach poruszę sprawę dotyczącą zmarszczek, oraz pomówię jeszcze o biuście, z uwagi na częste w tych kwestjach zapytywania i żale.

F. D-ski.

Poduszka.



Poduszka z bronzowej flory.

<u>Technika i barwy:</u>

Listki - aplikacja z szaro-zielonej flory.

Żyłki - Ścieg „Janina" - kolor pomarańczowy.

Łodygi - Podwójne dzierganie z jednej strony nitką pomarańczową, z drugiej - bronzową.

Frendzle bronzowe.

Wanda Wodrzyńska

W POKOJU CHOREGO

Ciężka choroba jest zawsze nieszczęściem, ale w domu niezamożnym, bywa nawet klęską, mimo tego otoczenie musi się jednakże starać dać choremu wszystko, co się mieści w granicach możliwości. Czego nie możemy kupić, to nam dobrzy ludzie pożyczą. Grunt nie tracić głowy. W moim artykule, nie ma przecież nic nowego, ale, ileż to razy stwierdziłam na własne oczy, że w domach nawet zasobnych, albo wielu rzeczy brakowało, albo znajdowały się w okropnym stanie.

W artykule moim obejmuję również połóg, jako potrzebujący pielęgnowania narówni z ciężką chorobą, oraz wymagający dużej staranności i pewnych przygotowań. Otóż, okazuje się nieraz w domach, gdzie już nie pierwsze dziecko ma przyjść na świat, że przywołana akuszerka nie ma nic pod ręką. Dziś w większości wypadków w dużych miastach, a nawet na prowincji, matki rodzą w specjalnych zakładach, ale nie wszystkie. Jedne nie należą do Ubezpieczalni czy do innych t. p. urządzeń, inne poprostu nie chcą. Muszą zatem przygotować się na ten akt, który przecież nie będzie ani niespodzianką, ani wypadkiem.

W domu musi być możność wykąpania dziecka, a więc bodaj czysta niecka, specjalnie na ten cel przeznaczona, musi być możność zagrzania na tę kąpiel wody. Musi być nieco gazy sterylizowanej z apteki w paczce, niedotykanej palcami, która może być akuszerce potrzebna. Watę da się zastąpić znacznie tańszą ligniną, waty potrzeba tylko na bezpośredni opatrunek.

Powinien być w domu sublimat do mycia rąk (w pastylkach), czysty spirytus, naturalnie mydło, jodyna, rondelek emaljowany nowy, albo starannie wyczyszczony do wygotowania igieł do zastrzyków czy t. p. drobiazgów, gruszka gumowa do szprycowania, irygator, guma pod podkład na łóżko, przynajmniej niewielki kawałek.

Chorą opatrujemy i myjemy na łóżku, o ile ceratka jest mała, można łatwo przemoczyć pościel, o ile zaś jest dostateczna, wystarczy na gumę wsunąć pod chorą świeży podkład ze starego prześcieradła. Tym sposobem na jeden połóg wystarczy jedno prześcieradło na siennik czy materac.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że nie każda rodząca może sobie to wszystko przygotować, ale nie mogę z tego powodu o tych rzeczach nie wspominać. Każda jednak kobieta może sobie przygotować jaknajwięcej czysto wypranych szmatek, rondelek, trochę spirytusu, ligniny.

W miastach wiele rzeczy można w nagłej potrzebie dokupić, ma się bliskich sąsiadów i znajomych, szpitale i t. p. na wsi pewien zapas przedmiotów potrzebnych w nagłym wypadku bardzo nam będzie nieraz potrzebny.

Tyle o przedmiotach na wypadek choroby i połogu potrzebnych, ale na tem jeszcze nie koniec. W pokoju chorego nietylko musi być wszystko to, co może być dla kuracji i wygody niezbędne, ale powinno być w miarę możności również ładnie i przyjemnie. Stolik z przyrządami opatrunkowemi, a nawet choćby nawet tylko z flaszkami lekarstwa, nie powinien stać choremu przed oczami. Przeciwnie, wszystko powinno zmierzać do tego, aby chory o cierpieniu i leczeniu nie potrzebował ciągle pamiętać. Jeżeli chory lubi towarzystwo, nie należy mu tego odmawiać w granicach dla niego nieszkodliwych, wszelka niemęcząca rozrywka działa dobrze na usposobienie i nieraz pomaga w leczeniu. Jeżeli jednak nasz chory woli samotność, albo pewnych osób nie lubi, nie wolno go do ich przyjmowania zmuszać.

Otoczenie znajdzie zawsze jakiś pozór, żeby do tego nie dopuścić. Na ścianach przed oczami nie powinno być malowideł, które chorego mogą wzruszać, fotografje osób niemiłych i t. p., jeżeli jednak ze względów zdrowotnych usuniemy choremu z przed oczu wizerunek, o który się upomni, zastosujemy się do jego życzenia.

To samo dotyczy książek, które przeznaczamy choremu do czytania, nie powinny być nigdy wstrząsające, drażniące i bolesne, jeżeli jednak chory jest bardzo wykształcony i wymagający, nie można go zmuszać do czytania czy słuchania głupstw, które go gniewają. Książka, która dla jednego chorego będzie ciężka, dla innego będzie interesująca.

Rozpisałam się szeroko, a w gruncie rzeczy, wszystkie objęte moim artykułem sprawy sprowadzają się do kilku punktów: chory musi mieć wygodne posłanie, świeże powietrze, umiarkowaną temperaturę, odpowiednie światło, lekkie nakrycie, wesołe, ale spokojne otoczenie i opiekę, która umie się dostosować do jego potrzeb i kaprysów, a także rozumnie wypełnić zlecenia i wskazówki lekarza.

Należy jeszcze pamiętać o jednem. Lekarz, po zbadaniu chorego musi mieć zawsze możność umycia rąk, co mu należy zaproponować. Przy chorobie zaraźliwej sam lekarz tego zażąda, przy innej zwykle się krępuje o tem mówić, zrozumiałą jest jednak rzeczą, że po dotykaniu ciała chorego, powinien umyć ręce, zanim sięgnie po papierosa, czy pastylkę od kaszlu, czy coś podobnego. Powinien mieć wodę ciepłą i ręcznik czysty, będzie mu to napewno miłe, nawet jeśli z tego nie skorzysta, zdradza bowiem dbałość i delikatność, o której się winno pamiętać.

Zdaje mi się, że wyczerpałam wszystko, co dla chorego może być potrzebne, w przypadku normalnym, w razach specjalnych, sam lekarz da odpowiednie wskazówki.

Pozatem trzeba pamiętać, aby lekarz miał gdzie napisać receptę, a chociaż większość ludzi, którzy stale piszą, ma obecnie przy sobie wieczne pióro, powinniśmy na wszelki wypadek przygotować pióro, atrament i papier.

Siostra Marta.

OSTATNIE POMYSŁY ŻELAZEK DO PRASOWANIA



Specjalne nacięcie w dolnej części żelazka, pozwala swobodnie prasować miejsca dookoła guzika na sztywnym gorsie koszuli.

Oksza.

Żelazko elektryczne uwidocznione na rycinie, jest ostatnim wynalazkiem w dziedzinie przyborów gospodarstwa domowego. Żelazko to zdobyło już sobie ogromny rynek zbytu we wszystkich krajach europejskich. Wykonanie jego jest tak precyzyjnie obmyślane, że wykonać nim można najtrudniejszą pracę, w związku z usztywnianiem krochmalonej bielizny. Czynność ta uwidoczniona jest na rysunku obok.



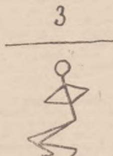
GIMNASTYKA PORANNA

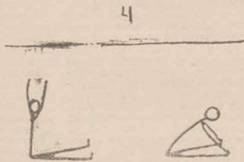
Lekkcja 6-ta.

1. Postawa.
2. Ręce wprzód. Raz — szeroki zamach obiema rękami przez lewe ramię wtył, dwa — taki sam zamach przez prawę ramię. Powtórzyć ćwiczenie 5 razy. W czasie wykonywania starać się, aby tułów nie podlegał skrętom.
3. Lewa noga wysunięta trochę wprzód. Półprzysiad. Pogłębiać i zmniejszać przysiad (huśtać się na zgiętych kolanach). Po 10-ciu przysiadach przerwać. Zmienić t. j. cofnąć lewą, a wysunąć wprzód prawą. Powtórzyć całość.
4. Ćwiczenie szyi: Raz—gwałtowne pochylenie głowy wdół (jakby się chciało coś z głowy zrzucić), dwa trzy, cztery — powolne podnoszenie głowy (broda wciągnięta).
5. Siąść na podłodze. Ręce wzwyż. Raz — opad tułowia wdół z chwytem rękami za kostki stóp, dwa — podnieść tułów i ręce do góry.
6. Wstać. Raz — podskokiem stanąć w rozkroku z rękami wzniesionemi wbok, dwa — podskokiem wrócić do poprzedniej postawy. Powtórzyć 5 razy.
7. Przysiad. Oprzeć się dłońmi o podłogę przy stopach. Wyprostować nogi, nie odrywając rąk od podłogi. (Koci grzbiet). Powtórzyć 5 razy.
8. Lewą nogę, zgiętą w kolanie, unieść wtył. Chwycić za kostkę prawą ręką. Podskoki dookoła własnej osi, dopóki się w głowie nie zakręci. Opuścić nogę. Wznieść prawą nogę i chwycić ją lewą ręką. Powtórzyć ćwiczenie.
9. Położyć się na podłodze twarzą do ziemi. Nogi zgiąć w kolanach i chwycić rękoma za stopy (lewą ręką lewą stopę i prawą ręką prawą stopę). Kołysać się jak koń na biegunach.
10. Przygotować gruby ciężki sznur, długości ok. 2 m. Chwycić końce w dwie dłonie. Skakać, jak dzieci przez skakankę.
11. Bieg dookoła pokoju, aż do zmęczenia.
12. Marsz odpoczynkowy. Oddychanie.

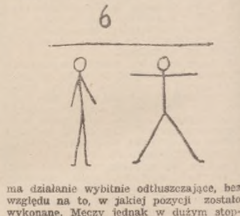
OMÓWIENIE LEKCJI.

Liczenie, które ma być pomocą i samokontrolą przy wykonywaniu ćwiczenia myli się czasem i utrudnia je. Aby tego uniknąć trzeba sobie liczenie zmechanizować i ustalić. Np.: Mamy ćwiczenie rąk (2) liczone na dwa i trzeba je powtórzyć 5 razy. Znaczy to, że wykonanie zajmie 10 taktów (2 × 5). Zamiast więc liczyć pięć razy „raz dwa", liczymy „raz, dwa... ...osiem, dziewięć, dziesięć", albo jeszcze inaczej. Wypowiadamy „raz" normalnie, a zamiast drugiego taktu, kolejną liczbę ćwiczenia. Będzie to wyglądało następująco: 1) raz — raz, raz — dwa, raz — trzy, raz — cztery, raz — pięć. Liczenie przy takich ćwiczeniach jak, to które wymieniłam, jest konieczne. Powinno być rytmiczne, bo wtedy organizm najwięcej korzysta, gdyż wyrabia w sobie harmonję ruchów.



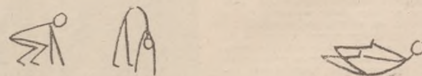


Przy ćwiczeniu 2-giem ręce powinny być wprzód wyciągnięte swobodnie. W ruchu biorą udział głównie stawy ramieniowe i barkowe. Tułów powinien nie poddawać się zbytnio skrętom ale też i nie być sztywny. Sztywności w gimnastyce unikamy skrupulatnie, chyba, że jest ona koniecznie wymagana dla unieruchomienia w jakiemś ćwiczeniu pewnej grupy mięśni. Wtedy się ją naturalnie specjalnie zaznacza. We wszystkich innych wypadkach unikamy jej, starając się jedynie o poprawność postawy. Sztywność zatraca zręczność ruchów.





8



Ćwiczenie 3 jest ćwiczeniem przygotowawczem w treningu narciarskim. Panie, które z powodu braku śniegu nie mogą korzystać z nart, a nie chciałyby stracić wprawy, lub też chciałyby ją pozyskać sztucznym sposobem, mogą poświęcić mu więcej czasu i uwagi. Jako utrudnienie, pożyteczne w tej samej dziedzinie, można stosować od czasu do czasu podskok (w tej samej pozycji co przysiady). Ćwiczenia 5 i 7 mają podobny charakter. Chodzi w nich o wyćwiczenie mięśni pod kolanami (kolana w czasie obydwu ćwiczeń proste) i stawu biodrowego. To ostatnie ma działanie wybitnie odtłuszczające, bez względu na to, w jakiej pozycji zostało wykonane. Męczy jednak w dużym stopniu serce i nie można w niem przeholowywać. W lekcji dzisiejszej jest dużo ćwiczeń tułowia w związku z tem można ją polecić przy kuracji odtłuszczającej, naturalnie z tem zastrzeżeniem, o którem powyżej pisałam.

H. Wojnarska.

KOBIETA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Praca kobieca jest na całym świecie wyzyskiwana z każdym rokiem bardziej. W Japonji przeprowadzono ankietę w 700 przedsiębiorstwach, we wszystkich bez wyjątku dało się stwierdzić zjawisko, że począwszy od r. 1926 płaca dzienna mężczyzn powolutku wprawdzie, ale wzrasta, praca zaś kobiet robotnic spadła w tym czasie o 25%, jest ona przytem niezmiernie niska, przeliczywszy bowiem cenę japońskiego yena na złote, zarobek kobiety wynosi dziennie około złotówki, mężczyzny zaś około trzech złotych.

Czy to są zarobki dostateczne, czy liche trudno ocenić nie znając dokładnie japońskich cen i warunków życia. Według znawców tej sprawy są to ceny bardzo niskie i skromne, przedewszystkiem jednak zwraca uwagę fakt, że zatrudnieni przy jednakowych z kobietami warsztatach mężczyźni pobierają od tych ostatnich dniówkę trzy razy większą.

— — — — — — —

Do Brooklinu zawitał w tych dniach okręt sowiecki, na którym obowiązki trzeciego oficera pełniła 23-letnia kobieta, wychowanka szkoły nawigacyjnej w Odessie. Stanowiska: kucharza, pomocnika inżyniera i mechanika zajmowały również kobiety.

K O K L U S Z

Krztusiec powszechnie zwany koklu-szem jest chorobą wywołaną przez specjalny rodzaj zarazka, jest więc chorobą zakaźną tak jak płonica, odra, błonica, dur i t. d. Przenoszenie choroby odbywa się bezpośrednio, to jest tylko z osoby chorej na zdrową, natomi st przenoszenie krztuśca przez osoby trzecie, np. osobę zdrową, pielęgnującą chore dziecko — jest wielce wątpliwe. Pamiętajmy więc, dziecko zdrowe zaraża się krztuścem tylko od dziecka chorego. Od chwili zakażenia, to jest wniknięcia zarazków ksztuśca do zdrowego organizmu, do chwili wystąpienia pierwszych objawów niedomagania upływa 5 do 14 dni. Choroba rozpoczyna się przeważnie objawami kataralnemi, a więc nieznaczną gorączką, katarem, chrypką i zwykłym kaszlem. Ten pierwszy okres krztuśca najczęściej w 2 tygodniu choroby, czasami wcześniej, przechodzi w okres kurczowych napadów kaszlu.

Kto raz widział dziecko w czasie kurczowego napadu kaszlu przy krztuścu, łatwo zapamięta charakterystyczne cechy tego stanu. Najczęciej znienacka wśród pozornego stanu zdrowia, dziecko dostaje napadowego drapania w gardle, wstrzymuje wówczas oddech, twarz sinieje, żyły szyjne obrzmiewają, kaszel silny występuje napadowo, towarzyszy mu w chwilach wdechu piejący odgłos wychodzący ze ściśniętej krtani. Pod koniec napadu kaszlu najczęściej występują wymioty. Ten ostatni objaw jest przyczyną stopniowego chudnięcia dziecka, gdyż przeważnie całe przyjęte pożywienie bywa zwrócone przez dziecko w czasie napadowego, kurczowego kaszlu. Okres kurczowego kaszlu trwa różnie długo, średnio biorąc od 2 do 5 tygodni, poczem rozpoczyna się okres zdrowienia trwający 4 do 5 tygodni, w czasie którego dziecko odpluwa przy kaszlu plwocinę śluzowo-ropną. Dotyczy to tylko dzieci starszych, dzieci małe nie umiejąc odpluwać wydzielającej się przy kaszlu plwociny, połykają ją.

Przebycie przez dziecko krztuśca usposabia je do różnych schorzeń płucnych, między innemi przedewszystkiem do gruźlicy płuc. Jasnem więc jest, że troskliwie chronić trzeba dzieci przed zetknięciem się chorymi na krztusiec, gdyż usposobienie do chorób płucnych jest specjalnie groźnie dla wieku dziecięcego.

Z pośród innych chorób płucnych występujących często po przebytym krztuścu wymienimy: zapalenie płuc powstające w następstwie zapalenia oskrzeli, rozedma płuc, jako następstwo kaszlu, oraz dychawica oskrzelowa.

Leczenie krztuśca polega bądź na stosowaniu zastrzyków surowicy przeciwkokluszowej, ewentualnie poprostu krwi pobranej od dziecka, które przebyło koklusz przed niedawnym czasem. Rzecz jasna, że zastrzyków tych dokonuje tylko lekarz. Pozatem istnieją obecnie specjalne preparaty stosowane przy krztuścu, oraz środki uspokajające.

Matki powinny zwracać baczną uwagę na podawanie dziecku choremu odpowiedniej diety, zależy bowiem, aby wyczerpanie organizmu chorobą ograniczyć jak najbardziej. Zwłaszcza w okresie kurczowych napadów kaszlu krztuścowego trzeba odżywiać dziecko jak najtroskliwiej, z powodu często w ciągu dnia występujących wymiotów. Porcje pożywienia powinny być niewielkie, za to podawane bardzo często. Pięciokrotne posiłki w ciągu dnia są dla dziecka chorego na krztusiec stanowczo niewystarczające, dobrze jest małe porcje urozmaiconego i lekkostrawnego pożywienia podawać 8 do 10 razy w ciągu dnia. Jak już zaznaczono, pokarmy powinny być specjalnie lekkostrawne, aby pożywienie jak najprędzej przeszło z żołądka do jelit, a tem samem mogło być wchłonięte przez organizm.

Jest zwyczajem przyjętym w szerokich rzeszach ludności, że dzieci chore na koklusz zdrowieją szybciej po przewiezieniu ich do okolicy posiadającej nieco odmienny klimat od miejsca zamieszkania. Otóż zwyczaj ten należy stanowczo zwalczać, gdyż przewożąc chore dziecko do miejscowości, gdzie krztusiec nie panuje, powoduje się szerzenie się choroby zakaźnej i naraża setki innych dzieci na tę ciężką chorobę.

Dla dzieci chorych na koklusz ważną jest nie „zmiana powietrza" jak to się w tych razach mówi, a dostarczenie mu jaknajwięcej dopływu powietrza wogóle. Tak więc w lecie, chore dziecko co najmniej cały dzień powinno bez przerwy przebywać na świeżem powietrzu, w nocy zaś, o ile ze względów mieszkaniowych dziecko nie może sypiać na odkrytym tarasie lub werandzie, powinno spać przy otwartych oknach.

W porze roku chłodnej, zwłaszcza starsze dzieci, powinny choć kilka godzin dziennie przebywać na powietrzu, a pokój, w którym dziecko przebywa, musi być dobrze wietrzony kilka razy dziennie.

Dopływ świeżego powietrza łagodzi przykre objawy krztuśca i sprzyja szybszemu wyleczeniu.

W okresie zdrowienia konieczne jest intensywniejsze odżywianie dziecka, oraz stosowanie lekarstw wzmacniających cały organizm. Dodatni wpływ na poprawę stanu płuc dziecka po przebytym kokluszu, (więc po okresie zdrowienia czyli rekonwalescencji) ma leczenie klimatyczne i zdrojowiskowe.

Dr. J. E.

SKĄD POCHODZĄ SZUMY, TRZASKI I GWIZDY W RADJOODBIORNIKACH

Kiedy słuchamy koncertów nadawanych z pobliskiej stacji nadawczej, zarówno słowa jak i muzyka wychodzą zupełnie czysto. W przerwach tylko można dosłyszeć ledwo uchwytne szmery, trzaski, skwierczenia.

Zniekształcenia i zakłócenia audycyj powstają dopiero wtedy, gdy słucha się stacyj odległych, skąd łatwy wniosek, że fale elektromagnetyczne odległych stacyj, które dochodzą do nas, są słabsze od tych lekkich trzasków, które słyszymy w aparacie. Chcąc usłyszeć stacje odległe, wzmacniamy wielokrotnie audycję i wtedy wraz ze wzmocnieniem muzyki, — wzmacnia się tak samo szmer. Nic więc dziwnego, że często nasuwa się pytanie skąd właściwie pochodzą te hałasy, kto je „nadaje". Pochodzenie tych hałasów jest wielorakie. Zasadniczo, można je podzielić na dwie grupy, przyczyny zewnętrzne i wewnętrzne.

Przyczyny zewnętrzne: to są te, które wytwarzają w przestrzeni takie same fale elektromagnetyczne co i stacja nadawcza, tylko, że fale te zamiast muzyki przynoszą ze sobą zgrzyty.

Fale radjowe, jak znaczna większość radjosłuchaczy już o tem wie, — powstają naskutek przypływów w antenie stacji nadawczej prądów szybkozmiennych. Zjawisko to jednak nie ogranicza się tylko do anten, ale powtarza się wszędzie tam, gdzie powstają prądy szybkozmienne. Wtedy to, w czem powstają prądy, staje się anteną. Prądy szybkozmienne powstają przedewszystkiem wszędzie tam, gdzie są iskry elektryczne. Każda iskra elektryczna, to szereg impulsów prądu w jedną i drugą stronę, które trwają wielotysiączne i miljonowe części sekundy. Zatem każda iskra powoduje powstanie fal radjowych co słyszymy jako trzaski.

Iskier elektrycznych jest dokoła pełno. Każda błyskawica jest słyszana we wszystkich odbiornikach w obrębie setek mil. Niech się zdarzy burza w Alpach, Tatrach czy w górach Skandynawji, w słuchawkach kanonada!

Spójrzmy wieczorem na tramwaje, raz wraz iskry błyskają z pałąka. Każdy motor elektryczny iskrzy mniej lub więcej. A ileż tych motorów ma każdy w swem sąsiedztwie. Przecież każdy wentylator elektryczny, elektryczna maszyna do szycia, odkurzacz, dzwonki elektryczne, każde zapalenie, lub gaszenie lampy elektrycznej powoduje powstawanie iskry. A każda iskra to trzask w aparacie.

Jednakże nietylko same iskry powodują w otoczeniu naszem powstawanie pasorzytniczych fal radjowych:

W powietrzu i głębi ziemi wciąż powstają „smugi" prądów elektrycznych, tak zwane prądy błąkające się. Wreszcie cząsteczki powietrza, kropelki deszczu, płatki śniegu, wszystko to jest naładowane elektrycznością, która przy zetknięciu się z naszą anteną spływa do ziemi. Oczywiście są to minimalne ilości elektryczności, ale już i to wystarcza, żeby szczególnie czuły obecnie odbiornik odczuł je i zareagował szumem czy zgrzytem.

Walka ze wszelkiemi wyżej przytoczonemi przyczynami jest nader trudna: a to ze względu na to, że wszystkie te szmery przychodzą do nas, jako fale radjowe niczem nie różniące się od fal wysyłanych przez stacje radjofoniczne. Zastawiając nasze sieci na fale radjofoniczne, musimy łapać i te fale pasorzytnicze. Jedyną radą na usunięcie zakłóceń w odbiorze będzie usunięcie źródeł ich powstawania. O ile walka z przeszkodami atmosferycznemi jest prawie niemożliwa, o tyle wszelkie zakłócenia wywołane przez iskrę powstającą w urządzeniach elektrycznych mogą być usunięte u swego źródła przez przeważnie niekosztowne urządzenia ochronne.

Przyczyny wewnętrzne: mające swe źródło w wadliwej konstrukcji odbiornika nie mają nic wspólnego z falami elektrycznemi i na to zaradzić może zawsze specjalista — radjotechnik, powołany do zbadania odbiornika. Wszelkie rozluźnienie połączeń wewnątrz odbiornika obluzowanie się anteny, złe kontaktowanie przewodów antenowych i uziemiających, wyczerpana baterja anodowa, oddziaływanie akustyczne głośnika na lampę głośnikową powodują szereg zakłóceń w postaci trzasków, szmerów i t. p. hałasów. Zasadniczą cechą odróżnienia zakłóceń wewnętrznych od zewnętrznych jest ton, jeżeli nie ustają one w wypadku wyłączenia anteny i uziemienia.

PIELĘGNOWANIE DRZEW W SADZIE

a) Tworzenie koron i cięcie drzew owocowych.

Przeciętnie już w rok po posadzeniu drzewka możemy przystąpić do cięcia korony na formę.

W tym wypadku korona otrzyma ładną formę i zarazem prześwietli się.

Cięcie polega na formowaniu pięter. Piętrem nazywamy odległość ostatniej górnej gałęzi od pierwszej dolnej.

Gałęzi w piętrze może być najwięcej 5, bo tylko w tym wypadku nie będą się wzajemnie cieniowały. Odległość pięter winna być 40—50 cm. By drzewo mogło wzrastać wzwyż, pozostawiamy w ostatniem piętrze 6-tą gałąź t. zw. przewodnik.

Po roku, a nawet dwóch, możemy przyciąć na trzecie piętro i na tem przecinaniu na piętra poprzestajemy. Jeżeli korona jest słaba, wówczas z cięciem na drugie piętro czekamy dwa lata. W przeciwnym razie nowo utworzone piętro otrzymałoby przewagę wzrostu nad dolnem. Wzrost taki jest dla drzewa mocno niekorzystny.

Przy cięciu na piętra zawsze gałęzie dolnych pięter tniemy krócej i te dają wówczas większe przyrosty, a górne — dłużej, by utrzymać równowagę we wzroście poszczególnych pięter.

Po uformowaniu korony, które trwa 3—4 lata na tem poprzestajemy, tylko w ciągu całego życia drzewa musimy je od czasu do czasu prześwietlić, by się zbytnio nie zagęszczało i nie tworzyło zbitych koron, co się ujemnie odbija na wyglądzie i jakości owoców.

Drzewa karłowe tniemy corocznie, w przeciwnym bowiem razie utraciłyby swą formę. Prócz cięcia na formę stosujemy również cięcie na owoc, utrzymując gałązki owocujące stale w kilkunastocentymetrowej długości.

U drzew z grupy pestkowych jak: śliwy, czereśnie i wiśnie cięcia na formę nie stosuje się, przy tych drzewach stosować cięcia jaknajmniej, ponieważ chorują po cięciu na gumozę, czyli wyciekanie soków.

U drzew krzaczastych formowania korony nie stosuje się, tylko cięcie ogranicza się do prześwietlania.

Zasadniczo cięcie drzew stosujemy w następujących wypadkach:

1) Kiedy gałęzie drzewa rosną do środka, lub w poprzek korony;

2) Kiedy krzyżują się wzajemnie i obcierają o siebie na skrzyżowaniu.

3) W razie występowania rozwidleń mogących spowodować rozszczepienie się drzewa;

4) Gdy gałęzie rosną równolegle, lub nadiegle i zanadto blisko siebie;

5) Gdy gałęzie zbyt nisko się zwieszają i wywołują niepożądany cień i przeszkadzają w uprawie;

6) Suche i chore gałęzie również wycinamy;

7) Pojawiające się w okresie wegetacji pijawki i wilki również należy systematycznie wycinać.

Cięcie zasadniczo osłabia roślinę, dlatego należy nie stosować go forsownie, tylko w razie potrzeby. Zasadniczo po każdem cięciu drzewo daje bujne przyrosty, ale tego nie należy brać za wskaźnik, jakoby cięcie dobrze robiło na ogólny stan zdrowotny drzewa, gdyż to wprowadziłoby nas w poważny błąd.

Cięcie stosujemy głównie, by regulować owocowanie i wpływać dodatnio na jakość owoców.

b) Pora cięcia.

Zasadniczo do drzew owocowych stosuje się cięcie zimowe. Cięcie można stosować przez całą zimę aż do chwili gdy pączki zaczną nabrzmiewać. Tnie się drzewa w następującym porządku: najpierw czereśnie i wiśnie oraz grusze, gdyż pączki tych drzew zaczynają wcześniej nabrzmiewać. Pozatem przystępujemy do cięcia śliw i jabłoni. Chore gałęzie i susz najlepiej jest usuwać podczas wzrostu, gdyż wtedy je najłatwiej zauważyć.

c) Sposób cięcia.

Gałęzie drzew owocowych usuwamy piłką lub nożem. Grubsze najpierw odpiłowujemy, potem zadarcia wygładzamy nożem, by rana była możliwie gładka.

Jednoroczne przyrosty tniemy w ten sposób: nóż przystawiamy naprzeciwko nasady pączka, ucinając pęd tuż nad pączkiem: otrzymujemy w ten sposób skośną powierzchnię cięcia.

Nad pączkiem nie powinno być krótkich czopków, ponieważ zasychają, a na martwem drzewie łatwiej rozwijają się wszelkie choroby.

Nie należy jednak cięcia stosować zbyt blisko pączka, gdyż może on w tym wypadku zaschnąć. Gałęzie grube tniemy w ten sposób, że zaczynamy cięcie od dołu gałęzi tuż przy nasadzie tejże i kierunek cięcia nadajemy prostopadły względem osi gałęzi.

Ranę wówczas otrzymuje się możliwie jaknajmniejszą. Gałązki mają u nasady t. zw. obrączkę. Tnąc gałązkę winniśmy tę obrączkę zostawić nienaruszoną, ale bez czopka, gdyż czopek pozostawiony zasycha i jest doskonałem podłożem dla rozwoju wszelkich chorób drzew.

W zimie, w czasie odwilży należy usuwać pijawki, czyli pędy wyrastające z odziomka lub z korzenia. Ziemię należy odkopać i pijawki wyciąć ostrym nożem tuż u ich nasady.

Po usunięciu pijawek ziemię należy zarównać.

Wilki są to pędy wyrastające na konarach albo na pniu. Usuwamy je również z nasadą, by śpiące oczka (pączki) usunąć. W przeciwnym razie pączki mogłyby z wiosną wybić ponownie w wilki. Jeżeli wilk wyrósł np. koło rany, wówczas go oszczędzamy, dopomaga on bowiem do gojenia się rany.

Rany należy zasmarowywać maścią ogrodniczą, lub gliną rozrobioną z krowieńciem pół na pół.

Drzewa wrażliwe na mróz jak morele i brzoskwinie należy zabezpieczać przed zmarznięciem przez owijanie ich na zimę szczelnie i całkowicie słomą. Niektóre odmiany tych drzew zabezpieczenia nie wymagają, szczególnie na zachodzie i południu Polski. Młode drzewka również zabezpieczamy przed mrozem przez owijanie ich słomą, wrzosem, mchem i innemi, zależnie w jaki materjał obfituje dana okolica.

Szczególnie w dolinach i niskich położeniach należy zabezpieczać drzewka, gdyż tam zbiera się zwykle najzimniejsze powietrze i drzewka są przez to bardziej, niż gdzieindziej narażone na zmarznięcie.

Skrobanie i bielenie kory.

Wiosną t. zn. w lutym, marcu należy drzewka oczyścić z mchów, porostów i martwicy, czyli starej, łuszczącej się kory. Ma to na celu zniszczenie jajek szkodników złożonych w zakamarkach kory, oraz przywrócenie normalnego oddychania przetchlinkami umieszczonemi na korze. Skrobanie uskuteczniamy w czasie odwilży tępym nożem, kawałkiem starej kosy, czy sierpa, albo specjalnie do tego celu przeznaczoną skrobaczką.

Zawsze skrobanie i czyszczenie drzewa dokonuje się po uprzedniem jego przecięciu, jeżeli zachodziła tego potrzeba. Zeskrobki wszelkie należy spalić, a pnie i gałęzie spryskać potem mlekiem wapiennem. Do drzew dawno nieskrobanych stosujemy mieszaninę wapna, gliny oraz krowieńca.

Ma to na celu zasmarowanie otworów wraz ze szkodnikami, które się tam umiejscowiły. Zadaniem bielenia drzew mlekiem wapiennem jest tępienie mchów, porostów, jajeczek szkodników oraz zabezpieczenie kory przed przemarzaniem, ponieważ biały kolor odbija promienie słoneczne, kora mniej się nagrzewa i nie kurczy się tak gwałtownie podczas silniejszego mrozu, a zatem i nie pęka.

Bielimy drzewa w dzień pogodny.

Lepsze jest spryskiwanie całych drzew mlekiem wapiennem przy pomocy specjalnych spryskiwaczy.

Spryskuje się w dnie pogodne i bezwietrzne.

Wapno po pewnym czasie zostanie spłókane przez deszcz do ziemi i zasili ją. Stąd mamy podwójną korzyść z bielenia drzew.

Ir. Michalska.

(C. d. n.)

UPRAWA FIGI

Figa zwyczajna (Ficus carica), należąca do rodziny Moraceae, jest rośliną tropikalną. Naskutek długoletniego krzyżowania, powstał cały szereg odmian, z których część udaje się w naszym klimacie. Figa pochodzi z Azji. Z biegiem czasu przeniesiono ją do południowej Eropy, a nawet północnej Afryki.

Na Południu figa wyrasta w duże drzewa, dochodzące do 10-m wysokości. U nas zasadniczo figa jest krzewem. W krajach południowych figa stanowi jeden z podstawowych produktów spożywczych. Konsumowana jest zarówno w stanie świeżym, jako też i najrozmaiciej przyrządzana.

Przeciętny zbiór owoców z jednego drzewa wynosi około 100 kg. Ponieważ figa w normalnych warunkach owocuje trzy razy. Owoce zawiązują się na rocznych przyrostach, przyczem owoce z dolnych gałęzi wcześniej dojrzewają, niż owoce z wyższych partyj gałęzi. Różnica w dojrzewaniu dochodzi nieraz do 1 miesiąca. Pierwsze owoce są najlepsze pod względem jakości, gdyż posiadają właściwy aromat i smak nadzwyczaj delikatny.

Owoce podczas suszenia tracą ca 1/3 swej pierwotnej wagi.

Zerwany świeży owoc w stanie niezupełnie dojrzałym, nigdy w leżeniu nie „dojdzie", lecz pozostanie suchy, twardy i prawie wcale nie pachnący.

Zrywać dlatego tylko można figi w stanie zupełnie dojrzałym. Owoc wtedy jest jednak miękki i bardzo soczysty; nie znosi on absolutnie dalszych transportów, dlatego u

nas fig świeżych w handlu nie spotykamy, chyba tylko wyhodowane w naszym kraju, ale w warunkach szklarniowych.

Uprawa fig w naszym klimacie nie jest taka trudna i możemy ją potraktować nietylko po amatorsku, ale nawet na szerszą skalę, jako gałąź czysto dochodową. Cechuje tylko nas pewna nieufność w stosunku do tej rośliny, dlatego stosunkowo niewiele zrobiono, by uprawę tej rośliny u nas rozszerzyć.

Uprawa fig jest stosunkowo wygodną, figi bowiem nie potrzebują specjalnych szklarni, udadzą się bowiem w szklarni każdego typu.

W szklarniach, gdzie się uprawia winorośl, albo brzoskwinie, można uprawiać i figi w kubłach, czy doniczkach, wówczas plon z nich uważać będziemy, jako dochód poboczny. Figi w szklarni mogą pozostawać tak długo, dopóki się nie rozrosną i nie będą zbyt ocieniały innych roślin. Wówczas należy je wynieść przed szklarnię pod dach, zrobiony z okien inspektowych, położonych na rusztowaniu.

Figi wymagają dużo wilgoci w powietrzu, dlatego należy często je skrapiać, szczególnie w dnie gorące, (oczywiście w warunkach uprawy szklarniowej).

Figi zasadniczo rozmnaża się z odrostów korzeniowych, z sadzonek oraz z odkładów.

Czasem stosuje się mnożenie przez wysiew, jedynie tylko w wypadkach, gdy chcemy otrzymać nowe odmiany.

Odrostki korzeniowe najlepiej jest odejmować od roślin matecznych na wiosnę i sadzić do doniczek niewielkich 6 — 7 w ziemię darniową lub średnią kompostową z piaskiem, biorąc na 2 części ziemi 1 część piasku.

Dobry jest niewielki dodatek wapna ze starego tynku, szczególnie dla ziemi darniowej, ciężkiej z natury; to ją uczyni trochę pulchniejszą i bardziej przewiewną.

Na zimę figi tracą zasadniczo liście i przechodzą w tym stanie okres spoczynku. Na wiosnę, kiedy widzimy, że pączki liściowe zaczynają nabrzmiewać, należy figi przesadzić do większych doniczek, jeżeli oczywiście zachodzi tego potrzeba.

Większe okazy rosnące w kubłach, rokrocznie przesadzać nie należy, gdyż okazałoby się to mocno kłopotliwe, dlatego należy część ziemi z wierzchu zdjąć i dać świeżą.

W warunkach szklarniowych figi rozmnaża się z sadzonek. Na sadzonki bierze się tylko pędy wierzchołkowe.

Na sadzonki tnie się pędy 5 — 7 cm. Sadzonkuje się w mnożarce. Utrzymuje się stałą wilgoć w powierzu przez częste spryskiwanie, oraz równomierną temperaturę 20 — 25° C. W takich warunkach sadzonki się przyjmą po 3 — 4 tygodniach .

Prowadzenie fig nie napotyka na większe trudności. Jeżeli zauważymy, że młoda roślina rośnie ciągle w górę, wówczas należy jej wierzchołek uszczknąć palcami, wówczas z dolnych oczek wybiją pędy i będziemy mieli roślinę rozkrzewioną, bo chodzi nam właśnie o to, by mieć możliwie silnie rozgałęzione okazy.

Wiosenne przyrosty, kiedy osiągną długość 12 — 15 cm, dobrze jest uszczknąć, otrzyma się wówczas boczne rozgałęzienia.

Przeciętna temperatura dla przezimowania fig wystarcza 5 — 7° C. Chcąc otrzymać wcześniejsze owocowanie, pobudza się figi do wzrostu już w styczniu. Owocowanie wówczas nastąpi już w maju.

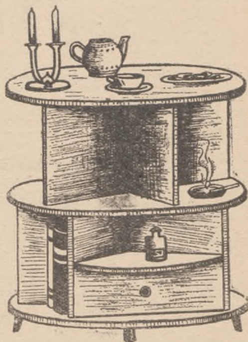
W ciągu okresu wegetacyjnego pamiętać należy o równomiernem podlewaniu, oraz zasilaniu przynajmniej co 2 tygodnie takiemi nawozami, jak mączka kostna, czy rogowa albo wreszcie suszona krew bydlęca. Szczególnie w czasie owocowania figa wymaga większego podlewania oraz zasilania nawozami.

Figa zagraniczna w pokoju jest b. piękna rośliną dekoracyjną, szczególnie w większych pokojach prezentuje się b. dobrze.

Ze względu na podwójną jej użyteczność (owoce, dekoracyjność), nie powinno zabraknąć jej w żadnym domu czytelniczek „Prakt. Pani".

Irena Michalska.

Okrągły stoliczek, który możemy sobie postawić przy fotelu kiedy chcemy odpocząć z książką w ręku albo papierosem, ma wysokości 70 cm. Składa się z trzech kręgów i deseczki lub dykty, mierzących w przecięciu 50 cm. Dolny krąg ma nóżki, które mogą być metalowe czy drewniane, na kółkach lub wreszcie, co będzie najładniej poprostu kulki wielkości orzecha włoskiego. Stoliczek na naszym wizerunku jest trochę zbyt wypracowany, wiejski albo malomiasteczkowy stolarz nieda sobie z nim może rady, wystarczy jednak pomiędzy trzy kręgi dać regularnie skrzyżowane deseczki żeby otrzymać miły i ładny mebelek. Wykończyć jak to wskazane dla półeczki na str. 13.



Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Białych mebli lakierowanych lub malowanych olejno nie należy myć mydłem, a tembardziej sodą lub bielidłem. Należy rozrobić z wodą nieco kredy na gęstą śmietankę i tem zmywać meble, następnie docierając do połysku miękką flanelką.

Hallo! Hallo!

Cennych obrazów nie należy myć ani mocno ścierać. Kąty ram wystarczy wymieść miękką szczoteczką lub pędzlem. Jeżeli olejny obraz musi być odczyszczony, myjemy go lekko dobrem, tłustem mlekiem, w ostatecznym zaś razie wodą przelaną przez surowe, tarte kartofle. Tą wodą lekko obmyć, a następnie flanelką wilgotną od lnianego oleju przetrzeć.

Hallo! Hallo!

Maść ogrodniczą do smarowania ran na drzewach i miejsc świeżo szczepionych robimy jak następuje: bierzemy ćwierć kilo pechu, 75 g terpentyny i 60 g wosku czystego, po zagrzaniu przecedzić i zastudzić. W lecie można dać nieco więcej pechu, bo upał maść zmiękcza, w zimie aby nie była twarda trochę szmalcu czystego. Smaruje się ciepłym. Chcąc otrzymać maść płynną przy normalnej temperaturze dodajemy do pechu wosku i terpentyny i spirytusu tyle, aby się dało lekko smarować.

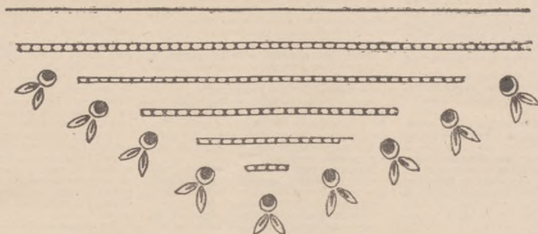
Dla zasmarowania winorośli przy szczepieniu delikatnych roślin stosujemy kollodium, które trzyma szczelnie zamknięte. Wielkie rany na drzewach smarują nawet smołą.

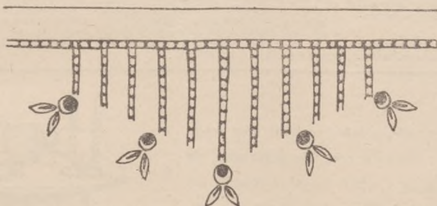
Hallo! Hallo!

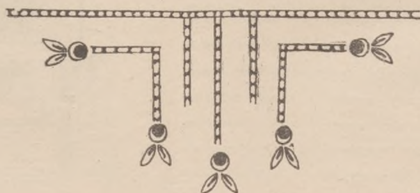
Myszy, o ile występują w małej ilości, można wypędzić rozkładaniem szmat przepojonych terpentyną, której zapachu myszy nie znoszą. Dlatego też tam, gdzie są myszy, dobrze jest w szafach z ubraniem skrapiać dno i tył szafy terpentyną. Tam, gdzie ich jest dużo, najlepszy jest tyfus mysi, który można nabyć w aptece. Ma on tę zaletę, że wywołuje zarazę dla innych stworzeń nieszkodliwą, gdy wszelkie trucizny działają tylko dla tej sztuki, która truciznę połknęła.

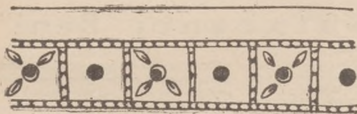
Można również nabyć tyfus na szczury. Jest to środek radykalny i stosunkowo nie drogi, bo działa szybko i skutecznie.

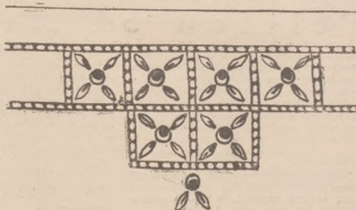
NA KOSZULKI DLA DZIEWCZYNEK











Wanda Wodzyńska.

PROSZĘ O GŁOS

W numerze 43—4/35 zachwycił mnie niezmiernie list Pani „Stelli" — rzeczowem, dosadnem i jasnem, a w treści tak krótkiem ujęciem jednej z wielu przyczyn bezrobocia i ustosunkowania się w tych warunkach kobiety do świata pracy i rodziny.

Nie były to wnioski wesołe, lecz też nikogo nie dotknęły. Życie stało się zbyt surowe i bezwzględne i zbyt płynie wartkim potokiem, to też podanie ręki bliźniemu, wytrąconemu z ciężkiej drogi życiowej, w obecnych czasach jest wyczynem, na który zdobyć się może bardzo mały odsetek.

Lecz nie list Pani „Stelli" ośmielił mnie wtrącić się do polemiki Szanownych Pań, — to głos Pani „Serdecznej" z numeru 3/36 zabrzmiał przykrym zgrzytem, prawdopodobnie wśród wielu czytelników „Praktycznej Pani".

Pani „Serdeczna"(!) z wielką swadą potępia dzietne małżeństwa — to znaczy miljony, oskarża wyłącznie rodziców za złamane życie młodzieży we wszystkich czasach. Nielada to odwaga tak ciężkie oskarżenie rzucić w twarz tysiącom.

Ponieważ przypuszczać należy, że każde oskarżenie ma swe podstawy, nasunęły mi się następujące pytania o wyjaśnienie których bardzo proszę, a mianowicie:

1. Czy wszystkie Babcie nie znały kryzysu jak Babcia Pani „Serdecznej", czy kryzys jest nowotworem doby obecnej i czy kryzys jest dostatecznym parawanem świadomej bezdzietności wobec Kraju i Kościoła?

2. Kto może sobie pozwolić na wychowanie przyszłego pokolenia i w jakiej ilości, bez narażenia się na zarzuty lekkomyślności i egoizmu i jaki odsetek małżeństw naszego Kraju ma ku temu prawo?

3. Kto może zagwarantować swej latorośli warunki życia na pewnym *stałym* poziomie do czasu usamodzielnienia się, ponieważ tylko to może uchronić przeciętną młodzież od załamań?

4. W jakim stopniu jest celowem — normowanie ilości urodzeń wobec tak częstych i okrutnych igraszek losu z rodzicami jedynaków?

Zapytując „kto" — mam na myśli grupy rodziców o określonym poziomie materjalnym i kulturalnym, a raczej potrzeb kulturalnych.

Również niejasnem jest mi określenie Pani Serdecznej „życia pozadomowe kobiety (niepracującej zawodowo)" nie śmiem przypuszczać, by poświęcenie dla dzieci: a) godzinki przy półczarnej w kawiarni, b) kilku godzinach bridge'a no i c) dancingu — można było nazwać zacofaniem.

Proszę o łaskawe przyjęcie wyrazów prawdziwego uznania i szacunku dla czasopisma „Praktyczna Pani".

„Poleszuk"

(w odpowiedzi na list p. Stelli).

Kilka razy chciałam napisać i zabrać głos w tej sprawie, ale stale zwlekałam, bo było tyle różnych i sprzecznych odpowiedzi, że nie chciałam zabierać głosu, ale że ta sprawa nadal jest szeroko omawiana, więc i ja chcę coś o tem powiedzieć.

Więc najpierw o sobie. Po zdaniu matury seminaryjnej, nie poszłam na posadę nauczycielską, lecz do biura, gdyż ta praca lepiej podobała mi się, bo byłam i w domu — w wielkiem mieście i między ludźmi — bo wieś, to zawsze pustkowie. Po dwóch latach pracy w biurze, wyszłam za mąż z tem zastrzeżeniem (które wymusiłam na mężu), że nie będę miec dzieci, bo przecież dziecko nie dałoby mi pracować. I tak było przez lat osiem, pracowałam, cieszyło nas wszystko; kupowało się, co się dało i mogło. Nagle po ośmiu latach czuję, że mam być matką, więc proszę sobie wyobrazić moją rozpacz, nie wiedziałam, co mam robić, ale powiedziałam sobie, że przecież dziecko nie będzie mi przeszkadzało w pracy— będę dalej pracowała, a dziecko tak, jak wiele innych, będzie się wychowywać pod okiem piastunki.

Nadszedł czas przyjścia dziecka — wszyscy się zdziwili, że ja zdobyłam się na coś podobnego? — wróciłam do biura i pracowałam dalej, zostawiając małe pod opieką piastunki i zdawało mi się, że nic nie zmieniło się w mojem dotychczasowem życiu.

A jednak było inaczej. Nadszedł czas, gdy dziecko zaczęło łazić i chodzić i wtedy trzeba było dziecko dobrze przypilnować — upadło raz — upadło drugi i t. d. guz za guzem, a ja pracowałam, będąc niby obojętną na to wszystko. Jednak odezwało się we mnie uczucie macierzyńskie, za dużo widziałam tych guzów na czole, czy główce dziecka i postanowiłam zrezygnować z pracy, bo zaczęłam sobie zdawać sprawę, że dziecko może przez to rozbijanie się zostać kaleką i kto wtedy będzie winien, jak nie matka. Nadszedł czas mego urlopu i tak przyzwyczaiłam się do domu i dziecka (które w tym czasie i guzów nie miało), że po urlopie nie wróciłam do pracy.

Na nowo zdziwienie — nikt byłby nie przypuszczał, że ja przestanę pracować, tak lubiłam swoją pracę, a jednak uczucie macierzyńskie wzięło górę. Zostałam w domu i dzieckiem zajęłam się sama. Mąż, jako urzędnik państwowy, nie ma tak dużej pensji, a przez ubytek mojej pensji, zostałam z połową dochodów.

Więc musiałam pomyśleć nad uproszczeniem wydatków. — Mieszkanie zatrzymałam (3 pokoje), bo mieszkać trzeba i stosunkowo mało płacę. Postanowiłam zrezygnować ze służącej, mam tylko dochodzącą i zupełnie dobrze daję sobie radę, mam na wszystko czas. Rano idąc z dzieckiem na spacer, załatwiam wszystko do obiadu, potem gotuję i po obiedzie, znów z dzieckiem na spacer, wieczorem mam czas i na kino i teatr— wystarcza mi na czasopisma kobiece i roboty ręczne (które bardzo lubię), mam czas na przeczytanie gazety i książki, a jedwabnych koszul też się nie wyrzekłam i nadal je noszę, bo z chwilą, gdy kupuje się lepszą rzecz, to i dłużej trwa i zawsze porządnie wygląda, na rzeczach tanich nigdy się nie zaoszczędzi. Czuję się w domu zupełnie dobrze i naprawdę, p. Stello, że nie tęsknię za pracą i za towarzystwem, które miałam w biurze, przecież mogę się z nimi spotykać, mam więcej na to czasu i humoru, bo nie jestem zależna od nikogo i nie przemęczona biurową pracą.

Proszę wziąć pod uwagę, jakie Pani ma kolosalne wydatki, pracując. Suknia stale porządna, tramwaje, pantofle i inne wydatki, których Pani nie ma, będąc w domu, bo suknia domowa tańsza i pantofle. Ja, pracując, rocznie potrzebowałam 6 par pantofli, a teraz wystarczy mi trzy albo i dwie, bo przecież tak prędko nie niszczę.

Ale za to, z jaką Pani przyjemnością patrzy na to maleństwo, które rozwija się pod okiem matki — widzi Pani cel życia — jedno dziecko nie zrobi takiego uszczerbku, jaki potrafi zrobić miesięcznie służąca, gdy niema Pani w domu. Widzę po książkach, ile wydaję ja, a ile wydawała służąca na utrzymanie domu. Więc widzi Pani, **nie jest to takie straszne, jak się wydaje.**

Co do zajmowania przez mężatki miejsca pracy, to zupełnie przedstawia się inaczej. Nigdy nie dostanie posady człowiek naprawdę potrzebujący, a tylko protegowany i to silnie. Ja sama rezygnując, dawałam na swoje miejsce pannę i pana, którzy naprawdę potrzebowali pracować i proszę mi wierzyć, że niby na opróżnione miejsce przyszła panna, koleżanka córki dyrektora, której pieniądze są potrzebne tylko na cukierki.

Lwowianka.

Do Pań Stelli i Serdecznej!

Proszę mi darować, że jeszcze zabieram głos w tej sprawie, ale muszę „powiedzieć" Paniom, co ja myślę na ten temat.

Może nie potrafię tak się wypowiedzieć jak Panie i tyle przekonywujących argumentów przytoczyć, ale spróbuję:

Przyznam się, że po przeczytaniu listu P. Stelli kilka tygodni temu, zawładnęło mną oburzenie. Chciałam pisać zaraz. Ale dobrze, że zaczekałam. Dziś potrafię odpowiedzieć spokojnie.

Każdemu wolno mieć swoje przekonania i swoje zapatrywania, ale chwała Bogu, że tak mało jest kobiet w duchu Pań.

Panie są przedewszystkiem — egoistkami. Nie wiem, bo matką nie jestem, ale zdaje mi się, że najwyższem szczęściem kobiety jest macierzyństwo. Jej dostojeństwem i świętością. Sądzę, że nie może być większego szczęścia nad dwoje miękkich ramionek wokoło matczynej szyi i aksamitny buziak ocierający się o twarz matki. A sam dźwięk — mamo! Te noce bezsenne, ten ból — okupić może jeden uśmiech dziecięcy. I czyż kobieta stworzona tylko na rozkosz i szczęście? Jej udziałem i posłannictwem jest inna rola. Rola matki. (To jednakże wcale nie przeszkadza jej dorównywać mężczyźnie na innem polu).

I proszę mi wybaczyć, ale takie głoszenie haseł przez Panie jest nieobywatelskie. Na czem budowalibyśmy przyszłość naszego Państwa, gdyby więcej podobnych kobiet do Pań było? I kto ma wychowywać dzieci? Kobieta z suteryny, żona bezrobotnego, czy my, mające dostatek i mogące dziecku dać jakie takie wychowanie? Piszę jakie takie, bo obracam się w takich sferach, gdzie mężowie nie zarabiają po 800 czy 500 zł, ale po 230 zł? I tam jest naprawdę tragedja. A jednakże nie sarkają, i dziecko jest tam całą radością i pociechą. A czyż Panie myślą, że wrzask i płacz dzieci tylko wypędza mężów z domu? Znam rodziny, gdzie właśnie mąż nie wróciłby, gdyby nie dzieci. Znam pana, który rozszedł się z żoną, bo nie było dzieci. Ożenił się powtórnie, i dziś jest najszczęśliwszym ojcem dwojga pociech. I sama, gdyby mąż mój zarabiał 300 zł., mogłabym pracę swoją oddać bardziej potrzebującemu, a sama poświęcić się wychowaniu dzieci i pracy społecznej. Jestem jeszcze młodą rozwódką, wychowywuję cudze dzieci, ale posiadanie własnego da mi najwyższe szczęście. Proszę mi wybaczyć te ostre słowa, ale nie mogłam nie przeciwstawić się tak bardzo snobistycznem pojęciom Pań. Mają Panie swobodę postępowania, ale jeszcze raz powtarzam — Chwała Bogu, że takich kobiet jest niewiele.

Ela.

— — — — — — —

Z powodu braku miejsca resztę głosów przeznaczonych do niniejszego działu odkładamy do następnego numeru.

— — — — — — —

NASZA SKRZYNKA

WIDZ Z GALERJI.

Od pewnego czasu czytując Praktyczną Panią, którą prenumeruje moja siostra, jestem nieraz zaskoczony trafnością i subtelnością poglądów, jakiemi odznaczają się niektóre listy podawane w skrzyneczce. Wzruszony jestem serdecznością, z jaką odniosły się Panie do sprawy Pani M. Tak jest to bolesna prawda życiowa, że społeczeństwo do kobiety, która, że się tak wyrażę, ma pewne przeżycia na tel erotyki, odnosi się prawie zawsze z pewnego rodzaju niechęcią. Listy więc Pań, które tak bardzo chciałyby tej Pani pomóc, tak bardzo jej współczują, mówią wiele o dobroci Pań, które pismo to prenumerują. Widocznie dla kobiet tych świat jest otwartą księgą, z którego czerpią swe doświadczenie, lecz życie, choć nieraz ciężkie, nie spacza ich charakterów, owszem z tych prób wychodzą zwycięsko.

Jedno tylko chciałbym dorzucić do tych uwag, że Pani owa powinna zażądać od pana, u którego tyle lat przebyła, wynagrodzenia za swą pracę stosownie do umowy pierwotnej. Nie powinien korzystać z okazji, że sama prawdopodobnie zechce usunąć się z pod jego dachu i przynajmniej z tej strony załatwić sprawę honorowo. Bo dlaczego ta kobieta, pracując przez 8 lat dla jego gospodarstwa i wychowując mu dzieci, ma być przez niego wyzyskana tylko dlatego, że przez dobroć swego serca, wierząc jego obietnicom, że z nią się ożeni, zaprzestała pobierać wynagrodzenia, myśląc, że pan ten dotrzyma słowa i ona pracuje „dla siebie".

Nie zapominajcie Panie, że krzywdy moralnej, jaką Pan ów wyrządził Pani M. nie da się niczem wynagrodzić, lecz za pracę, której się podjęła wykonywać w jego domu, musiała przecież żądać jakiegoś wynagrodzenia, nim sytuacja jaka się wytworzyła tego wynagrodzenia pobierać jej wzbraniała. Ale to przecież nie powinno ją poniżać w jej własnych oczach, jeśli za pracę swą zażąda wynagrodzenia, owszem byłoby to dla niej wielkiem poniżeniem, gdyby uczyniła inaczej. Pan ten przecież wie dobrze o tem, że o ile się ożeni, to dla Pani M. w jego domu miejsca nie będzie, chce tylko skorzystać na czasię, aż sprawa przyjmie taki obrót, że Pani M. będzie zależało już tylko na tem, by jaknajprędzej usunąć się z pod jego dachu.

Widz z galerji

Jeszcze dla Pana Tadeusza.

Z wielkiem zainteresowaniem śledziłam korespondencję Pana z czytelniczkami „Prakt. Pani". Otrzymał Pan dużo odpowiedzi, ale też ile odpowiedzi, tyle różnych rad do propozycji małżeństwa włącznie. Przyznam się, że z wyjątkiem odpowiedzi p. „Białej Kotki" — nie przypadły mi one do gustu. Chciałabym usłyszeć radę, jaką dałaby Panu kobieta prawdziwie szczęśliwa w małżeństwie.

Nie jestem mężatką. Mam może zamało doświadczenia, żeby Panu radzić. Ale nie mogę się oprzeć pokusie, żeby Panu powiedzieć, co jest w tym względzie mojem credo życiowem. Uznaję tylko małżeństwo z miłości. Z *prawdziwej* miłości. WedDług p. Anny Katarzyny „miłość musi być oparta na fundamencie duchowym, muszą nas łączyć wspólne zainteresowania i wspólne idee i cele".

Dobrze. Ale nie godzę się z p. Natą, żeby „w małżeństwie strona duchowa, charakter, grały większą rolę niż fizyczna". Ani większą, ani mniejszą. Równą. „Miłość, która chce być tylko duchem, pozostaje cieniem, ale ogołocona zupełnie z ducha staje się upodleniem" — powiedział Sienkiewicz. Prawdziwa miłość to zespół pierwiastków wewnętrznych i zewnętrznych. A więc nietylko sympatja, szacunek, zrozumienie duchowe ale i pociąg fizyczny. „Gdzie jest szacunek i przywiązanie głębokie, obojętność w przyszłości nie nastąpi" — pisze pani Nata. A przecież głębokie przywiązanie powstaje dopiero z biegiem lat wspólnego życia i jest niejako tylko przeobrażeniem, inną fazą miłości. Prawdziwa miłość nie zaślepia, jak się tego obawia p. Anna Katarzyna. Gdy się kogoś gorąco kocha, tem jaśniej widzi się jego wady i braki, gdyż chciałoby się go widzieć najdoskonalszym. A wyrozumiałość nie jest jeszcze zaślepieniem. To wiem z własnego doświadczenia.

I niech Pan nie wierzy pani Nacie, że „miłość już nie przyjdzie, że prawdziwa miłość już była — ta pierwsza". Przedewszystkiem pierwsza miłość jest najczęściej jeszcze bardzo niemądra i niedoskonała. Kocha się wcielenie swoich pragnień, a nie osobę. Prawdziwa miłość, to raczej ta ostatnia, która przetrwa do końca. A potem nędzną rzeczą byłoby serce ludzkie, gdyby było zdolne kochać raz tylko. Są może tacy wyjątkowi ludzie, podobnie jak są takie rzadkie rośliny, które zakwitają tylko raz w swem życiu. Ale normalnie może człowiek kochać więcej razy, bo dopiero miłość zrealizowana może zaspokoić wiecznie pragnące serce. Prawdziwa miłość jest wielkim losem na loterji życia — warto na nią trochę poczekać. Gdy Pan będzie miał 35 czy więcej lat, wtedy będzie jeszcze dosyć czasu na małżeństwo z rozsądku. Chociaż Guy Chantepleur twierdzi, że: „les vrais mariages de raison ce sont les mariages d'amour".

A na zakończenie mała rada: niech się Pan dobrze zastanowi, zanim się Pan zaręczy. Uważam, że przed ślubem trzeba się znać przynajmniej dwa, trzy lata. Nie wierzę w prawdziwość miłości od pierwszego wejrzenia. Miłość rodzi się powoli, w miarę poznawania danej osoby. A gdy się kogoś widziało w różnych sytuacjach, gdy się go ma i wie, czego po nim można się spodziewać i gdy się go kocha, to wtedy choć małżeństwo przyniesie różne drobne rozczarowania, ale nie przyniesie zawodu i miłość nie zniknie.

Jeżeli moje uwagi pomogą Panu choć trochę rozwiać wątpliwości, będę ogromnie rada.

Biała Róża.

Do Wszystkich Pań.

Miarą żywotności działu naszej skrzynki są jej listy i poruszane w nich zagadnienia.

Niezawsze coprawda omawiane są w tych listach takie tematy, któremiby interesował się szerszy ogół. Pani Ślązaczka, jako miła korespondentka naszego działu, gorliwie ujmuje każdą sprawę, dając rady i wskazówki za co należy jej się wdzięczność od czytelniczek. Zmierzam do tego, że tak ciekawy i życiowy temat jak stosunek teściowej do synowej i odwrotnie utknął, zdaje mi się, na jednej odpowiedzi. Temat drażliwy i delikatny, ale gdyby panie zainteresowane w danej sytuacji zechciały się wypowiedzieć i poruszyć wiele bolączek, musiałaby się na ten temat wyłonić dyskusja, a co za tem idzie popłynęłaby niejedna rada, czy też przestroga, co w rezultacie mogłoby wpłynąć na załagodzenie czyjegoś bólu. Samo zainteresowanie się tym tematem przez ludzi dobrej woli, może napełniłoby otuchą niejedno wątpiące serce, że, a może coś się zmieni na lepsze. Choć nie jestem teściową, ale spostrzegam wiele niezasłużonych krzywd, jakie spotykają osoby starsze, zależne, nie mające swego własnego dachu nad głową.

To też trzeba nad tem radzić, w jaki sposób usunąć to zło i wspólnemi siłami szukać takich dróg, któreby choć w części polepszyły wzajemne stosunki, usunęły brak zrozumienia stron obu i t. d.

Dziś każda młoda matka powinna wiedzieć, że nie wszystko tylko dla dzieci, że trzeba myśleć o swej przyszłości, gdy przyjdzie starość, aby nie stać się, jak się często słyszy, dla swych bliskich ciężarem.

Odwzajemnianie się bowiem przez dzieci, rodzicom, gdy ci są już im niepotrzebni, sercem za serce, wyrozumiałość dla swych starych matek i ojców jest w dzisiejszych czasach rzadkością, rzadkością tak cenną, że jeżeli jest gdzie taki stosunek, to słynie z tego szeroko.

Choć dawno już przebrzmiały słowa pani „teściowej" rzucone do naszej skrzynki, ale uważam, że temat ten jest zawsze aktualny, a, że nie był w naszym dziale podjętym, więc rzucam głos, może znajdzie oddźwięk wśród naszych Pań.

Jotka.

Odpowiedź Stałej czytelniczce M.

Szanowna i Kochana Pani!

Szczerze pragnę dać Pani dobrą radę i pomoc w tej naprawdę rozpaczliwej sytuacji.

Pisze Pani „proszę was Panie o radę tylko nie potępiajcie mnie bardzo", czy mogłaby się znaleść kobieta z sercem i rozumem, któraby Panią potępiła, myślę, że niema takiej. Pani można tylko do najwyższego stopnia współczuć i należy Pani pomóc, ale jak?

Moja myśl jest taka — przedewszystkiem powinna Pani bezwarunkowo odjechać od tego człowieka.

Jeżeli on nie poznał się na Pani wartości, nie ocenił przywiązania, miłości, którą Pani darzyła jego i dzieci, nie ocenił tyloletniej, bezinteresownej pracy i poświęcenia, nie wart on jednej myśli Pani.

Jeżeli śmiał z całym cynizmem postawić propozycję, aby Pani pozostała nadal w jego domu i zajmowała się gospodarstwiem w obecności jego żony (dobrej partji), dowodzi to podłego egoizmu, jest mu Pani potrzebną, wygodną i tanią.

Nie mogę znaleść słów oburzenia na tego rodzaju postępowanie. Niech mu Pani podziękuje za ten „ciepły, wygodny dom i życie". A teraz inna kwestja dzieci — ze względu na nie chce Pani tam pozostać. Proszę się zastanowić, że dzieci już w domu niema, życie ma swoje prawa nieubłagalne — obowiązek. Dzieci już są w mieście, chodzą do szkoły, i one już do domu nie wrócą w tym sensie, w jakim były dawniej, one będą tylko przyjeżdżały na kilka tygodni wakacyj, a potem zabierze je wir życia, koledzy, studja, posada, stanowisko, może podróż daleka, wreszcie małżeństwo, założą swoje rodziny, a co dla Pani?

To tragiczne — ale prawdziwe.

Znowu ze strony uczuciowej biorąc rzecz, to chociaż Pani odjedzie z ich domu, nie trzeba z dziećmi zrywać kontaktu, można się z niemi widywać, korespondować, spędzać razem wakacje, a jeżeliby zamieszkała Pani właśnie w tym mieście, gdzie dzieci chodzą do szkoły, to byłaby Pani razem z niemi. Jeżeli są to dzieci dobre, będą Panią zawsze kochały, a w przyszłości ocenią Pani dramat, jeszcze bardziej przywiążą się do Pani.

Tylko może lepiej, żeby dzieci nie dowiedziały się o tem co łączyło ich ojca z Panią, bo wtedy stracą szacunek dla niego. W każdym razie nie wolno zostawać Pani w tym domu, dla cudzych dzieci, chociażby najbardziej kochanych, nie wolno gubić i poniewierać siebie.

A może gdy Pani odejdzie z tego domu, Pan Bóg ześle pociechę. Nie czas jeszcze myśleć o śmierci, ma Pani największy atut — młodość, w tym jest siła, która wszystko zwycięża. Pani się nie wolno załamać, jeszcze życie przed Panią, jeszcze wszystko Pani może znaleść. A może znajdzie się człowiek uczciwy, solidny, który da Pani szczęście, a może zastanowi się Pani nad kwestją wstąpienia do klasztoru, sądzę, że jako nauczycielka byłaby tam Pani pożyteczną, a znalazłaby tam Pani kochające serca i ukojenie. Jeżeli chodzi o zmianę posady, to nie znając warunków, nie mogę nic poradzić, ale sądzę, że wiele Pań pośpieszy z odpowiedzią, może w której będzie konkretnie omówiona ta rzecz.

Kasia.

NASZA SKRZYNKA.

Drogie Panie. Polubiłam Praktyczną Panią od dnia jej urodzin, ale dopiero teraz, kiedy wyjechałam z Warszawy i mieszkam na wsi, oceniam czem jest dla nas ta kochana Przyjaciółka. Wszystko wie, nigdy nie zawiedzie. Z każdą troską do niej jak w dym, a ona albo sama da radę, albo „szepnie" drukiem na całą Rzeczpospolitą i zawsze się jakaś dobra dusza znajdzie i podzieli własnem doświadczeniem.

Mam teraz kłopot. Napozór śmieszny, a jednak duży. Otóż na nowem mieszkaniu jest taki rozkład, że trzebaby koniecznie przebić jedne drzwi, żeby połączyć dwa pokoje. Byłaby to ogromna wygoda, a jest naodwrót — ogromną niewygodą. Ale mam w domu osobę, z której zdaniem się liczę, a która jest bardzo zacna, ale i przesądna. Ktoś jej powiedział, że gdy się drzwi wybija, to się trumnę wynosi. Nie pomagają moje tłumaczenia i zapewnienia, że to nieprawda. Dobre Panie, może która z Was przebijała drzwi w swym domu, (bo ja niestety nikogo takiego wśród znajomych nie mam), może wytłumaczy, że nic się złego nie stało i domownicy żyją szczęśliwie. A może to tylko mowa o drzwiach nazewnątrz, a wewnętrzne „się nie liczy". Już się sama wbrew własnym przekonaniom tym strachem zraziłam. Pomóżcie mi Panie.

Jasiowa.

NASZA SKRZYNKA.

Zwracam się z zapytaniem do Sz. Pań, czy mogłabym z którą z nich korespondować, bardzo tego pragnę i proszę milutką skrzynkę o pomoc.

O ile wolno prosić, pragnęłabym nawiązać korespondencję z młodą panią, ponieważ sama jestem młoda, mam lat 21, jestem na państwowej posadzie na wsi — gdzie mało ludzi kulturalnych. Społecznie pracować tu trudno, bo młodzież jest za mądra i niegrzeczna. Przykre to życie i przykra w tych warunkach praca.

Mam nadzieję, że prośba moja dosięgnie celu. Łączę miłe i serdeczne pozdrowienia.

Stefcia.

„Stała Czytelniczka M."

Los Pani wzruszył mnie ogromnie, przypuszczam, że prawie wszystkie panie czytające Pani wynurzenia. Jest Pani w okropnem położeniu, jednakże nie bez wyjścia. Jest Pani młoda, więc może Pani rozpocząć życie nowe. Z domem niewdzięcznym trzeba zerwać, i to możliwie zaraz. Radzę posłuchać rad Pani „Heleny Zofji" i wyszukać sobie posady przez ogłoszenie, bo zawsze z Pani kwalifikacjami coś znaleźć można. O dzieciach nie myśleć, a o sobie, a zobaczy Pani, że życie przyniesie Pani niejeden uśmiech jeszcze.

„Wlada".

Szanowne Panie.

Z zainteresowaniem czytam „Naszą Skrzyneczkę" i byłabym bardzo wdzięczna za udzielenie mi rady w następującej sprawie:

Mąż mój choruje na cukrzycę (ma lat 40), pomimo zażywania lekarstw, wstrzykiwania insuliny i t. d. nie może pozbyć się cukru i chudnie.

Każde nowe lekarstwo działa chwilowo, kilka dni cukru niema, później mimo dalszego zażywania lekarstwa cukier wraca. Ponieważ mąż musi zachować dietę, trudno mi urozmaicać pożywienie. Może Panie znają jaki domowy środek leczenia cukrzycy.

Gorąco proszę Szanowne Panie o radę za który zgóry serdecznie dziękuje.

„Wandami".

Drogie Panie.

Zwracam się z wielką prośbą, do Pań mieszkających lub bywających w Rabce, lub jej okolicach. Z powodu choroby starszej swojej córeczki, jestem zmuszona wyjechać na wiosnę do Rabki. Nigdy tam nie byłam, nie mam pojęcia, jakie ceny są w pensjonatach lub sanatorjach. Nie mogę więc obliczyć, co może kosztować utrzymanie i miesięczny pobyt. Może więc znajdzie się dobra dusza i zechce mnie poinformować, jakie są ceny i gdzie można się niedrogo, a dobrze ulokować.

Jest nas trzy (córki 15 i 7 lat i ja). Choroba nie groźna i niezaraźliwa, możeby więc która z Pań zarekomendować mi mogła, który ze znanych pensjonatów.

Bardzo proszę, Kochane Panie, nie zostawcie mnie bez odpowiedzi, bo jestem tak bezradna, jak nowonarodzone dziecko. Jechać muszę, a fundusze, bardzo skromne, muszę więc zawczasu dobrze obliczyć, aby na pobyt i leczenie starczyło.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Mira.

P. S. Łaskawe odpowiedzi proszę przesłać za pośrednictwem Redakcji, gdzie jest wiadomy mój adres.

Do „Naszej Skrzyneczki".

Łaskawe Panie!

I ja chciałabym nawiązać taki szczery kontakt z Paniami, prawda, że nie potrafię tak górnolotnie się wyrażać — ani nie mam takiej łatwości w pisaniu listów, a chcę tak porozmawiać od serca, gdyż bardzo, a bardzo jestem samotna i nieszczęśliwa. Mieszkam zdala od ludzi kulturalnych — wprawdzie przy rodzinie (Ojciec em. kier. szkoły) lecz jestem bez posady, a więc i z tego powodu nie bardzo miłe stosunki w domu. Trudno sobie wyobrazić ile człowiek musi przejść upokorzeń, nawet od najbliższych, bo nikomu nie jest człowiek potrzebny. Może która z Pań łaskawie da mi dobrą radę co mam zrobić? Zamąż, niestety, o tem nie można ani marzyć, wziąwszy pod uwagę, że mieszka się w takiej „dziurze", co jeszcze pogarsza sprawę, gdy niema posady, ani majątku, a przy tem jestem poważna, domatorka, nie rozkrzyczana, a takie dzisiaj nie mają powodzenia, chętnie wyszłabym za wdowca z dziećmi, bo dzieci szalenie lubię.

Przepraszam za śmiałość i proszę o łaskawą odpowiedź. Osobisty adres w Redakcji, a w „Naszej skrzyneczce" dla „Stenia M."

Szanowne Panie!

Zwracam się do Pań o radę i pomoc w ważnej dla mnie bardzo sprawie.

Mieszkam z mężem pod Warszawą w miejscowości letniskowej. Mamy mały domek (2 pokoje z kuchnią) i ogródek ½ morgowy. Oboje z mężem pracujemy poza domem. Dzieci nie mamy. Muszę mieć stałą służącą sumienną, pracowitą, uczciwą, któraby podczas mojej nieobecności wykonała sumiennie swoje obowiązki, opiekowała się domem, w lecie pracowała również w ogródku. Na miejscu niema takich dziewcząt, a w Warszawie w Biurach Pośrednictwa Pracy jest ich dużo, ale poza obręb Warszawy wyjechać nie chcą, a jeśli się która i zdecyduje, to na krótko 2—3 miesiące. Płacę 15—20 zł. Tyle ludzi bez pracy, tyle nędzy na świecie, a na dobrą służącą i taką, któraby chciała pracować ja nie mogę natrafić.

Zwracam się więc do Szanownych Pań z prośbą, może mają jakąś dziewczynę biedną, sierotę lub wdowę, może słabo gotować, byleby chciała pracować i naprawdę potrzebowała, a będę paniom bardzo wdzięczna.

Alina Rawicz

Szanowne Panie!

Zwracam się do Pań, prosząc o radę i pomoc. Wychowałam się u dalekich kuzynów, dali mi dobre wychowanie, skończyłam szkołę powszechną, ale nie chcąc być dalej ich ciężarem, (żyją w ciężkich warunkach), chciałabym znaleźć jakąkolwiek pracę. Jestem osobą młodą, inteligentną, bardzo zdolną, znam szycie i wszelkie roboty ręczne, hafty, roboty szydełkowe i na drutach, znam się dobrze na kuchni, lubię bardzo dzieci.

Przyjmę każdą pracę, może do dzieci, lub do towarzystwa starszej osoby, za ekspedjentkę do sklepu, za zupełnie skromnem wynagrodzeniem. Może która z Pań zechce mi poradzić, lub wskazać miejsce, gdzie mogłabym otrzymać odpowiednią pracę dla mnie.

Za dobre rady będę bardzo wdzięczna.

Stefa.

SZANOWNE PANIE!

Jako stała czytelniczka niniejszego pisma, czytam z zajęciem dział korespondencji Sz. Pań, zawarty w dziale: „Nasza skrzynka". A ponieważ widzę, że Panie zwierzają się współczytelniczkom ze swoich kłopotów i zasięgają ich rad, których inne Panie im udzielają, więc i ja pragnę użalić się nad swym losem, a może która z Sz. Pań pomoże mi wyjść z trudnego i beznadziejnego położenia.

Z zawodu jestem nauczycielką. Już czwarty rok mija, jak zdałam maturę, ale dotąd nie mogę uzyskać posady nauczycielskiej, chociaż wnosiłam już wielokrotnie podanie, każdym razem do innego kuratorjum.

W dwu pierwszych latach po maturze, przygotowywałam prywatnie do egzaminów córkę ziemianina z Podola, potem miałam jeszcze korepetycje, ale ostatnie półtora roku nie mogę niczego znaleźć, bo czasy są cięższe.

W międzyczasie zrobiłam kurs księgowości, nauczyłam się pisać na maszynie w nadziei, że może mi się uda dostać posadę biurową, ale i na tem polu nie mogę niczego zdobyć, bo nie mam... „pleców".

Jestem niezmiernie rozgoryczona i zniechęcona do życia! Bo na co przydała mi się tyloletnia, rzetelna praca, szarpiąca nieraz zdrowie, co mi z tego, że byłam zawsze najlepszą uczenicą w klasie, że najlepiej z pośród koleżanek zdałam maturę, że wreszcie mam bardzo dobre świadectwo pryw. praktyki nauczycielskiej, kiedy z tem wszystkiem nie mogę znaleźć posady, bo nie mam protekcji.

Protekcja — to dziś wszechwładna i kapryśna Pani. Nie zważa ona (po większej części) na kwalifikacje jednostek, ani na ich wartość moralną, ani nawet na stosunki materjalne, ale umieszcza swych wybrańców na odpowiedzialnych nieraz stanowiskach, chociaż nie nadają się do tego. A kto nie może dostąpić łask Pani Protekcji, ten niech ginie marnie!

Nie chodziłoby mi tak bardzo o posadę, gdybym miała znośne warunki w domu. Ale stan materjalny rodziców jest ciężki, przyszłość niepewna, a tu trzeba jeszcze utrzymać dwie bezrobotne córki (mnie i siostrę, też nauczycielkę, trzeci rok bez pracy), które nie mają przed sobą żadnej przyszłości.

Nie dziw, że w rodzinie panują kwasy i żale na los i na nas, niemal codziennie wymawiają nam ten kawałek chleba, mówiąc, że już dość na nas łożyli, a teraz możemy już same na siebie pracować. Tak. I ja jestem tego zdania, ale gdzie znaleźć tę pracę?

O! z jakąż goryczą w sercu czytałam list p. Stelli, która mając męża, zarabiającego 500 zł. (to chyba wystarczyłoby dla dwu osób), powodowana krańcowym egoizmem, zabiera posadę innym, dla których ta jej posada byłaby jedynym środkiem egzystencji.

Jestem chętna do pracy, mam zdolność w różnych kierunkach: jestem nauczycielką, umiem szyć, mogłabym prowadzić gospodarstwo, pracować w biurze, wychowywać dzieci i t. p., ale najlepsze moje chęci i umiejętności są niczem, bo nie mam nikogo, ktoby mię poparł.

Zwracam się do Sz. Czytelniczek z gorącą prośbą o radę i pomoc w tym wypadku. Może która z Pań mogłaby mię polecić, chociażby na jaką prywatną posadę (świadectwa i referencje mam b. dobre), wszystko mi jedno gdzie (choćby na wsi), byleby mieć swój własny kawałek chleba i jakiś cel w życiu. By skończyła się moja rozterka duchowa, bo doprawdy żyć mi się nie chce, nie mam już siły dalej walczyć.

Mam nadzieję, że Sz. Panie mię zrozumieją i pomogą wyjść na nową, lepszą drogę życia.

„Lwowianka".

W. Pan S. Bińkowski maj. Albinów.

W nr. 2. Pr. P. b. r. zamieściliśmy przepis na kompost, który Sz. Pan łaskawie podał jednej z naszych Czytelniczek. Obecnie otrzymaliśmy od tej samej Pani list z prośbą o przesłanie go Sz. Panu, nie mając jednak bliższego adresu obawiamy się go wysyłać. Jak tylko Sz. Pan zechce nam swój adres podać, list zaraz zostanie wysłany.

Szanowne Panie!

Dawno już miałam zamiar udać się do Szan. Pań o pomoc, bo czuję, że tylko tu znajdę serdeczną i prawdziwą radę.

Chodzi mi o to, bym przy pomocy, albo dzięki radom udzielonym mi przez Szan. Panie mogła uzyskać jakąkolwiek pracę.

Skończyłam Seminarjum Nauczycielskie SS. Urszulanek, więc mogłabym uczyć tylko w zakresie szkoły powszechnej. Całą trudność stanowi fakt, że najczęściej Panie, jak biorą nauczycielkę do dzieci, to żądają języków i muzyki, a ja niestety mam tylko początki jęz. niemieckiego i francuskiego, a gry na fortepianie wcale. I to mnie martwi i zniechęca. Ale może Szan. Panie znajdą na to radę? A może jakieś zajęcie w innej dziedzinie?!

Nie łudzę się, bym mogła uzyskać posadę odpowiednią, bo o to jest za trudno, ale może jakąś kondycję; w mieście czy na wsi jest mi to najzupełniej obojętnem. Myślę, że sprawę warunków i dokumentów stwierdzających moje kwalifikacje omówi się, gdy będzie coś konkretnego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Czernina czyli juszník.

Przepis na czerninę podałam już w nr. 33. Jeśli Pani jednak tego numeru nie posiada, powtórzę go drobiazgowo. Czernina nie jest do zrobienia trudna, ale musi być esencjonalna. Przedewszystkiem spuszczamy z zabitej kaczki, gęsi czy prosięcia krew do salaterki, w której powinno być trochę soli, aby się nie zgalaretowała, rozmieszać z nią dobrze, a na wlaniu rozrobić tę krew mąką albo suchym, tartym chlebem i raz jeden zagotować, inaczej oddzieli się i opadnie na spód. Zaprawiać rosół krwią na samem wydaniu, bo również przy długiem staniu opada na dno.

Smak do zupy gotujemy z kości wołowej i podrób, tj. łapek, skrzydeł, wątróbki i żołądka jeśli czerninę robimy z drobiu.

Osobno przygotować kilka gruszek suszonych jak na kompot, kilka suszonych śliwek podobnie i ugotować pokrajane w ćwiartki jabłko. Owoce pokrajane w małe kawałki włożyć do wazy, ze śliwek usunąć pestki.

Zrobić kluseczki dobre, zwykłe, pokrajać jak łazanki tj. w kształcie krótkim, ukośnym. Do odcedzonego rosołu wlać kilka łyżek soku z gotujących się owoców, zaprawić jak wspomniane wyżej krwią, solić poźniej, bo soli jest już dużo we krwi, dodać octu lub cytryny, aby była leciutko kwaskowa.

Łazanki w ostatniej chwili ugotować i kłaść na talerze, zalewając gorącą zupą.

Dobry juszník jest raczej potrawką niż zupą. Pokrajane owoce, żołądek, wątróbka, wreszcie kluseczki sprawiają, że jest i gęsty i pożywny.

Krew na czerninę spuszczają niektórzy na tarty chleb, z którym ją rozcierają, inni na ocet lub cytrynę. Chodzi o to, aby się krew odrazu z czemś wymieszała, bo jak zgalaretcieje nie da się już rozpuścić.

Do czerniny z gęsi robi się, zamiast kłaść pokrajany żołądek i wątróbkę, faszerowaną szyjkę. Wyjmujemy z szyi wszystko pozostawiając tylko czyściutką skórę bez włosków. Wątróbkę ugotować krótko, domieszać do niej łyżkę tłuszczu z gęsi surowego, dodać wymoczonej i wyciśniętej bułki dobrą łyżkę, trochę angielskiego, mielonego ziela, trochę siekanej cebuli, posolić, kto lubi dodać gałki muszkatołowej, dwa surowe jaja, wymieszać na gładką masę, nadziać szyjkę, zawiązać dobrze oba końce, wpuścić do kipiącej wody, chwilę pogotować, ostudzić, krajać w plastry do czerniny lub na przekąskę.

Pani Stenia Ch. Farba, o której Pani pisze, mogła osobie wrażliwej zaszkodzić. Są osoby, które ją znoszą dobrze, u niektórych powoduje ekzemy. O ile zmiana jest nieznaczna i jak u Pani miejscami, najlepiej przygotować sobie w domu odwar z łupin orzecha, ale to jest w obecnej porze nieaktualne. W tak małej ilości żadna farba w dobrym gatunku nie zaszkodzi, lepiej tylko nie smarować nią skóry, a tylko zlekka szczoteczką, jak do zębów przeczesywać sam włos. Nie zaszkodzi skórę lekko posmarować przedtem olejkiem migdałowym.

Pani I. K. Lekcje robót szydełkowych mamy już przygotowane, niestety, brak miejsca zmusił nas do opóźnienia, ukażą się z pewnością w marcu.

Pani L. R. w Skulsku. Brzeziński „Hodowla drzew owocowych". Część I i II Zł. 12. Część III. Drzewa formowane. Zł. 5. Znakomite dzieło. Z mniejszych: Nehring — Pielęgnowanie drzew i krzewów owocowych w lecie i w zimie Zł. 1,50. Pielęgnowanie sadów w lecie i w zimie — 1.50.

Pani Anka R. z Radomia. Wzór na portjerę, serwetę i t. p., który można dowolnie układać, przygotowaliśmy natychmiast, znajdzie go Pani wkrótce na tablicy. Co się tyczy wzoru na poduszkę, nie bardzo wiemy, o jaki Pani chodzi. Czy to ma być wzór łańcuszkiem płaskim, czy strzyżony, szydełkiem, czy igłą specjalną. Prosimy o bliższe szczegóły.

Pani N. W. w Ł. W jednym z najbliższych numerów znajdzie Sz. Pani obrus, serwetkę i bieżnik (laufer), haftowany w liście. O ile ten wzór Panią zadowoli, proszę nas zawiadomić, jeśli nie, postaramy się o kwiaty, ale cokolwiek później.

Przyjaciółce „Praktycznej Pani". Tkaniny ludowe nadają się bardzo dobrze do urządzenia takiego pokoju, o jakim Pani wspomina. Nie radziłabym tylko jaskrawych pasiaków, bo te się przykrzą, oraz mieszanych z wełną, bo sprawiają dużo utrapienia, ze względu na mole. Są śliczne kombinacje zielonkawe, a jeszcze ładniejsze szare z bronzowym, któremi można nakryć stół i kozetkę, obić krzesła, dać kawałek jako makatkę na ścianę, zrobiwszy po brzegach frędzlę. Właśnie, jeśli więcej mebli w tym samym pokoju jest pokryte tak samo, sprawia to wrażenie harmonijnej całości. Portjery mało są obecnie w użyciu, za to dobrze robi lambrekin z tego samego samodziału.

Większość samodziałów lnianych jest sprzedawana właśnie na metry, nawet kupne serwety mają wyraźny ślad zeszycia zahaftowany, złączony szlakiem lub nakryty laufrem. Ceny wahają się od 3 — 5 zł. za metr. Piorą się pięknie i po zmaglowaniu wyglądają jak jedwab.

Najpiękniejszy wybór znajdzie Sz. Pani w Warszawie na Tamce Nr. 1, ale i lny wileńskie są śliczne i praktyczne. Większość samodziałów pochodzi z Wileńskiego, grodzieńskiego, nowogródzkiego i t. p.

Lakier przyjmuje się doskonale na dawnym lakierze, zwłaszcza jaśniejszym. O ile war-

siwa jest już gruba i nierówna, można częściowo, ale równiuteńko zeskrobać. Sądzę, że lakier koloru dębu nie będzie ładny, nigdy bowiem nie da wrażenia drzewa, lepiej wychodzą odcienie zielonawe, które niczego nie naśladują. Jaskrawe barwy szybko się opatrzą. Podłogi świeżo malowane można jeszcze raz polakierować specjalnym lakierem do podłóg, później zaś zaciągać jakąkolwiek pastą do podłóg i przecierać suknem lub szczotką. Można zaciągać i nielakierowaną, oszczędza to farby i ma dobry połysk. Najlepszy jest wosk, rozpuszczony w terpentynie, lub benzynie, lub pół na pół. Z pastami i lakierami zdala od ognia.

Pani L. z Łodzi. Adresu Wiochny bez Jej upoważnienia nikomu dać nie możemy, możemy jednak przesłać Jej od Pana prośbę, na którą, jeśli zechce, będzie mogła odpowiedzieć.

Pani Halina A. Każda pralnia chemiczna w większem mieście przyjmie wełnę do prania. Nie wspomina Pani o jaką chodzi, czy o materjał, czy o surową wełnę. Jeśli o wełnę nieprzerobioną, trzeba ją oddać po zważeniu. Naturalnie, trochę się na wadze straci, bo zejdzie brud i tłuszcz. Nie możemy w piśmie podawać adresu, który byłby reklamą dla pewnych wybranych firm. O ile Pani nadeśle bliższe dane, o jaką wełnę idzie, oraz znaczek na odpowiedź, udzielimy go listownie.

Pani Halina G. Do życzeń postaramy się zastosować, o wzięcie udziału w „Naszej skrzynce" bardzo prosimy.

Pani Zofja M. W Nr. 6 „Praktycznej Pani" w dziale „Uczmy się robić na drutach", zamieściliśmy potrzebne Pani objaśnienie.

W sprawach kosmetycznych

Prosimy Sz. Panie, aby zechciały łaskawie przeglądać artykuły „Kosmetyka racjonalna", gdzie wszystkie sprawy są już, albo niebawem będą wyczerpująco omawiane. Nie szkoda nam bynajmniej trudu, ale powtarzanie jednego wkoło, jest dla czytelniczek nudne, a zbyteczne, gdyż nie tylko pan F. D-ski opisuje wady cery i t. p., ale dla każdego rodzaju podaje i podawać będzie sposób postępowania. W najbliższym czasie omawiane będą zmarszczki, wady biustu, dalej piegi, które lada dzień staną się aktualne. Każda sprawa, paznogcie, zęby, wszystko będzie omówione.

Pani M. T. Ekstrakt słodowy nabyć można przez Biuro Zleceń Syndykatu Rolniczego Kopernika 30. Cebulę hiszpańską (Wykwintna) i perską — Bracia Hoser. Soja — nasiona 1 zł. za kg. Bracia Chomicz.

Pigwa — drzewko niewielkie, z rodziny jabłkowatych. Owoce duże, podobne nieco do jabłek lub gruszek, żółte, mają miły zapach, przypominający ananas, ale są b. cierpkie. Dobre na marmelady. U nas — hodowane są pigwy, jako krzew (Cydonia) ozdobny, owoców nie daje. Owoc, sprowadzany bywa z Portugalji, Persji, Australji.

P. „Róży". Mamy nadzieję, że Sz. Pani już odebrała honorarjum, które się opóźniło z powodu zagubienia adresu.

Pani L. E. Uprzejmie przepraszam za ociąganie się z odpowiedzią, ale u nas w kraju sprawa takiej hodowli przedstawia się jeszcze bardzo mętnie i dlatego zapewne Związek Sz. Pani nie odpowiedział. Hodowli oposów u nas podobno nikt nie prowadzi, można dane i zwierzątka otrzymać z zagranicy. Po otrzymaniu wiadomości zaraz napiszę, zwróciłam się w tej sprawie do jednego z hodowców i spodziewam się odpowiedzi.

Pani Wlada. Przy drobniejszych zajęciach domowych wystarcza zazwyczaj nacieranie po pracy cytryną, zależne to jest jednak od rodzaju skóry, są ręce, które po jednorazowej robocie zachodzą czarnemi smugami w brzydki sposób. Najlepiej chroni coprawda ręce rękawiczka gumowa — ale te są drogie i niszczą się prędko, są jednak tak giętkie, że zupełnie przy robocie nie przeszkadzają. Dobre są również ścisłe rękawiczki bawełniane, które wogóle bardzo do roboty polecam. Na lekko natłuszczoną rękę należy je włożyć i zapiąć. O ile jednak przeszkadzają, poucinać palce, w każdym razie również grzbiet ręki wydelikaca i ochrania. Palce zaś, ale nawet za paznogciami wysmarować młodym i świeżym szmalcem, oliwą i t. p. Razem z tłuszczem zejdzie w ciepłej wodzie i brud. Może to jest niemiłe, ale można się przyzwyczaić.

Zanieczyszczone ręce najlepiej wyczyści małe pranie, np. rękawiczek, żabotów i t. p. ciemne miejsca wytrzeć pumeksem i ręce nasmarować kremem.

Zwracam uwagę pań pracujących, że tłuszcz za paznogciami bardzo chroni palce. Tłuszcz ten, o ile nie zmywamy talerze w bardzo gorącej wodzie nie zejdzie zupełnie i ułatwi usunięcie następne brudu szczoteczką.

Po umyciu namaścić, dobrze mieszaniną 50 gramów spirytusu, 15 g gliceryny, sok z pół cytryny.

Mam nadzieję, że to nawet na wrażliwe ręce wystarczy.

Za miłe słowa z całego serca dziękuję. Wkładamy naprawdę maximum dobrej woli w pracę i da Bóg, pójdzie nam coraz lepiej.

DJETA DLA CHORYCH NA CUKROMOCZ

Ponieważ potrawy, spożywane w lutym, nie różnią się od spożywanych w styczniu, niema jeszcze bowiem ani wiosennych nowalijek, ani jeszcze przednówka, nie podajemy w bieżącym miesiącu normalnego jadłospisu, sądząc, że da się z powodzeniem powtórzyć bez zmian, styczniowy. Dzisiaj poświęćmy nieco miejsca diecie dla diabetyków, czyli cierpiących na cukrową chorobę (cukromocz).

Zrobimy przedewszystkiem przegląd artykułów spożywczych, jakie w styczniu dla diabetyków znajdują zastosowanie. W wypadkach cięższych zazwyczaj sam lekarz, mający pieczę nad chorym, wymienia dokładnie ilości i jakości, przeznaczane dla danego chorego.

Przedewszystkiem chodzi o wyeliminowanie z jadłospisu węglowodanów, które organizm chorych na cukrówkę przerabia na cukier. Dieta przy cukromoczu jest jeszcze ważniejsza, niż leczenie, ona bowiem warunkuje niewytwarzanie się cukru w organizmie.

JAJA.

Pozbawione zupełnie węglowodanów, nadają się specjalnie dla tej diety, a przyprawiane jako omlety z jarzynkami i t. p. (bez mąki) pozwalają na dowóz potrzebnych choremu składników odżywczych w formie, która naogół każdemu smakuje.

NABIAŁ.

Mleko, zawierające sporo cukru, winno być z diety zupełnie usunięte, może je zastąpić śmietanka do kawy czy herbaty.

Masło, podobnie jak jaja, jest pożywieniem znakomitem.

Ser stanowi pożywienie zupełnie odpowiednie, ale świeży i tłusty, zarówno polski biały, jak holenderski, parmezan, szwajcarski. Nie wolno natomiast sera Roquefort ani serów kozich i owczych obfitujących w cukier.

MIĘSO I DRÓB.

Mogą być spożywane w skromnych ilościach, w czem się najlepiej stosować do przepisów lekarza. Pożywniejsze jest tłuste, przygotowane bez korzeni, świeże, nie poddawane skwaszeniu przez marynowanie. Nie dozwolone są ostre buljony, esencjonalny sos z pieczeni, nerki i wątroba.

Wędliny tylko te, w których niema mąki, bułki, kaszy, niefałszowane, najlepiej szynka łagodna, mało słona i polędwica.

RYBY.

przygotowane bez ostrych, słodkich sosów.

TŁUSZCZE.

Konieczne dla odżywiania, byle nie w nadmiernej ilości, jak wspomniane już masło i śmietanka (sama wierzchnia) oliwa, szmalec, słonina, tran.

JARZYNY

dzielimy na dwa rodzaje. mączne, **jak groch, fasola, soja, kartofle, tapioca, będą z jadłospisu usunięte. Kartofle bywają w lżejszych wypadkach dozwolone, ale o tem decydować musi lekarz.**

Jarzyny

dzielimy na dwa rodzaje: mączne, jak groch, fasola, soja, kartofle, tapioca będą z jadłospisu usunięte. Kartofle bywają w lżejszych wypadkach dozwolone, ale o tem decydować musi lekarz. Wszelkie zielone, liściaste i korzeniaste jak fasola sałaty, szparagi są dozwolone, nawet te, które, jak buraki i marchew mają w sobie cukier. Należy je tylko gotować rozkrajane w dużej ilości wody, którą zmieniać ze dwa - trzy razy, aby wyciągnęła cukier. Dozwolony będzie kalafiorek, ogórek, seler, cykorja, zwykła sałata, kapusta, dynia, rzodkiewki, pomidory, czosnek, cebula.

Kluski.

Makarony i kasze zabronione, ryż w niektórych wypadkach dozwolony.

Owoce.

Naogół dozwolone, prócz bananów, fig, winogron, daktyli, zawierających dużo cukru.

Pożywki.

Cukier wykluczony, zastępujemy go sacharyną, niekiedy można do osłodzenia podać glicerynę czystą w ilości 25 do 50 g na dzień.

Soli używać możliwie mało, pieprzu, octu wcale. Kakao można podać w niewielkich ilościach, czekolady nie, gdyż jest również z cukrem.

Piwa, wina owocowe zabronione. Miód również.

Cytryna zastępuje ocet i wszelkie kwasy. Jako napój woda Vichy.

Należy zaznaczyć, że ponieważ chleb i wszelkie pieczywo są zabronione, są wyrabiane specjalne ciastka i słodycze kakaoowsiane i t p. dla djabetyków. W Warszawie istnieje sklep specjalny, każda jednak apteka może wskazać i sprawdzić te artykuły, wpływające dodatnio na urozmaicenie jadłospisu.

Ponieważ zieleninki są trudno dostępne w zimie, należy zastąpić je konserwami sterylizowanemi, które najlepiej przygotować w domu latem.

Jadłospis dla chorych na cukromocz.

1) Zupa szpinakowa.
   Ryba au gratin z serem,
   Marengi z kompotem z jabłek lub z pomarańczy,
2) Zupa pomidorowa,
   Potrawka cielęca,
   Śmietanka ubita na krem.
3) Rosół zwykły z jajkiem,
   Kluseczki z samej piany,
   Sztukamięsa, sos cebulowy.
   Kompot z pomarańczy.
4) Zupa z selerów,
   Befsztyk lub polędwica, sałata biała z cykorji, marchew, buraki.
   Jabłka pieczone.
5) Zupa jarzynowa,
   Sznycel cielęcy, fasola zielona z puszki z surowem masłem,
   Krem kawowy.
6) Zupa żółtkowa,
   Ryba w sosie pomidorowym,
   Omlet z pieczarkami.
7) Zupa cebulowa,
   Kurcze pieczone,
   Kompot ze śliwek.
8) Zupa rybna z drobnej ryby,
   Kotlet wieprzowy, brukselka,
   Galareta z jabłek.

Pomijamy narazie zupy: ogórkową, szparagową i t. p. jako niesezonowe.

Śniadania.

1) Szklanka kawy ze śmietanką,
   Jajko na miękko, masło, pieczywo specjalne (8 — 10 gramów).
2) Herbata ze śmietanką,
   Jajka sadzone na maśle posypane serem.
3) Filiżanka rosołu zaprawionego żółtkiem,
   Wędzona rybka.
4) Szklanka kawy ze śmietanką,
   Jajko smażone siekane ze szpinakiem.
5) Herbata ze śmietanką,
   Galaretka z nóżek z sokiem z cytryny.
6) Filiżanka buljonu,
   Śledź łagodny z cebulą, sardynki, kawior.

Kolacja.

1) Ozór wieprzowy wędzony ze szpinakiem.
2) Gotowana ryba na zimno, majonez.
3) Ryba smażona z kwaszoną kapustą z oliwą.
4) Kapusta brukselka z szynką zimną lub gorącą.
5) Cykorja biała z masłem podana jak szparagi na gorąco w sosie holenderskim, kawałek zimnego mięsa.
6) Kotlet siekany z kury (bez bułki) sałata z pomidorów, lub fasola z puszki.
7) Zimna pieczeń, do tego zimne masło ze szczypiorkiem.
8) Zimne mięso, najlepiej cielęce, zapiekane pod beszamelem.

Jako dodatek ser — owoce.

PRZEPISY.

Rosół, niezbyt mocny i korzenny, możemy podawać jako buljon z jajkiem rozbitem, tj. zaprawiony żółtkami. Dalej możemy go zasypać białkiem ugotowanem na twardo i pokrajanem w rodzaju kaszy. Pewną odmianę będą stanowiły kluseczki z piany. Na wrzącą, osoloną wodę kładziemy łyżeczką niewielkie porcje ubitej na sztywno piany z białka. Kluseczki takie podawane do zupy nic, są dobre również na rosole. Możemy również zamiast grzanek niedozwolonych, ubić francuski omlet, tj. bez mąki, podsmażony ładnie na obie strony. Omlet ten skrajemy na podłużne, zgrabne kawałki i jeszcze podsuszamy w piecu. Można go podać nietylko do zupy, ale także do kawy.

Rosół zaprawiony jajkiem z kawałkiem wołowiny.

Zupa szpinakowa.

Ugotowany w obfitej wodzie szpinak przepuszcza się przez maszynkę, przełożyć do rosołu, podgotować chwilę i przetrzeć przez sito. Tak samo robimy zupę szczawiową, podając do obydwóch jajka siekane faszerowane bez bułeczki.

Zupa cytrynowa

zabielana jajkiem lub śmietanką, do niej kluseczki z piany.

Zupa jarzynowa.

Dozwolone choremu zielone jarzynki, udusić z masłem na miękko, włożyć do rosołu, pokrajane cieniutko, lub przetrzeć. Podawać z podsuszonym omletem.

Zupa pomidorowa

ze świeżych lub purée z puszki, do zupy tej dawać krokiety ze sztukamięsy lub cielęciny. Mięso posiekane zmieszać z jajkiem i trochę tartego sera, smażąc małe, owalne placuszki.

Zupa z sera.

Do rosołu wlac nieco śmietanki, wsypać tartego sera, licząc czubatą łyżeczkę na talerz. Podawać do tej zupy żółtko na twardo. Ułożyć dwie takie kulki na talerz.

Zupa rybna.

Z drobnej ryby ugotować rosołek, odcedzić rybę, obrać z ości, pokrajać w małe kawałki, zasypać niemi zupę.

Zupa selerowa.

(Nie każdy lubi selery). Ugotowany na zupełnie miękko seler przetrzeć, podgotować jeszcze w rosole i przepuścić przez sito.

Zupa ogórkowa.

Do rosołu wlać nieco kwasu z ogórków, wkroić trochę ogórka bez pestek, oraz mięso z rosołu, albo jeszcze lepiej pozostałą pieczeń cielęcą w drobnych kostkach.

Kapuśniaczek higjeniczny.

Do rosołu wlać przecedzonego kwasu z kiszonej kapusty, aby zupa miała miły kwas, wsypać łyżeczkę odcedzonych ze swego soku i lekko przesiekanych kaparów.

Zupa purée z kury.

Gotować kurę, dopóki mięso nie rozgotuje się zupełnie, przepuścić przez maszynkę, jeszcze pogotować z 10 — 15 minut, przetrzeć przez sito. Dla smaku dodać pieczarkę, skropioną cytryną i podduszoną na maśle! Wątróbki i żołądka nie dodawać.

POTRAWY MIĘSNE.

Sznycel cielęcy z sałatą, zieloną fasolką z puszki, szpinakiem.

Befsztyk z jajkiem sadzonem.

Kurcze pieczone.

Kura gotowana, sos, rosół zaprawiony śmietanką i pietruszką. Pieczeń cielęca z kalafiorem w sosie holenderskim.

Kotlety z kury, lub siekanej cielęciny bez bułeczki, zaprawione jajami.

Galareta z nóżek z majonezem.

Kotlety wieprzowe z jarzynką.

Potrawka ze sztuki mięsa.

Cebulę pokrajać w talarki podłużne w maśle, nie rumieniąc, ułożyć pokrajane mięso, podgotować, wcisnąć do smaku cytryny, na wydaniu można zabielić surowem żółtkiem.

Galareta z drobiu.

POTRAWY RYBNE.

Ryba smażona z jarzynką.

Sandacz gotowany, posypany siekanemi jajami na twardo i polany masłem.

Ryba gotowana w majonezie.

Ryba gotowana zapieczona pod beszamelem.

Ryba w galarecie.

Sosy i dania dodatkowe.

Majonezik z masła z sokiem cytrynowym. Purée z pomidorów pomieszane z siekaną cebulą i wyduszone do gęstości z masłem. Purée z pomidorów, pomieszane z ugotowanym na miękko i przetartym selerem. Masło surowe ze szczypiorkiem.

Pasztet z wędzonej ryby. Jakiejkolwiek niesłonej ryby, oczyszczonej z ości, usiekanej lub przepuszczonej przez maszynkę dwie łyżki, utrzeć z dwoma żółtkami, ugotowanemi na twardo i z kawałkiem masła lub oliwą na gładką masę.

Pasztet z drobiu.

Pozostałą z rosołu kurę przetrzeć przez maszynkę, na każde dwie łyżki masy dodać ugotowane żółtko, utrzeć razem, wbić do sklejenia jedno lub dwa surowe jaja, zależnie od wielkości i ugotować, jak budyń w wodzie.

Dania deserowe.

Purée z jabłek, jabłka pieczone, galaretka z cytryny, niewiele cytryny. Krem kawowy.

Krem kawowy.

Tarte jabłko z cytryną, żeby nie sczerniało i tłuczonemi migdałami. Moczone, suszone śliwki bez soku. Jabłka, maczane w ubitem jajku i smażone na maśle.

Ponieważ choroba cukrowa występuje w rozmaitem nasileniu, dietę w każdym razie zarządzić powinien lekarz.

Tutaj zaznaczam raz jeszcze, że istnieje szereg wyrobów, zastępujących normalne słodycze, oraz pieczywo, specjalnie dla chorych na cukrzycę. Większość dobrych aptek, jeżeli nie ma na składzie, może sprowadzić francuskie produkty tego typu „Heudebert"; jest również w Warszawie sklep, specjalny dla djabetyków, którego adresu nie możemy podawać w piśmie, gdyż byłoby to już reklama, możemy jedynie podać go listownie na żądanie.

PRZEPISY KULINARNE

Zupa z marchwi.

Ugotować dobry smak z kości i włoszczyzny. Włożyć do rondla dobrą łyżkę masła, zrumienić, wsypać łyżkę cukru i razem zrumienić ostrożnie, aby nie przypalić. Wkroić obranej marchwi licząc 2—3 na osobę, a gdy się obrumieni, zasypać dwiema łyżkami mąki, chwilę dusić razem mieszając starannie, poczem zalać smakiem z kości i gotować do zupełnej miękkości. Przetrzeć, doprawić do smaku solą, podawać z grzankami.

Zupełnie tak samo można zrobić zupę z brukwi. Ważne jest, aby starannie podrumienić masło z cukrem, bo to podnosi smak mdłej jarzyny.

Szczupak smażony. Do smażenia najsmaczniejsze są nieduże, tak zwane porcjowe, szczupaki. wagi 15 do 20 deka. Smaży się je w całości. Po oczyszczeniu należy je naolić, potrzymać osolone godzin parę, poczem utarzać dobrze w mące i smażyć na obficie roztopionym szmalcu lub fryturze. Na maśle smażona ryba łatwo się przypali. Jeśli jednak koniecznie chcemy ją usmażyć na maśle, to należy do masła dodać trzecią część dobrej, nicejskiej oliwy. W smaku tego nie czuć, a w zupełności chroni od przypalenia. Usmażoną rybę wsunąć jeszcze na kwadrans w piecyk, aby dobrze wewnątrz doszła. Podawać z sałatą zieloną, przyprawioną śmietaną lub oliwą i octem, z czerwoną kapustą. kwaszoną kapustą, przyprawianą odrobiną cukru i paru łyżkami oliwy, lub nakoniec z cytryną, pokrajaną w podłużne ćwiartki.

Ozór i pasztet w galarecie. $^1/_2$ kg. pasztetu domowego lub kupnego i tyleż wędzonego ozora pokroić w cienkie plastry. Ugotować 4 jaja na twardo. Litr dobrego rosołu zaprawić żelatyną, biorąc 2 listki na szklankę rosołu. Wlać do formy galarety na 2 palce i układać wkoło stojąco pasztet i ozór przekładając połówkami jaj. Zalać resztą galarety i pozostawić na chłód na 12 godzin. —

Tort kruchy. 40 dk cukru utrzeć na śmietanę, dodając po jednem 8 żółtek i po łyżce 30 dk cukru pudru. Gdy masa podrośnie, dodać nieco tartej skórki z cytryny, lub pomarańczy, filiżankę tartej bułki i 30 dk mąki kartoflanej. Utrzeć, dodać pianę z białek wymieszać i upiec w formie. Polukrować, lub ubrać smażoną pomarańczą.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 23 II.-29 II. 36 r.

NIEDZIELA, 23. II.

9.00 — Audycja poranna
10.00 — Transmisja nabożeństwa ze Lwowa
12.15 — Poranek muzyczny z Katowic W przerwie około g. 13.00: Fragment słuchowiskowy z dramatu Puszkina „Borys Godunow"
14.00 — „Ogłoszenia małżeńskie" — ironiczna nowela
14.20 — Muzyka salonowa
15.00 — Godzina rolnika
16.00 — Chwilka pytań — pogadanka dla dzieci
16.15 — Muzyka lekka
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Śląska migawka regjonalna
17.20 — Muzyka taneczna
18.25 — „Śmierć papieru" — holenderska komedja słuchowiskowa
19.40 — Wiadomości sportowe
19.45 — Co czytać
20.00 — Utwory Franciszka Schuberta
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
21.00 — Na wesołej lwowskiej fali
21.30 — „Wycieczka na góry Pentelikon" — feljeton
21.45 — Wiadomości sportowe
22.00 — Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej
22.30 — Muzyka lekka i taneczna

PONIEDZIAŁEK, 24. II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Wiadomości rolnicze
12.25 — Muzyka salonowa
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Koncert z udziałem A. M. Guglielmetti (płyty)
16.00 — Lekcja języka niemieckiego
16.15 — Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
17.00 — „W obronie dziecka" — pogadanka
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Koncert Chóru Dana
17.50 — „Osobliwości przyrody nieożywionej w Polsce" — pogadanka
18.00 — Recital fortepianowy Bolesława Woytowicza
18.30 — Listy od dzieci
18.55 — Aktualna pogadanka gospodarcza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Na ostatki" — audycja karnawałowa
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.00 — Piosenki wiedeńskie
21.30 — „Współwędrowcy poetów" — wieczór literacki
22.00 — Audycja z okazji narodowego święta Estonji
22.30 — Muzyka taneczna

WTOREK, 25. II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół
12.30 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Muzyka salonowa
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Recital skrzypcowy
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Skarby Polski — odczyt
17.15 — „Nicolo Paganini" — słuchowisko oryginalne
17.50 — Skrzynka językowa
18.00 — Koncert z udziałem solistów
18.30 — Warszawa w literaturze i anegdocie — szkic literacki
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Powiedzonka" — monolog
20.10 — Koncert symfoniczny
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.00 — Pożegnanie karnawału
23.05 — Muzyka taneczna.

ŚRODA, 26. II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Zadania pani domu — pogadanka
12.30 — Koncert w wykonaniu Zespołu Niny Mańskiej
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Muzyka salonowa
16.00 — Rozmowa Majsterklepki z Lepigliną — aud. dla dzieci
16.20 — Recital śpiewaczy
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 — Czy warto wierzyć w postęp — odczyt
17.20 — Dla znawców (płyty)
17.50 — Aktualna pogadanka gospodarcza
18.00 — Koncert Kameralny z Konserwatorjum Warszawskiego
18.30 — Skrzynka ogólna
18.55 — Poznajmy przepisy finansowo-rolne
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Reportaż aktualny
20.00 — Koncert z udziałem solistów
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.00 — XXV audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina"
21.40 — „U wrót wieczności" — poezje religijne
21.55 — Aktualna pogadanka gospodarcza
22.05 — XII koncert z cyklu „Kwatery smyczkowe Haydna"
22.40 — Muzyka salonowa

CZWARTEK, 27. II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych
13.00 — Polska muzyka
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — Transmisja ze szkoły harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego
16.15 — Utwory na gitarę hawajską i wibrafon.
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Jubileusz zapałki — odczyt
17.15 — Muzyka lekka
17.50 — Książka i wiedza
18.00 — Recital fortepianowy
18.30 — Film, plastyka, architektura
18.40 — Jak spędzić święto
18.55 — Będzie nas coraz więcej — pogadanka
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Muzyka operetkowa
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrona przeciwlotniczogazowa
21.00 — „Hallo! Tu Brygada" — słuchowisko oryginalne
21.45 — Nasze pieśni
22.10 — Koncert symfoniczny
23.10 — La situation economique des femmes en Pologne — odczyt
23.25 — Muzyka

PIĄTEK, 28. II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Wieniec pieśni śląskich
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
16.45 — Co Łososiowa i Węgorzyca opowiadały sobie ciekawego — opowiadanie
17.00 — Skarby Polski
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Trio a-moll Stefana Malinowskiego
17.50 — Poradnik sportowy
18.00 — Arje i pieśni w wykonaniu Caruso
18.30 — Pogadanka aktualna
18.50 — Pogadanka społeczna
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Komunikat śniegowy
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami
20.00 — „Manru" — opera Paderewskiego z Teatru Wielkiego w Warszawie W przerwie: Dziennik wieczorny i Obrazki z Polski Współczesnej
23.05 — Muzyka lekka

SOBOTA, 29. II.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Aktualna pogadanka rolnicza
12.25 — Koncert orkiestry kameralnej
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
14.30 — Muzyka salonowa
15.00 — „Podziękowanie" fragment z powieści Jalu Kurka
15.15 — Nasz handel morski
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Orkiestra Salonowa Wiesława Wilkosza
16.15 — Lekcja języka francuskiego
16.15 — O mądrym królu salomonie i o motylu, który tupał nóżką" — słuchowisko dla dzieci
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Polacy na dalekich lądach i oceanach
17.15 — Nowości z płyt
17.45 — „Kruk" — pogadanka
17.50 — Mówimy o prowincji — pogadanka
18.00 — Muzyka baletowa
18.40 — Przegląd wydawnictw
19.35 — Wiadomości sportowe lokalne
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Biuro tłumaczeń — wesoła aud. muz. ze Lwowa
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.00 — Audycja poświęcona Polakom na Litwie
21.30 — Środek na kryzys — wesołe słuchowisko
22.00 — Koncert Orkiestry Symfonicznej P. R.
23.05 — „Wiązanki" — aud. muzyczna



GRONO OSÓB, KTÓRE PODZIELIŁY SIĘ MILJONEM.

Jak już donosiliśmy, w dniu 21 stycznia główna wygrana IV-ej klasy 34-ej Loterji Państwowej padła na Nr. 44.794 w kolekturze Józefa Maschlera w Tarnowie. Wygrana ta wyniosła miljon złotych, a podzielą się nią pp. (kolejno rzędami od góry w dół oraz od lewej strony do prawej): 1) em. chorąży Stanisław Wróbel, 2) jego wspólnik do ćwiartki losu, właściciel budki tytoniowej w Tarnowie, Franciszek Galik, 3) nauczycielka gimnazjum państwowego w Tarnowie, p. Frieburg, 3) żona mechanika z Mościc, p. Kołodziowa, 4) szofer z Mościc, Jakób Katapka i 5) jego wspólnik do ćwiartki losu, szofer z Mościc, Władysław Giemza.



463 pp. Suknia z wełny brązowej przybrana falbanką i kokardą z bladoszarego jedwabiu.

464 pp. Skromna a jednak elegancka suknia z czarnego marocain'u lub aksamitu przybrana kołnierzem z miękkiego jedwabiu.

465 pp. Suknia ładna i wygodna z miękkiej wełny lub jedwabiu. Kołnierz i baskina ozdobiona zaszewkami.



466 pp. Suknia wełniana gładka w rodzaju kostjumu. Kołnierz i mankiety naszywane pliseczkami w kolorze sukni.

467 pp. Elegancka suknia z ciemnej wełny. Klapy i pasek z jasnego sukienka stebnowane grubym czarnym jedwabiem.

468 pp. Suknia z czarnej matowej wełny lub marocain'u. Kamizelka biała.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

MODNE KOŁNIERZYKI I ŻABOTY





461 pp. Bluzka z lekkiej wełny przybrana falbanką z plisowanego jedwabiu. 462 pp. Gładka bluzka z flanelki lub flory przybrana kołnierzem i mankietami z sukna.

Wzór na portjerę, serwetę na stół oraz dwie poduszki

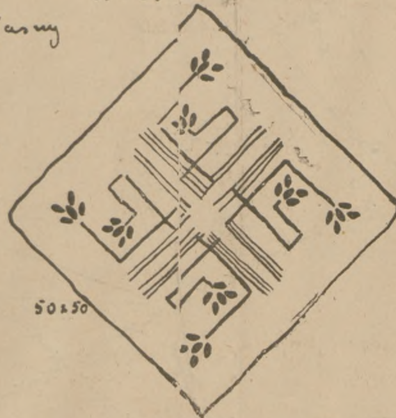
szare płótno

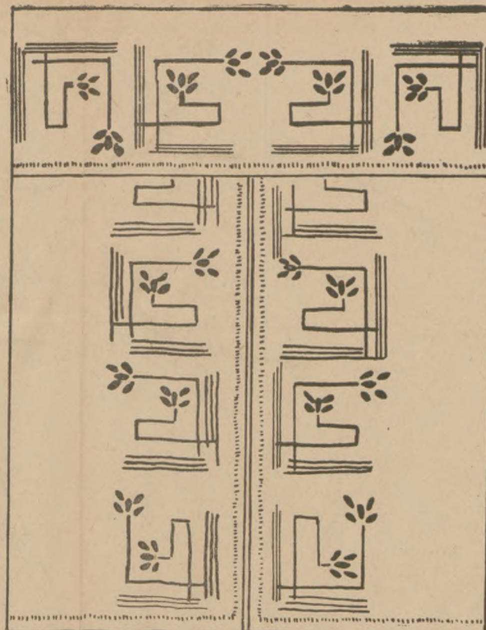
haft bawełną „perle" № 3

Kolory.

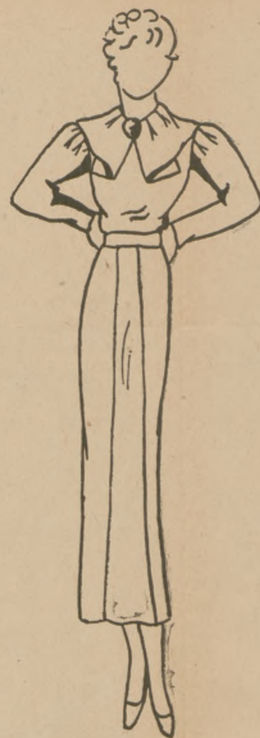
- brązowy ciemny
- brązowy jasny
- zielony jasny
- czarny
- niebieski
- żółty złoty
- czerwony





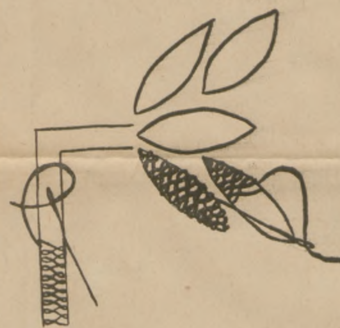


portjera wykończona obrębkiem z mereżką, haft ściegiem „famina" w ściegu tym z lewej strony mamy ładną równą stebnówkę.



Motyw zakreślony linją przerywaną trzeba złożyć i narysować według podanego na modelach wzoru.

Wzór ściegu:

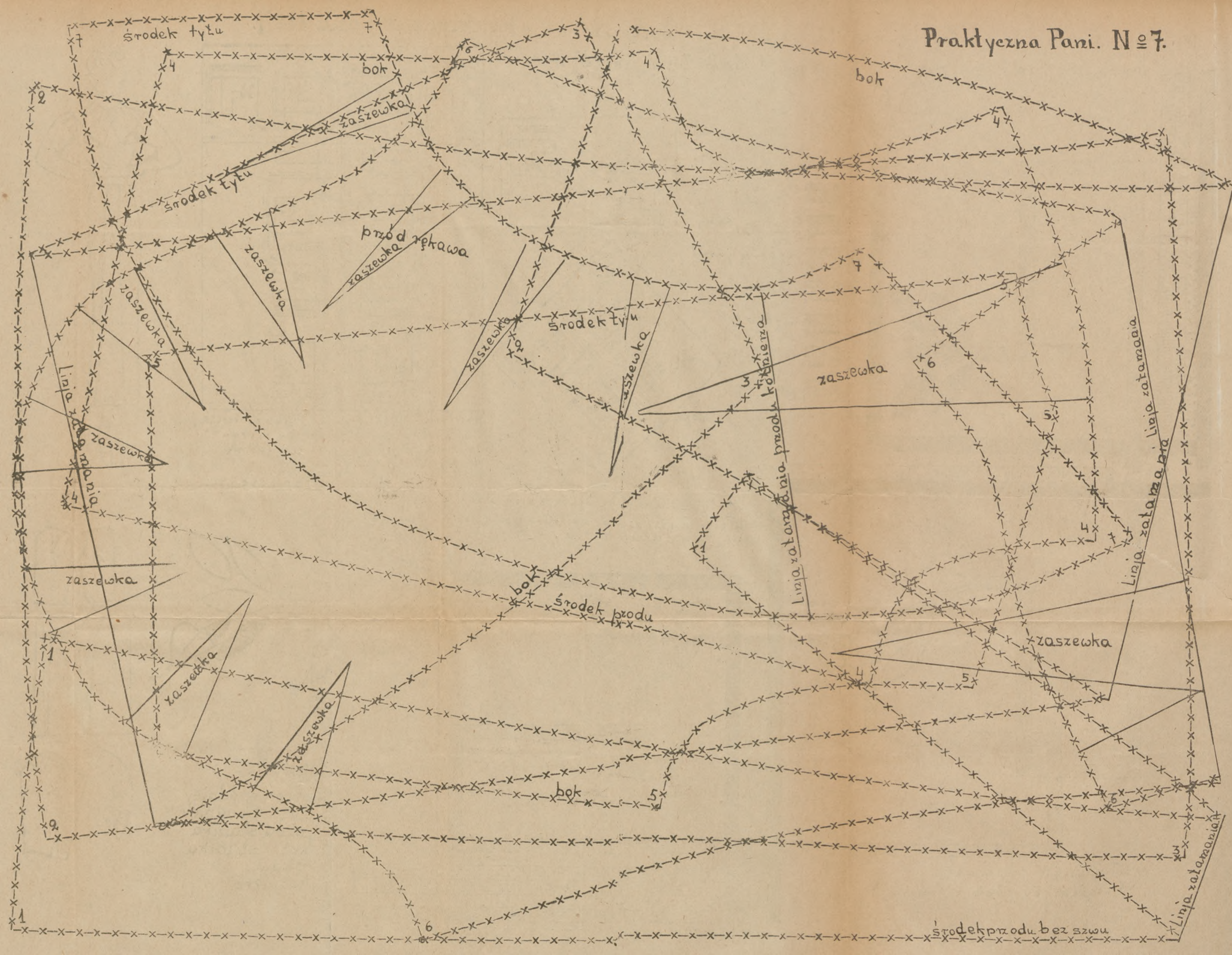


Narożnik do serwety brzegiem obrębek z mereżką



Suknia.

1-2. przód spódnicy
3. tył spódnicy
4. przód stanika
5. tył stanika
6. rękaw.
7. kołnierz.



Praktyczna Pani. N° 7.
środek tyłu
bok
bok
zaszewka
środek tyłu
przód rękawa
zaszewka
zaszewka
zaszewka
zaszewka
środek tyłu
zaszewka
kołnierza
przód kołnierza
zaszewka
Linja załamania
Linja załamania
zaszewka
Linja załamania
Linja załamania
zaszewka
bok
środek przodu
zaszewka
zaszewka
zaszewka
bok
Linja załamania
środek przodu bez szwu